

Do Multikina z „Przekrojem” – zaoszczędzisz nawet do 36 zł!

Kupony s. 75.

PRZE KROJ

nr 47 / 3048 • 23 listopada 2003 • cena 4 zł
/w tym 7% VAT/



**ODPOWIADA BISKUP
TADEUSZ PIERONEK:
CZY POLSKI KOŚCIÓŁ
ŁAGODNIEJE,
CZY KAPITULUJE?**

POZWALA BAWIĆ SIĘ W ADWENCIE,
HANDLOWAĆ W NIEDZIELĘ,
JEŚĆ MIĘSO W WIGILIĘ.
CHCE LUDZIOM PROPONOWAĆ,
A JUŻ NIE KIEROWAĆ NIMI?

s. 26.

**KASIA
FIGURA DRUGIE
NARODZINY**

**UWAGA
CUD!**

ISSN 0033-2488
47
9 770033 248038
Indeks 371424



SZTUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW

RENAULT

Zyskasz nie tylko doskonały samochód, lecz także 4-letnią gwarancję za symboliczną złotówkę* i dodatkowo zaoszczędzisz nawet 2500 zł przy zakupie Renault Mégane z klimatyzacją, w wersji 3- i 5-drzwiowej, oraz do 7400 zł, jeśli zdecydujesz się na Renault Laguna. Oprócz 4 lat lub 100 tys. km spokoju zafundujesz sobie także mnóstwo przyjemności. Oferta jest ograniczona w czasie, a o szczegóły pytaj u Autoryzowanych Partnerów Renault.

www.renault.com.pl

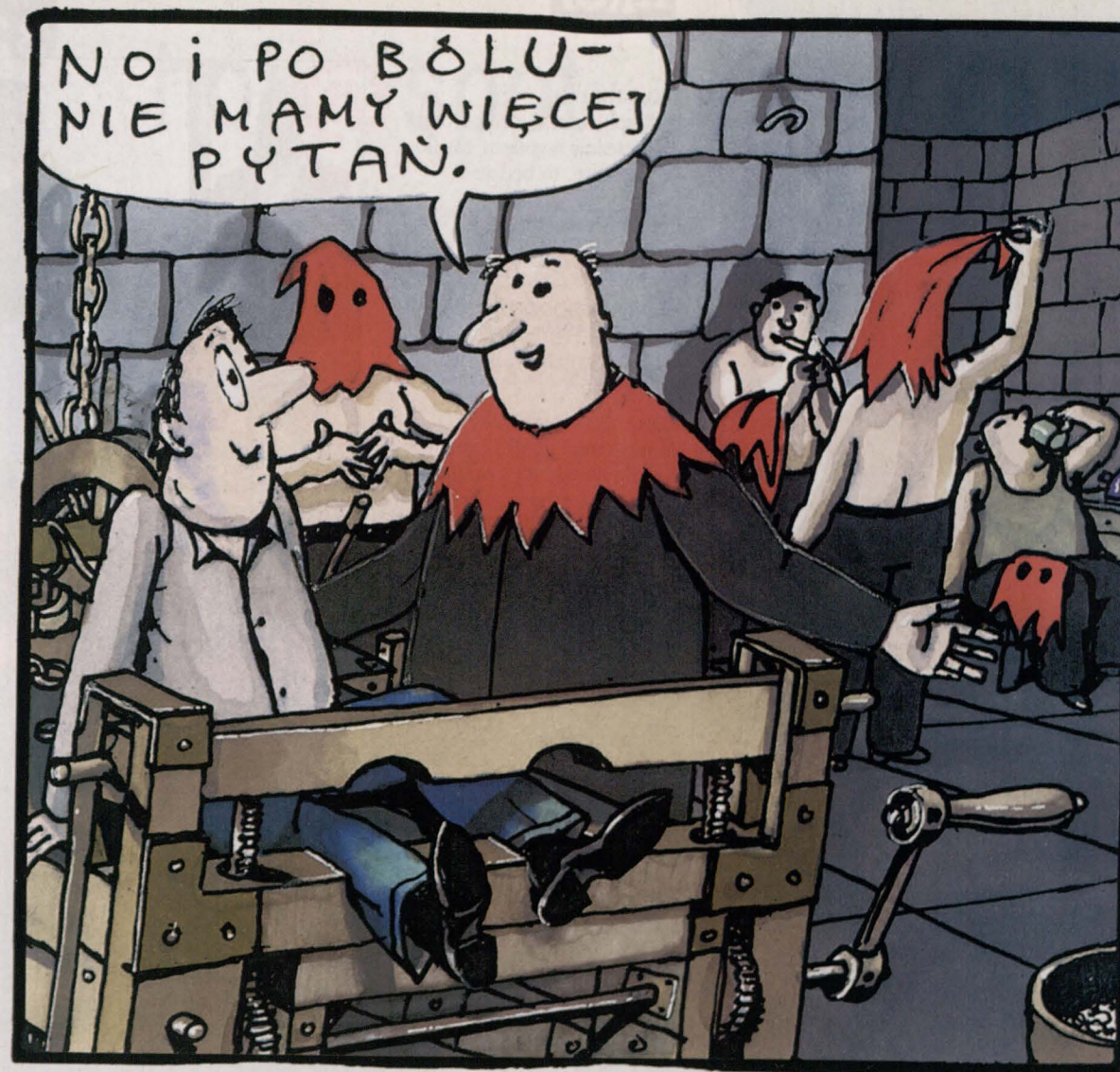
Mocne karty do wzięcia 4 lata gwarancji oraz korzyści finansowe



infolinia: (22) 575 99 99

* 2 lata gwarancji producenta + 2 lata dodatkowej gwarancji w ramach Formuły Non Stop za 1 zł.

na Czwartek **RACZKOWSKI**



w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o ministrze sprawiedliwości Grzegorz Kurczuku, który w Sejmie oficjalnie oświadczył, że nie ma „polowania na dziennikarzy”. Bo to bez wątplenia prawda – przecież dopiero trwa nagonka.

...o poniedziałkowym spotkaniu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z premierem Leszkiem Millerem. Politycy omówili projekt oraz stan przygotowań, tematem rozmowy był także program uporządkowania i ograniczenia oraz przebieg debaty. A nie piszemy, bo prezydent i premier wymienili też opinie na temat sytuacji.

...o skomplikowanych planach Andrzeja Leppera w kwestii wyborów do Parlamentu Europejskiego:

„Jeśli będę startował, to chyba tylko wyłącznie po to, żeby pociągnąć listę. Ja parlamentaryzuję w Strasburgu na pewno nie będę”. Bo pogubiliśmy się w logice szefa Samoobrony – najpierw „pociągnie listę”, a potem zrezygnuje? Będzie tak ciągnął, żeby go nie wybrali? Leci Wałęsą?

...o Donaldzie Tusku, szefie Platformy Obywatelskiej, który zauroczony ostatnim sondażem OBOP-u zapewniał na zjeździe partii we Wrocławiu, że w grudniu PO też uzyska 20-procentowe poparcie. Bo nie gustujemy w prorokach.

...o przekonaniu ujawnionym przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego: „Sposób sprawowania władzy przez prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego będzie

legitymacją Prawa i Sprawiedliwości, że partia ta potrafi dobrze i uczciwie rządzić”. Bo traktujemy to jako groźbę niekaralną i odpowiadamy pełnym godności milczeniem.

...o tym, że Roman Jagieliński, szef koła parlamentarnego Partii Ludowo-Demokratycznej (od marca w koalicji rządzącej), pochylał się nad posłem Andrzejem Jagiełłą (oskarżonym o poinformowanie kolegów ze Starachowic o planowanej akcji Centralnego Biura Śledczego) i przygarnął go do swego kółka adoracji. Bo to nie nowina – całe kółko Jagielińskiego to przecież przygarnięci. A głos w koalicji został.

...o minister edukacji i sportu Krystynie Łybackiej. No właśnie, dlaczego my o niej nie piszemy?

CYTAT tygodnia

Muszą uświadomić sobie, że kiedy jadą samochodem, to nie mogą słuchać sobie muzyki, rozmawiać czy oglądać sobie paznokcie

JERZY DZIEWULSKI (SLD)
o polskich żołnierzach w Iraku



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

BE: P. GĘSIOUR/FORUM



Fot. BOGDAN KRZEL

28

Biskup Tadeusz Pieronek opowiada o szokujących zmianach w Kościele katolickim

- 6 POWIĘKSZENIA
Ofensywa Al-Kaidy;
Samosąd nad samorządem
- 18 PRZEKRÓJ TYGODNIA
– wiadomości krajowe
i zagraniczne
- 24 PYTAMY doktor Katarzynę
Kłosińską, czy „ćwok”
to określenie pieszczotliwe
- 25 PRZEKRÓJ TYGODNIA – ludzie
- 26 KOMENTARZ
- 27 RAPORT MNIEJSZOŚCI
Włodzimierz Szymanowicz
*** (Zaproszę mnie do stołu)

NAJSZTUB PYTA

- 28 LUZ, BLUES, W NIEBIE
SAME DZIURY?
Czy Kościół powinien być
sroższy dla swoich wiernych
– zastanawia się Piotr Najsztab
w rozmowie z biskupem
Tadeuszem Pieronkiem

GORĄCY DOKUMENT

- 32 LOLITY Z FBI
14-latki uczą amerykańskich
agentów młodzieżowego stylu
bycia. Wszystko po to, by
wylapywać pedofilów
- 36 MAMY JUŻ ZAKŁADY
O WSZYSTKO
Bukmacherzy są szczęśliwi.
I biedni, i bogaci marzą,
by obstawiać szczęśliwy los

„PORONIENIE”
CZY „PRZEDWCZESNY
PORÓD”? „PŁÓD”
CZY „DZIECKO”?
SŁOWA SĄ RÓŻNE,
ALE ŚMIERĆ TA SAMA.
RADIOWA TRÓJKA,
CZWARTEK, 21.00.
ZAPRASZA
DARIUSZ BUGALSKI

- 40 ŚPIJ, ANIOŁKU
Jeśli kobietom, które poroniły,
ZUS zacznie wypłacać zasiłki
pogrzebowe, to będzie
potrzebował ponad
300 milionów złotych

LUDZIE!!!

- 42 DRUGIE NARODZINY GWIAZDY
Katarzyna Figura przemienia
się z seksbomby w bardzo
dobrą aktorkę
- 46 BOHATERKA Z WYPADKU
Amerykanka Jessica Lynch
została bohaterką narodową,
choć na wojnie w Iraku
nie wystrzeliła ani razu
- 48 ZŁY DUCH PREZYDENTA
Anzor Kikaliszwili, rosyjski
gangster, działał w Rosji
i w Stanach Zjednoczonych.
Na deser zajął się Litwą

- 52 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ
- 54 Żebyś wiedział

TECHNOLOGIA

- 56 BÓG MÓWI TYLKO PO ANGIELSKU
Echelon, gigantyczny system
szpiegowski, podsłuchuje
wszystko i wszystkich

MEDYCINA

- 60 PLACEBO – NIBY NIC
Nie jest najważniejsze, co
łykasz, ale czy wierzysz, że to,
co łykasz, może ci pomóc

- 62 INSPEKTOR GADŻET

PATRZĄC I CZYTAJĄC

- 64 GABINET FIGUR ŻYCIOWYCH
Nadnaturalnych rozmiarów
sylwetki ludzkie to znak
rozpoznał Rona Muecka.
Figury zrobione ze sztucznych
żywicy fascynują i przerażają

- 70 LISTY

- 71 TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY

- 72 WYDARZENIE – Syreny o nas
walczą

- 74 FILM – Mordercza praca
prezentera

- 78 MUZYKA – Więcej niż
„Upojenie”

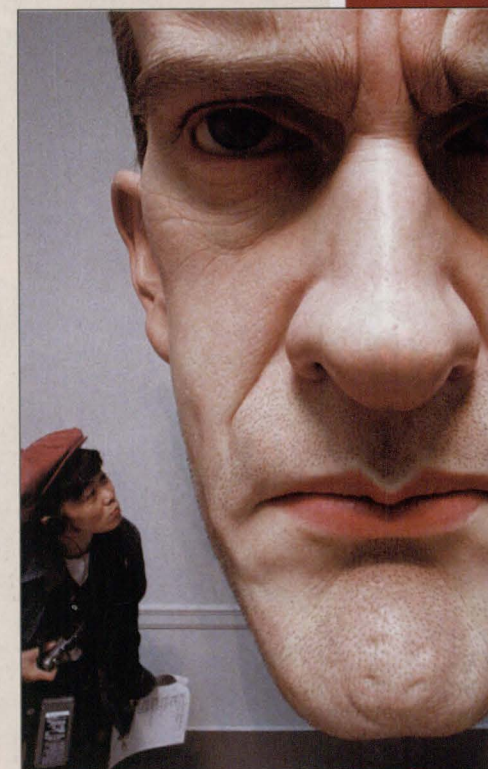
- 80 KSIĄŻKI – Himilbach jest
oldskul

- 82 GRY – Zastrzel ich jeszcze raz,
Max

- 84 TELEWIZJA – Najlepsze
programy



Fot. JEFFREY M. HARRIS



Fot. JONATHAN ELDERFIELD / GAMMA LIAISON



Fot. FPM



64

Rzeźby Rona Muecka

ROZMAITOŚCI

- 86 DZIENNIK OSOBISTY
MASŁOWSKIEJ;
BRALCZYK; jolka

- 88 WINNY BIENŹCYK
i KULINARNE PIÓRO
POLSKI; krzyżówka

- 90 RACZEJ RACZKOWSKI

Inspektor
Gadżet

62

hot@spot

Ten znak mówi, że jesteś w miejscu,
gdzie możesz podłączyć swój przenośny
komputer do Internetu. Bez kabla
i żadnych dodatkowych urządzeń.

Biznes Informacja: 0 801 602 602* www.era.pl
* Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie.



BIZNES
Możesz więcej

powiększenie

W ZAMACHU NA SYNAGOGI W STAMBULE NIE CHODZIŁO TYLKO O ŻYDÓW. BYŁO USIŁOWANIE DLA RZĄDU TURCJI, KTÓRY UTRZYMUJE PRZYJAZNE STOSUNKI Z IZRAELEM

Ulica przed synagogą
Neve Shalom w Stambule
kilka minut po zamachu,
w którym zginęło
ponad 20 osób

TURCJA 15.11.2003

JAKUB MIELNIK

OFENSywa AL-KADY

Organizacja ben Ladena ruszyła do ataku. Po serii zamachów w Iraku i Arabii Saudyjskiej terroryści uderzyli w Turcję, najwierniejszego po Izraelu sojusznika Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie



TO BYŁ DRUGI W CIĄGU SZĘŚCIU MIESIĘCY KRWAWY ZAMACH W RIJADZIE. TYM RAZEM BOMBY WYBUCHŁY DWA KILOMETRY OD PAŁACÓW SAUDÓW

Pogrzeb Richarda Haidara, jego żony Nancy i ich syna Jada. Zginęli w zamachu na osiedle Mohaya w Rijadzie. Śmierć poniosło w nim 17 cudzoziemców, głównie z krajów arabskich

Fot. AP/EAST NEWS

Czerwona półciężarówka Isuzu zwolniła pod synagogą Beth Israel, nie zważając na obowiązujący tam zakaz zatrzymywania. Wprowadzono go kilka dni wcześniej, gdy tureckie służby specjalne doniosły o możliwości zamachu na synagogę w Stambule. Rabin z synagogi Neve Shalom żądał nawet zamknięcia ruchu ulicznego w pobliżu świątyni. Na kilka dni przed zamachami telewizja NTV cytowała anonimowego agenta tureckiego wywiadu, który przyznał, że wystarczy, iż samochód pułapka zwolni przed wejściem do synagogi, by dokonać skutecznego ataku.

W sobotę, w samym środku szabasowych modłów, kamery zamontowane koło synagogi zarejestrowały jeszcze policjanta, który próbował przegonić zwalnający samochód. Potem okolicą wstrząsnął potężny wybuch.

Niemal w tym samym momencie na drugim końcu miasta, pod główną synagogą Neve Shalom, eksplodowało drugie isuzu. Zanim stambulska policja zdążyła zliczyć ofiary (ponad 20 osób), redaktor naczelny wydawanej w Londynie arabskiej gazety „Al Quds al Arabi” dostał e-maila od grupy nazywającej się Brygadami Męczennika Abu Hafs al Masriego.

Al Masri, bliski współpracownik ben Ladena, został męczennikiem jesienią 2001 roku, ginąc w czasie amerykańskich nalotów na obozy szkoleniowe Al-Kaidy w Afganistanie.



Ben Laden na ostatniej taśmie

FINANSOWA OFENSywa

Zamachy przeprowadzane przez brygady al Masriego przebiegają w podobny sposób: rozpedzony samochód pełen materiałów wybuchowych taranuje przeszkody wokół wybranego obiektu i zamachowiec-samobójca detonuje ładunek. Czasami – jak w wypadku ostatniego ataku na koszary włoskich karabinierów w irackiej Nasirii – zamachowiec strzela jeszcze do strażników, zanim odpali detonatory. Czasami auto podjeżdża spokojnie i do eksplozji dochodzi z zaskoczenia, jak w sierpniu pod hotelem Marriott w Dżakarcie lub pod siedzibą ONZ w Bagdadzie.

W dwóch zamachach, jakich dokonano od maja tego roku w stolicy Arabii Saudyjskiej Rijadzie, pilnie strzeżone osiedla dla obcokrajowców były najpierw ostrzeliwane z broni maszynowej. Gdy ochrona osiedli zajęta była odpieraniem ataku, wypełnione materiałami wybuchowymi samochody taranowały zasielki.

Ofensywa nie byłaby możliwa, gdyby zgodnie z szumnymi zapowiedziami sprzed

kilkunastu miesięcy rzeczywiście udało się zakreślić Al-Kaidzie kurek z pieniędzmi. Tymczasem „Financial Times” opublikował niedawno fragmenty raportu ONZ, z którego wynika, że Osama ben Laden nie ma kłopotów z gromadzeniem funduszy, a walka z finansującymi go firmami i fundacjami przebiega bardzo opornie. Od 11 września 2001 r. kraje są zobowiązane dostarczać Narodom Zjednoczonym listy osób i organizacji podejrzanych o działalność terrorystyczną. Jednak według ONZ państwa nie współpracują ze sobą należycie, w prawie jest wiele luk, a przywódcom brak politycznej determinacji do działań przeciwko Bazie.

Jak ujawnił „Financial Times”, dwaj oskarżeni o przynależność do Al-Kaidy arabscy przedsiębiorcy ciągle mają we Włoszech i Szwajcarii swoje posiadłości i legalnie działające firmy. Jusuf Nada i Idris Nasreddin to szefowie Al-Taqwa – grupy, która według Amerykanów jest głównym zapleczem finansowym Al-Kaidy. Dwa lata temu obaj zostali objęci oenzetowskim zakazem podróżowania.

Nie przeszkodziło to jednak Nadzie jeździć do Luksemburga, gdzie próbował ponownie zarejestrować dwie firmy powiązane z Al-Taqwą. Było to w styczniu. Wiosną terroryści dokonali pierwszego dużego zamachu na osiedle dla obcokrajowców w Arabii Saudyjskiej. Zaraz potem ruszyła kampania, której kolejne części nie schodzą z pierwszych stron gazet.

ŚLEPE ATAKI

Brygady Męczennika al Masriego stały za większością wymienionych wyżej ataków. Nie były to precyzyjne, chirurgicznie przeprowadzone zamachy. Wybuch pół tony trotylu równa z ziemią całą okolicę tak, że trudno dokładnie określić, kto był celem ataku.

Celem majowego zamachu w Rijadzie mieli być szkolący saudyjską bezpiekę amerykańscy najemnicy z firmy Northrop Grumman, ale razem z nimi zginęło około 30 innych ludzi.

W następnym zamachu w stolicy Arabii Saudyjskiej z 9 listopada chodziło o pracowników Boeinga szkolących załogi zakupionych przez Saudów amerykańskich samolotów szpiegowskich AWACS. Zamachowiec zabił jednak głównie obywateli państw arabskich pracujących czasowo w Rijadzie. Zadał przy tym poważny cios saudyjskiej gospodarce, która w 70 procentach polega na zagranicznej sile roboczej.

W najnowszym zamachu w Stambule chodziło podobno o agentów Mossadu działających w zaatakowanych synagogach. Tak przynajmniej wynika z e-maila przesłanego do redakcji londyńskiej gazety. W eksplozjach zginęło sześciu Żydów. Większość zabitych to Turcy, muzułmanie mieszkający w okolicznych domach lub pracujący w pobliskich sklepach.

Zasiedzieli od stuleci w Turcji sefardyjscy Żydzi należą do finansowej elity kraju. Jest



Fot. EPA/FORUM

ODKĄD AL-KAIDA ZAANGAŻOWAŁA SIĘ W ATAKI TERRORYSTYCZNE W IRAKU, W TYM KRAJU GINIE CO TYDZIEŃ KILKUNASTU ŻOŁNIERZY KOALICJI

ich około 20 tysięcy. Do chwili zamachu czuli się w Stambule lepiej niż w jakimkolwiek innym muzułmańskim kraju świata. Dwie czerwone półciężarówki wystarczyły, by zniszczyć to poczucie bezpieczeństwa.

W ataku na synagogi nie chodziło jednak tylko o Żydów. Po wprawkach w Indonezji, zmasowanej kampanii w Iraku i dwóch precyzyjnych ciosach w dyktaturę w Arabii Saudyjskiej w kampanii Al-Kaidy przyszedł czas na Turcję. Zamach w Stambule to ostrzeżenie dla rządu tureckiego, który jako jedyny mu-

zulmański kraj Bliskiego Wschodu utrzymuje przyjazne stosunki z Izraelem.

OKRAKIEM NA BARYKADZIE

– Ten atak zorganizowali ludzie, którym nie podoba się, że nasze kraje łączą te same wartości: wolność, praworządność i przyjaźń – mówił w Stambule minister spraw zagranicznych Izraela Silvan Shalom. Przyjechał na miejsce w towarzystwie agentów Mossadu i członków ZAKA, jednostki wyspecjalizowanej w tropieniu palestyńskich zamachowców.

Poza umiłowaniem wolności i praworządności współpraca Turcji i Izraela ma też o wiele bardziej pragmatyczny wymiar. Turcja opatruje Izrael w wodę i zapewnia bezpieczny wypoczynek tysiącom izraelskich turystów. Co ważniejsze, armie obu krajów prowadzą wspólne manewry i wymieniają się informacjami o islamskich radykałach, którzy zagrażają nie tylko Turcji, lecz także popieranemu przez Waszyngton reżimowi saudyjskiemu.

– Namierzono setki podejrzanych, aresztowano ich albo zabijano, rozbito ich komórki,

znaleziono nieprawdopodobne ilości materiałów wybuchowych i broni – mówił tydzień temu w Rijadzie zastępca amerykańskiego sekretarza stanu Richard Armitage, chwając determinację, z jaką reżim w Arabii Saudyjskiej bierze udział w wojnie z terroryzmem. Kilka dni później sytuacja wydawała się opanowana. Waszyngton zdecydował się ponownie otworzyć placówki dyplomatyczne w tym kraju, zamknięte od zamachu na osiedle w Rijadzie z 9 listopada. Dokładnie tego samego dnia inna ciężarówka zaparko-

wała pod znakiem zakazu przy synagodze Neve Shalom w Stambule. Al-Kaida zadała kolejny cios amerykańskim sojusznikom na Bliskim Wschodzie.

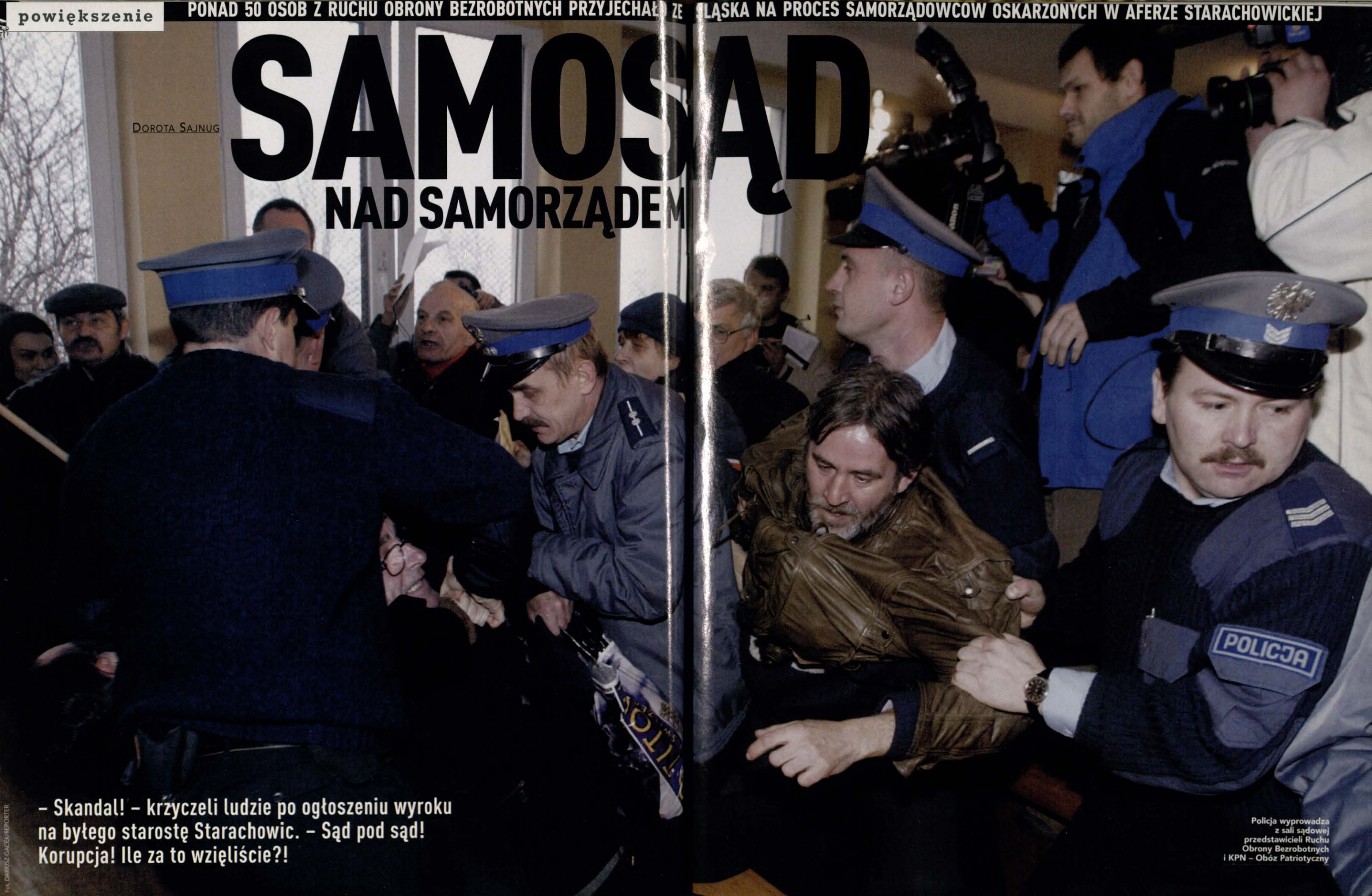
Dziś premier Turcji Recep Erdogan, sam zwolennik islamizacji Turcji, zapowiada zdecydowaną wojnę z terrorystami. Wkrótce będzie musiał odpowiedzieć sobie na pytanie, jak długo wytrzyma jeszcze, siedząc okrakiem na barykadzie.

JAKUB MIELNIK

Włoscy żołnierze niosą do samolotu trumnę z ciałem jednego z 17 karabinierów, którzy zginęli w zamachu na posterunek policji w Nasirii na południu Iraku

DOROTA SAJNUG

SAMOSĄD NAD SAMORZĄDEM



– Skandal! – krzyżeli ludzie po ogłoszeniu wyroku na byłego starostę Starachowic. – Sąd pod sąd! Korupcja! Ile za to wzięliście?!

Policja wyprowadza z sali sądowej przedstawicieli Ruchu Obrony Bezrobotnych i KPN – Obóz Patriotyczny

DWAJ SAMORZĄDOWCY DOSTALI PO ROKU WIĘZIENIA. PUBLICZNOŚĆ ZAWRZAŁA, BO UZNAŁA TĘ KARĘ ZA SKANDALICZNIE NISKĄ. INTERWENIOWAŁA POLICJA



Publiczność użyła sądowych ławek jako tarcz przed szturmującą policją. Przepychanka trwała około kwadransa

Policjanci siłą wypychali z sali obserwatorów procesu. – Fruwały ławki – opowiadają uczestnicy zajścia



PO CHWILI SĘDZIA WYPROSIŁ RÓWNIEŻ DZIENNIKARZY. SZCZEGÓŁY UZASADNIENIA WYROKU OBEJMUJE KLAUZULA TAJNOŚCI

Kiedy starachowicki sąd ogłosił wyrok na samorządowców, na sali podniósł się tumult. Obserwatorzy procesu z Komitetu Obrony Bezrobotnych i Konfederacji Polski Niepodległej – Obóz Patriotyczny oburzeni niską karą wyrazili głośny protest. Wypchnięci z sali rozpoczęli okupację korytarza, na którym przygotowywali kanapki z paprykarzem. Były starosta Starachowic Mieczysław S. i były wiceszef rady powiatu tego miasta Marek B. otrzymali w poniedziałek po roku więzienia i pięcioletni zakaz zajmowania stanowisk w administracji państwowej. Po odczytaniu wyroku obaj poszli do domu. Mają zapłacić odpowiednio pięć i trzy tysiące złotych grzywny.

Prokurator żądał dla byłego starosty półtora roku więzienia, a dla wiceszefa rady powiatu – dwóch lat.

Zdaniem znanego warszawskiego adwokata wyrok jest dość wysoki. Za tego rodzaju prze-

stępstwa sądy orzekają bowiem zwykle kary więzienia w zawieszeniu.

SIŁĄ WYWLECZENI

Rozprawa rozpoczęła się punktualnie o godzinie 11. Na sali oprócz dziennikarzy było około 50 osób. Gdy sędzia odczytywał pierwszy wyrok, ktoś krzyknął przez megafon: – Skandal!

Jeszcze większą wściekłość wywołała decyzja sędziego, że skazani do chwili uprawomocnienia się wyroku będą przebywać na wolności.

Zawrzało. – Ile wzięliście?! To farsa!

Ruch Obrony Bezrobotnych rozwinął transparenty, podobnie zrobiła KPN OP. Sędzia musiał przerwać odczytywanie wyroku. Próbował uspokoić tłum. Jednak po krótkiej chwili zrezygnował i wezwał na pomoc policję. Funkcjonariusze błyskawicznie, zwartym kordonem wkroczyli do akcji. Chcieli wypchnąć ludzi z sali. Ci jednak zabarykadowali drzwi ławkami. Ławki służyły też jako tarcze przed szturmującą policją. Doszło do szarpaniny z najbardziej opornymi. Niektórych funkcjonariusze musieli siłą wywlekać z sali.

Ucierpiała starsza pani, którą policjanci przewrócili na podłogę. – Prześcacie, mogłabym być waszą matką – jęczała, gdy padali nad nią kolejni ludzie.

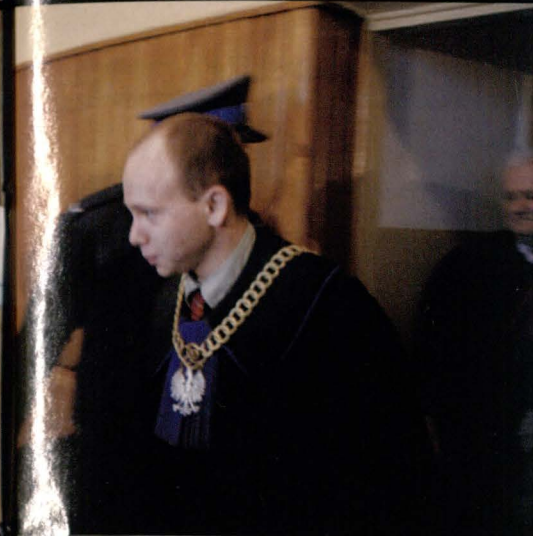
Przepychanka trwała około 15 minut. Z sali usunięto wszystkich obserwatorów. Została tylko prasa i telewizja. Ale nawet media nie mogły do końca wysłuchać uzasadnienia wyroku. Dziennikarzy wyproszono, gdy sędzia zaczął szczegółowo przedstawiać materiały dowodowe objęte klauzulą tajności.

W tym czasie na korytarzu sądu koczowali usunięci z sali bezrobotni. Kilku przygotowało posiłek. Nożem otwierali mięsne konserwy. Były także korniszony.

Prokurator po ogłoszeniu wyroku oświadczył, że prawdopodobnie będzie apelował do Sądu Okręgowego w Kielcach. Obrońca oskarżonych zapowiedział wystąpienie o uniewinnienie swoich klientów.

WYŁUDZALI I KORUMPOWALI

Mieczysław S. i Marek B., obaj z SLD, zostali w marcu zatrzymani przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego. Razem z nimi



Fot. PAWEŁ MAŁECKI/AG



Fot. DARIUSZ GAJEK/REPORTER

Od góry:

Sędzia Marek Kotulski wchodzi na salę

Bezrobotni wyrzuceni przez policję przygotowują sobie drugie śniadanie na sądowym korytarzu

Obok: Oskarżeni Mieczysław S. i Marek B. po ogłoszeniu wyroku

wpadł szef lokalnej mafii Leszek S. i kilku jego ludzi. Prokuratura oskarżyła starostę o próbę wyłudzenia 28 tysięcy złotych odszkodowania za rzekomo skradziony samochód, a Marek B. o wyłudzenie ponad trzech tysięcy złotych za zaaranżowaną kolizję. Samorządowcom pomagał szef starachowickiej mafii Leszek S.

Marek B. odpowiadał też za wręczenie 2,5 tysiąca złotych łapówki szefowi komisji lekarskiej przy WKU w Starachowicach, który miał za to załatwić zwolnienie dwóch poborowych z obowiązku pełnienia służby wojskowej.

Prawdziwa afera starachowicka wybuchła jednak na początku lipca, gdy „Rzeczpospolita” ujawniła, że kielecki poseł SLD Andrzej Jagiełło, powołując się na informacje od wiceministra spraw wewnętrznych Zbigniewa Sobotki, ostrzegł samorządowców przed akcją CBS. Później okazało się, że o zamiarze zatrzymania starosty i wiceszefa rady powiatu wiedział też świętokrzyski baron Henryk Długosz. Wszystkim trzem prokuratura postawiła zarzut utrudniania śledztwa.

DOROTA SAJNUG

Upodobał sobie ruchomy cel.



EOS 300V

Dzięki szybkiemu systemowi automatycznej kontroli ostrości (Auto Focus) lustrzanka EOS300V z łatwością uchwyci każdy szybko poruszający się obiekt. Na tym nie kończą się jej możliwości technologiczne. W każdej sytuacji fotograficznej możesz mieć pewność, że ten aparat Cię nie zawiedzie.

- 7 punktowy system automatycznej kontroli ostrości zdolny uchwycić obiekty poza środkiem kadru
- Aktywny punkt AF połączony z 35 połową matrycą pomiarową umożliwia precyzyjną kontrolę ekspozycji
- Duży, podświetlany monitor LCD - prezentuje wszystkie informacje o parametrach wykonywanego zdjęcia
- 12 trybów fotografowania pozwala na całkowitą swobodę w komponowaniu zdjęć
- Ergonomiczny uchwyt umożliwia obsługę aparatu jedną ręką

Teraz wraz z aparatem EOS 300V/EF 28-90 DC KIT otrzymasz GRATIS:

- Torbę Canon
- Ramkę na zdjęcie
- 2 filmy Kodak

www.canon.pl

you can
Canon

TYDZIEŃ
...STRAT:

Straciliśmy (do czasu) możliwość przekonania się, jak wygląda kraj, w którym nie kursują pociągi.

Serbowie po raz trzeci stracili okazję, żeby wybrać prezydenta swojego kraju.

Niemiecki poseł stracił członkostwo w parlamentarnym klubie CDU/CSU za sprawą antysemickich wypowiedzi.

Słowacy stracą monety o najniższych nominalach – 10 i 20 halerzy.

72-letni Bob Guccione dobrowolnie stracił stanowisko dyrektora generalnego Holdingu Penthouse International.

...I ZYSKÓW:

Stanowisko dyrektora zbankrutowanego „Penthouse’a” objął 90-letni Milton Polland, szef oddziału kalifornijskiego firmy.

Dzieci zyskują nowe smakołyki i wiele innych produktów o nazwie McKids.

Polacy zyskali nieco czysto sportowej satysfakcji dzięki zwycięstwom reprezentacji piłkarskiej – 3:1 z Włochami oraz 4:3 z Serbią i Czarnogorą.

Azja zyska największy gazociąg o wartości 17 miliardów dolarów.

Dzięki procesowi sądowemu zyskamy prawną wykładnię znaczeń słów „ćwok” i „politruk”.

Polska zyskała nową obywatelkę, sławną pieśniarkę Eleni, która do tej pory miała jedynie obywatelstwo greckie.

(MB)



Fot. MARIUSZ SZACHOFORUM

Górnik na przodku w kopalni Piekary w Rudzie Śląskiej

MIMO ŚWIATOWEJ KONIUNKTURY POLSKA NIE JEST W STANIE ZAROBIĆ NA SPRZEDAŻY WĘGLA

PLAN BEZ ZAROBKU

Koniunktura na węgiel nakręciła się niespodziewanie i sztucznie, ale faktycznie jego cena podskoczyła do 60 dolarów za tonę – mówi Leon Kurczabiński, główny specjalista do spraw analizy rynków zagranicznych w Katowickim Holdingu Węglowym. Skąd ten skok? We Francji i w Norwegii spadło w tym roku mniej deszczu niż zazwyczaj, dlatego tamtejsze elektrownie wodne nie zgromadziły energetycznej nadwyżki. Prądu zaczęło brakować już na początku października.

Ale od czego jest węgiel? Nic prostszego niż kupić go na przykład w Polsce. Niestety, akurat zabrakło gigantycznych frachtowców do przewozu tego surowca – okazało się, że tysiące statków akurat wynajęto na całym świecie Chińczycy, którzy hurtowo sprowadzają z Brazylii tanią w tym roku rudę żelaza. Na giełdzie w Rotterdamie panika. Nagle potrzeba energii, a nie ma jej jak sprowadzić.

Tymczasem w Polsce cena węgla waha się od 17 do 145 złotych za tonę. Nic, tylko eksportować i zarabiać. – Handlowalibyśmy, gdyby były nadwyżki, ale ich nie ma – tłumaczy Agnieszka Nieszporek-Bułgakov, rzecznik prasowy Węgłokoksu, który jest w Polsce praktycznie monopolistą w eksporcie węgla.

Eksport jest mniejszy niż przed rokiem i spada. A może zwiększyć wydobycie i sprzedać węglem? – Nie ma szans – mówi proszący o anonimowość pracownik najlepszej polskiej kopalni Polska-Wirek. – Rząd ustawił plan wydobycia do 2005 roku, a w weekendy fedrować nie będziemy.

I tak oto koniunktura w Europie mogła uratować nasze górnictwo. Nie uratuje. Nie ma lekko w przemyśle ciężkim. (MW)

CYFRO-
MAT

Ponad tysiąc dzieci trafia co roku w Polsce na oddziały onkologiczne.

70 procent z nich ma już wtedy zaawansowane nowotwory

155 antyislamskich i 931 antysemickich incydentów w USA odnotowano w 2002 roku

70 tysięcy funtów kary zapłaci grecka telewizja za pokazanie pocałunku gejów

Pięć tysięcy tygrysów bengalskich żyje na świecie na wolności. Natomiast 10 tysięcy mieszka w USA w prywatnych ogrodach i piwnicach

© Harpers Magazine – Tribune Media Services International 2003, © Tim

ŻAŁOBA PRZED WODOWANIEM

TRWA ŚLEDZTWO, KTÓRE WYJAŚNI POWÓD ZAWALENIA SIĘ TRAPU PROWADZĄCEGO NA POKŁAD „QUEEN MARY II”. ZGINĘŁO 15 OSÓB

Trap był używany już kilkanaście razy – dziwi się Philippe Bouquet-Nadaud, rzecznik firmy Alstom, która we francuskim St. Nazaire buduje największy statek pasażerski świata. Metalowy pomost runął w dół z wysokości 20 metrów, gdy znajdowało się na nim 48 osób. Większość ofiar to krewni pracowników stoczni, którzy chcieli zwiedzić „Queen Mary II”.

Na trap weszły także 20-letnie Charlene Rio i Celine Ducheppe, które miały pracować na statku. – To był ich pierwszy i zara-

zem ostatni dzień pracy. Nie zdążyły nawet postawić nogi na pokładzie – płakała Eve Demie, koleżanka ofiar.

Przez dwa dni flagi w St. Nazaire były opuszczone do połowy masztów. Położone nad Atlantykiem miasto odwiedzili prezydent i premier Francji.

Długa na ponad 300 metrów i wysoka na 21 pięter „Queen Mary II” w styczniu ma wyruszyć w swój dziewiczy rejs. Jej budowniczości zapewniają, że tragedia nie opóźni terminu wodowania. (PSZOT)

krótko

LUDOWI ŚWIECZKĘ, POŁOWI OGAREK

Prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał ustawę o biopaliwach. Poprzednią jej wersję zawetował na początku roku, twierdząc między innymi, że ustawa nie zapewnia konsumentom prawa wyboru paliwa (z biokomponentami lub bez) i nie uwzględnia wpływu zmian składu paliwa na starsze silniki. Dyskusyjna była również zapisana w ustawie maksymalna ilość biokomponentów w paliwie. Podpisana teraz ustawa też nie zapewnia wyboru paliwa, jego wpływ na silniki mają oceniać bliżej nieokreśleni eksperci, natomiast ilość biokomponentów ustali rząd. A ten raczej jest określony, bo ustawa w pełnym kształcie będzie obowiązywać od stycznia do końca kwietnia przyszłego roku – po wejściu do UE trzeba ją będzie nowelizować. Prezydent jest tam, gdzie lubi, czyli pośrodku, ani tu, ani tam – Marek Pol ma ustawę, a lud nadzieję na jej szybką zmianę.

ŚCIGANY, POINFORMOWANY

NIC DZIWNEGO, ŻE POSZUKIWANY OD 40 LAT MAFIJNY BOSS Z WŁOCH BYŁ NIEUCHWYTNY – WŁAŚNIE ARESZTOWANO POLICJANTA ODPOWIEDZIALNEGO ZA JEGO ŚCIGANIE



Provenzano ukrywa się na wzgórzach wokół Corleone

Giorgio Riolo, policyjny specjalista od podsłuchu, brał udział w poszukiwaniach Bernarda Provenzana, szefa sycylijskiej mafii, który od 1963 roku ukrywa się na Sycylii. Teraz aresztowano go za przekazywanie informacji temu, którego ścigał. Jeśli policjantowi zostanie udowodniona вина, stanie się jasne, w jaki sposób najbardziej poszukiwany przestępca Włoch mógł tak długo wodzić za nos sycylijskich śledczych. (PSZOT)

Zatrzymano też Giuseppe Ciuro, który prowadził śledztwo w sprawie powiązań ludzi z otoczenia premiera Silvia Berlusconi z mafią. Wpadł, gdy nagrano jego rozmowy telefoniczne z sycylijskim milionerem Michele Aiello, w czasie których zdradzał mu tajne informacje. Aiello, który także został aresztowany, uchodzi za człowieka mafii. W należącej do niego klinice pod Palermo miał się leczyć chory na raka Provenzano. Prawdopodobnie wtedy biznesmen przekazywał mu dane uzyskane od skorumpowanych policjantów.

Ujęcie oficerów poprawi notowania Berlusconiego oskarżonego przez opozycję o opieszałość w walce z mafią. Być może pozwoli także zakończyć trwającą od 40 lat pościg za nieuchwytnym capo di tutti capi. (PSZOT)

TAJEMNICZE RAMIĘ SPRAWIEDLIWOŚCI

CZY TO MOŻLIWE, ABY LOKALNY NOTABL ZE ŚWINOUJŚCIA UKRADŁ 10-LETNIEMU CHŁOPCU STO ZŁOTYCH?

Ta sprawa to wstyd dla całego miasta. Wyroku sądu się nie komentuje, nie mogłam jednak tego tak zostawić – twierdzi Wioletta Rybicka, prokurator rejonowy w Świnoujściu.

Kamera w świnoujskim sklepie zarejestrowała męską rękę sięgającą po leżące na ladzie sto złotych. Pieniądze należały do 10-letniego chłopca (który na chwilę odszedł od lady), a ręka – przypuszczalnie – do Krzysztofa K., wówczas dyrektora gminnego Zakładu Gospodarki Mieszkalniowej. Rzecz działa się na wiosnę. K. w tym czasie stracił posadę, a prokuratura dowód: właściciel ręki jest już nie do rozpoznania, bo kasetę przed procesem zniknęła w tajemniczych okolicznościach.

Oglądała ją policja, ale gdy Krzysztof K. stanął przed sądem, został uniewinniony. Zwrócił pieniądze, przeproszał i tłumaczył, że sto złotych wziął z roz-targnienia, bo miał ciężki dzień. Prokuratura odwołała się teraz do wyższej instancji – Sądu Okręgowego w Szczecinie. – Moim zdaniem dowody wskazują na to, że Krzysztof K. jest winny – powiedziała „Przekrojowi” Wioletta Rybicka. – Przecież pomagał personelowi sklepu i chłopcu szukać tych stu złotych. Choć naganie ręki na kasecie zniknęło, mamy zeznania świadków.

Jeśli sąd, który będzie rozpatrywał sprawę w zmienionym składzie, uzna, że Krzysztof K. jest winny, grozi mu miesiąc aresztu lub grzywna. (SAJ)



Leki drugiej generacji działają do 24 godzin

Dają Wam swobodę wyboru odpowiedniego momentu

I pozwalają na powrót do normalnego życia.

Zapytaj swojego lekarza!

Infolinia: 0-801 66 00 99
www.zdrowie-seksualne.pl

Eli Lilly Polska Sp. z o.o.,
al. Armii Ludowej 14,
00-638 Warszawa
www.lilly.pl

Answers That Matter.

Lilly

CEBULOWE MRÓWKI

ZA KILKA TYGODNI CEBULA MOŻE STAĆ SIĘ W POLSCE POSZUKIWANYM, DEFICYTOWYM TOWAREM

Ukraińcy masowo wykupują cebulę. Polscy przetwórcy twierdzą, że za wschodnią granicę wyjechała już połowa tegorocznych zbiorów. Ich zdaniem w ciągu miesiąca ceny tego warzywa tak wzrosną, że trzeba będzie je importować, a w przetwórnictwie ludzie stracą pracę.

Cebulę za granicę wywożą przemysłowcy-mrówki. Polskie przepisy celne nie przewidują opłat za wywóz warzyw przeznaczonych na własne potrzeby. Celnicy nie zatrzymują więc osób przewożących

prywatnymi samochodami po kilka worków cebuli. Proceder wygląda następująco: cebulę od rolnika wywozi TIR, który zatrzymuje się na ustronnym parkingu przed polsko-ukraińską granicą. Tam podjeżdżają samochody osobowe i zabierają po kilka worków na Ukrainę, gdzie cebulę ładuje się z powrotem do TIR-ów i hurtowo sprzedaje.

– Celnicy nie interesują się tym. Żaden przepis nie jest łamany. Każdy ma prawo wywieźć kilka worków – mówi „Przekrojowi” Maria Hiż z Ministerstwa Finansów. – To chyba dobrze, że ktoś kupuje produkcję rolników. Przetwórcy cebuli się niepokoją, ale rada jest prosta: trzeba zacząć uprawiać więcej cebuli.

Na razie przetwórcy ślą pisma do resortów gospodarki i rolnictwa z prośbą o interwencję. Urzędnicy rozkładają ręce: – To nie nasza sprawa. My się nie zajmujemy przestępstwami celnymi. (SAJ)

SUSZA NAD MORZEM

We Władywostoku, rosyjskim porcie nad Pacyfikiem, zaczyna brakować wody. W mieście liczącym ponad pół miliona mieszkańców i będącym jedyną bazą rosyjskiej Floty Pacyfiku wprowadzono jej racjonowanie. Pomimo mrozów, które sięgają minus siedmiu stopni, w mieście nie ma już ciepłej wody, a zimna jest w kranach tylko przez dwie-trzy godziny dziennie. Mieszkańcy w panice wykupują wodę mineralną ze sklepów, do gotowania i picia zaczęli nawet używać wody z... kaloryferów. Milicja rozpoczęła patrolowanie miasta, by zapobiec dziurawieniu miejskich wodociągów, które biegną głównie nad ziemią – Władywostok zbudowano bowiem na skałach. Zapasy miejskiej wody znajdują się w górach, w ogromnych cysternach, ale z powodu letniej suszy szybko się wyczerpały.



krótko

Fot. TASS/FOUR

DYKTAT TURYSTY

POLSKO-NIEMIECKI SPÓR O WYPĘDZONYCH DOPROWADZIŁ W DOLNOŚLĄSKIEJ WSI DO ZDJĘCIA NIEWINNEJ TABLICY PAMIĄTKOWEJ

Tablica w Kromnowie (nieopodal Jeleniej Góry) była przymocowana do pamiątkowego cokołu od 1948 roku. Latem zdjęto ją, wyremontowano i miesiąc temu wróciła na miejsce. – Małe, niewidoczne wcześniej literki, stały się bardzo wyraźne – tłumaczy Wojciech Poczynek, wójt gminy Stara Kamienica. Turysty zza Odry przyjeżdżali do Kromnowa już od lat, ale dopiero po remoncie wyraźnymi literkami zainteresował się przybysz z Niemiec. – Polskojęzyczny – dodaje wójt Poczynek. Turysta obejrzał tablicę i uznał, że słowa „Zwycięstwo nad Niemcami” oraz data – 1948 rok – odnoszą się do zakończenia wysiedlania niemieckiej ludności z Ziemi Odzyskanych. Złożył skargę, władze gminy zdjęły tablicę.

Teraz tablicę ukryto w depozycie gminy. – Zamierzamy porozmawiać z mieszkańcami Kromnowa, poradzić się ich. Może zmienimy napis na mniej prowokujący – planuje Poczynek. Na razie oburzeni kromnowianie żądają przywrócenia tablicy z niezmiennym napisem. (TBK)

krótko

KONIEC WOJNY W PUSZCZY

Nad głowami wycieczkowiczów odwiedzających w weekendy Puszcę Bukową nie będą już świstać kule – rada gminy Stare Czarnowo zabroniła tam polowań w dni wolne od pracy. Wcześniej w puszczy dochodziło do utarczek między licznie odwiedzającymi puszcę mieszkańcami Szczecina a myśliwymi. – Wycieczka szkolna szła wzdłuż szlaku. Nagle padły strzały, a gdy przewodnik starał się uspokoić przestraszone dzieci, zarośli wyszli zdenerwowani myśliwi i powiedzieli, że nie można tędy chodzić, bo tu się poluje – opowiada Andrzej Marcinkowski ze szczecińskiego PTTK. – Podjęliśmy decyzję o zakazie, bo nie chcemy, żeby zdarzyło się nieszczęście – tłumaczy Marek Woś, wójt gminy Stare Czarnowo. – Puszcza Bukowa to taki duży park miejski, mieszkańcy przychodzą tu na spacer, praktycznie cały czas ktoś tu jest – mówi wójt, który też jest myśliwym, ale – jak zaznacza – w puszczy już nie poluje.

LICENCJA NA MISS

WŁAŚNIE WYBRANO MISS POLSKI, WCZEŚNIEJ KORONOWANO MISS POLONIĘ. CZYM WŁAŚCIWIE RÓŻNIĄ SIĘ OBA KONKURSY?

Czy lepiej zostać Miss Polonią, czy Miss Polski? Który tytuł spełni marzenia o sławie i podróżach, wielkiej przygodzie? Do 1990 roku problem ten nie spędzał snu z powiek pretendentkom do tytułu najpiękniejszej Polki. Ale powstały dwie konkurujące ze sobą firmy: Missland – od 1990 roku organizator wyborów Miss Polski – oraz Biuro Konkursu Miss Polonia. Co oferują misskom?



Miss Polonia 2003. **KAROLINA GORAZDA** (23 lata), studentka marketingu i zarządzania na Uniwersytecie Jagiellońskim (183 cm wzrostu, wymiary: 86-66-94). Nagrodą główną było auto Citroën C3 Pluriel

MISS POLONIA

Wyjeżdża na wybory Miss World, których finały odbędą się 6 grudnia w Chinach. Współpracujące z Biurem Miss Polonia dziewczyny uczestniczą w najbardziej znanych konkursach: Miss Universe, Miss International, Miss Earth, Miss Europe i innych. Związane są roczną umową, przy czym organizatorzy zapewniają, że występują przede wszystkim w roli ich menedżera. Finalistki uczestniczą zwykle w imprezach charytatywnych firmy.



Miss Polski 2003. **KAJA KRUSZYŃSKA** z Fromborka (18 lat), uczennica ostatniej klasy liceum (174 cm wzrostu, wymiary: 85-62-91). Nagrodą główną był samochód osobowy Alfa Romeo 147

MISS POLSKI

Missland wysłała podopieczne między innymi na: Miss All Nations, Miss Globe International, International Queen of Coffee, Miss Tourism Europe. Warunkiem uczestnictwa w tego typu imprezach jest wykupienie licencji. Z każdego kraju może wyjechać tylko jedna kandydatka, która będzie występować przewiązana szarfą Miss Poland. Dziewczyny podpisują roczną umowę z firmą Missland, która zobowiązuje je do reprezentowania firmy m.in. na imprezach organizowanych przez sponsorów konkursu, i współpracują z fundacją Polsatu Podaruj Dzieciom Słońce.

Neostrada Szybki Internet Świąteczny prezent



Internet

99 zł z VAT

Neostrada

Zrób prezent sobie i bliskim!

Tylko teraz w świątecznej promocji Neostrady kompletny zestaw instalacyjny za 99 zł z VAT.

Dodatkowo, do wyboru prezent: kamera internetowa lub multimedialna gra komputerowa „Call of Duty” – światowy megahit, po raz pierwszy w Polsce!

Aktywacja Neostrady to tylko 1,07 zł z VAT.

Szczegóły na stronie www.neostrada.pl, pod numerem 0-800 102 102 i w Telepunktach.

Oferta ważna do wyczerpania zapasów.

TP TELEKOMUNIKACJA POLSKA

Informacja i zamówienia 0-800 102 102 – 24 godziny na dobę

www.telekomunikacja.pl

KONCERT
KAYAH

STEREO TYP

Szczecin - Hala SDS
16 października godz. 19.00Berlin - TRÄNENPALAST
17 października godz. 21.00Toruń - Klub Od Nowa
24 października godz. 19.00Poznań - C.K. Zamek
25 października godz. 19.00Rzeszów - Klub Akademia
29 października godz. 20.00Wrocław - Klub Metropolia
30 października godz. 20.00Warszawa - Klub Stodola
5 listopada godz. 20.00Lublin - 5 Element
14 listopada godz. 19.00Kraków - Klub Klimat
15 listopada godz. 19.00Białystok - Hala Włókniarz
19 listopada godz. 20.00Łódź - Fanaberia II
22 listopada godz. 19.00Gdańsk - Klub Parlament
26 listopada godz. 19.00Olsztyn - Come In
27 listopada godz. 19.00Bielsko Biala - Klub Klimat
29 listopada godz. 19.00Dąbrowa Górnicza
- Pałac Kultury Zagłębia
30 listopada godz. 18.00SZCZEGÓŁY NA
www.kayah.plOFICJALNY SPONSOR
TRASY KONCERTOWEJ KAYAH

SPRZEDAJ ZŁODZIEJA

SŁUPSKA POLICJA JAKO PIERWSZA W POLSCE
BĘDZIE PŁACIĆ OBYWATELOM
ZA INFORMACJE O SKRADZIONYCH SAMOCHODACH

Czujny obywatel może dostać nawet 500 złotych. – Wielu ludzi chodzi na spacer, wyprowadza psy, siedzi w oknach, obserwuje. Sporo jest też bezrobotnych i głównie do nich kierujemy naszą akcją – tłumaczy Emilia Adamiec, rzecznik komendy w Słupsku. Policja chce współpracować z lokalnymi mediami, za których pośrednictwem będzie przekazywać opisy skradzionych aut, ich markę, kolor i numer rejestracyjny.

Na stronie internetowej słupskiej komendy informacje o akcji przypominają anonsy zwykłych konkursów prasowych: „Sluchając radia i czytając codzienną prasę, dowiesz się, czy masz szansę na kolejną

naprodę. Zapisz lub zapamiętaj podane informacje. Mogą być w każdej chwili przydatne – a warto!”.

Emilia Adamiec przyznaje, że szczegółowy cennik dla anonimowych (podkreśla) informatorów dopiero powstanie, ale już wiadomo, że na najwyższą nagrodę mogą liczyć ci, którzy wskażą miejsce skradzionych pojazdów pochodzących z przestępstwa oraz wysledzą skradziony samochód z „założą na pokładzie”.

Oszuści zamierzający najpierw ukraść samochód, a potem wskazać miejsce jego postoju, podobno nie mają szans – policja dokładnie sprawdzi wiarygodność każdego informatora. (RAF)

MILITARNE WYKOPKI

Muzeum ze Skarżyska-Kamiennej ściga się z handlarzami militariów w wykopywaniu poniemieckiego dział samobieżnego – Ferdynanda. – Na jego ślad trafiliśmy w 2001 roku podczas badań archeologicznych – powiedział „Przekrojowi” Andrzej Lange, kustosz Muzeum Orla Białego. 68-tonowy kolos leży cztery metry pod ziemią opodal Borszowic. III Rzesza wyprodukowała tylko 97 takich dział. Pojedyncze egzemplarze Ferdynanda mają nieliczne muzea, między innymi w Rosji, USA i we Francji. Dlatego jest tak cenny dla handlarzy. Decyzję o szybkim wydobyciu potencjalnego eksponatu przyspieszyły sygnały od ludności, że „w pobliżu kręcą się jacyś z łopatkami”. Gdy anonimowi hobbysci pod osłoną nocy próbowali wydobyć działko koparką, muzealnicy zdecydowali natychmiast ruszyć z wykopkami. Po lustracji terenu podejmą decyzję, jak to zrobić.

MILIONY DOLARÓW
BĘDZIE KOSZTOWAĆ
NAPRAWA
ATOMOWEGO
OKRĘTU
PODWODNEGO USA,
KTÓRY UDERZYŁ
W SKAŁY
KOŁO SARDYNII



OKRĘT SIĘGNAŁ DNA

Włoszech zawrzało, bo okazało się, że do wypadku okrętu doszło miesiąc temu, ale marynarka wojenna USA trzymała to w tajemnicy. Sprawa wyszła na jaw, gdy rodziny marynarzy z „USS Hartford” zaczęły dopytywać się, dlaczego skrócono

ich misję na Morzu Śródziemnym, która miała trwać pół roku. „USS Hartford” jest jednostką średniej wielkości przeznaczoną do operacji szpiegowskich i współdziałania z oddziałami specjalnymi. Miał na pokładzie pociski typu Tomahawk. W wy-

krótko



Fot. MIKOŁAJ GRYNBERG

MIEĆ FAJNE ŻYCIE

Jakie będzie moje życie? Czas pokaze – mówi Alex, jeden z bohaterów cyklu fotografii MIKOŁAJA GRYNBERGA. Czarno-białe zdjęcia kilkunastoletnich gimnazjalistów artysta wykonywał w chwili, gdy portretowani zastanawiali się nad odpowiedzią na jego pytanie o ich przyszłość. – Natchnieniem były moje dorastające dzieci. Na zdjęciach są przyjaciele moich dzieci i dzieci moich przyjaciół – mówi Grynberg, który próbuje uchwycić na kliszy fotograficznej, przełomowe momenty z życia młodego pokolenia. Duże (120 na 80 centymetrów) fotografie będą wywieszane przez dwa tygodnie od 21 listopada w Fabryce Trzciny na warszawskiej Pradze. – Pokażę 18 zdjęć, które stanowią kawałek większego cyklu – opowiada Grynberg. Każdemu portretowi towarzyszą odpowiedzi młodych ludzi. Grynberg zamierza obserwować sportretowanych: kolejne prace uchwycą przełomowe momenty ich dorosłego życia.

padku nikt nie został ranny, nie uległ też uszkodzeniu kadłub, reaktor ani uzbrojenie okrętu. Po uderzeniu w dno okręt zdołał o własnych siłach dopłynąć do bazy amerykańskiej Szóstej Floty w La Maddalena na Sardynii. Tam stwierdzono, że uszkodzony został ster i napęd łodzi, a także sonary i system nawigacji elektronicznej.

Dowództwo Szóstej Floty zwolniło ze służby dowódcę „USS Hartford” i szefa bazy La Maddalena. Zawieszonych zostało też sześciu członków załogi. Okręt wycofano czasowo ze służby i wysłano do Stanów do generalnego remontu. (QBA)

DZIEWIĘĆ TYSIĘCY FIRM, KTÓRE PUSZCZAJĄ PUBLICZNIE MUZYKĘ Z RADIA, PŁACI TANTIEMY ZAIKS-OWI. CZY PO WYROKU SĄDU WE WROCŁAWIU MOGĄ PRZESTAĆ PŁACIĆ, JEŚLI UDOWODNIĄ, ŻE MUZYKA NIE ZWIĘKSZA IM OBROTÓW?

ODWRACANIE WYROKU

Sąd we Wrocławiu, uzasadniając wyrok nakazujący centrum spożywczemu EPI Market zapłacenie ZAIKS-owi zaległych tantiem, stwierdził, że sklep nie udowodnił, iż dzięki muzyce nie zwiększył sprzedaży. Market ma więc zapłacić siedem i pół tysiąca złotych.

Umowy z ZAIKS-em ma ponad 70 procent sklepów i lokali (zakłady kosmetyczne, siłownie, bary itd.), w których puszcza muzyka. Korzystny dla Związku wyrok oznacza, że tantiemy powinien płacić ten, kto zarabia więcej dzięki muzyce. A jeśli ktoś udowodni, że nie zarabia? W praktyce pozostają mu trzy wyjścia: wyłączenie muzyki, zapłacenie tantiem (dla świętego spokoju) lub czekanie, aż sprawa trafi do sądu.

SŁUCHAĆ PO CICHU
Czy ZAIKS jest zadowolony z wyroku sądu?

DAMIAN POPIELARZ, kierownik Wydziału Inkas Terenowego ZAIKS-u w Warszawie: – Tak, ale za-

leży nam, aby ludzie zrozumieli, że twórcom za wykorzystywanie ich utworów należą się pieniądze. Tak jak każdemu innemu za wyprodukowane dobro.

Jak można rozróżnić, kiedy muzyka zwiększa obroty firmy, a kiedy nie?

– Jeżeli barman słucha cicho radia za barem, nie jest to publiczne odtwarzanie utworów, ale jeżeli wystawi gościnie na salę i słyszą to wszyscy goście, to co innego. Robi to w pewnym celu, muzyka ma wpływ na jego obroty i wtedy powinien płacić tantiemy.



MUZYKA ZWIĘKSZA OBROTÓW

PAWEŁ PRZETACZNIK, prezes Internet Media Services (firma przygotowuje audycje muzyczne dla dużych sklepów): – Odpowiednio dobrana muzyka w sklepach zwiększa sprzedaż. Udowodnienie, że muzyka z radia jej nie zwiększa, byłoby bardzo trudne, bo należałoby przeprowadzić badania. Obsługujemy między innymi Tesco, Makro, Hypernova, House of Colours, restaurację Belvedere. Przygotowujemy odpowiednie programy muzyczne, ale nigdy nie puszcza tam radia. Jest ono kierowane do innej grupy odbiorczej, są tam serwisy informacyjne, reklamy konkurencyjnych firm.

Stawka dla barów, lokali usługowych i gastronomicznych wynosi zwykle od 65 do 356 złotych za miesiąc. Sklep o powierzchni tysiąca metrów kwadratowych płaci miesięcznie 335 złotych, a o powierzchni 10 tysięcy metrów – ponad 1000 złotych.

CISZA W PUBIE
AREK SZYMAŃSKI, SP Records: – Dla

mnie jako promotora muzyki wyrok nie jest dobry. Radio promuje młodych twórców.

W sklepach czy pubach może ich usłyszeć mnóstwo ludzi, a to już jest zysk. Teraz wielu właścicieli lokali czy sklepów nie będzie chciało płacić ZAIKS-owi i nie będzie puszczać radia – a chyba nie o to chodzi. U tych, co nie płacą, teraz muzyka gra, ale przestaną ją puszczać. Z punktu widzenia promocji jest to bardzo złe rozwiązanie.

JEMU TO WISI
GRABAŻ, wokalista

Pidżamy Porno: – Nie wiem, co ZAIKS robi z moimi pieniędzmi, ale prawdę mówiąc, wisi mi, czy ktoś płaci

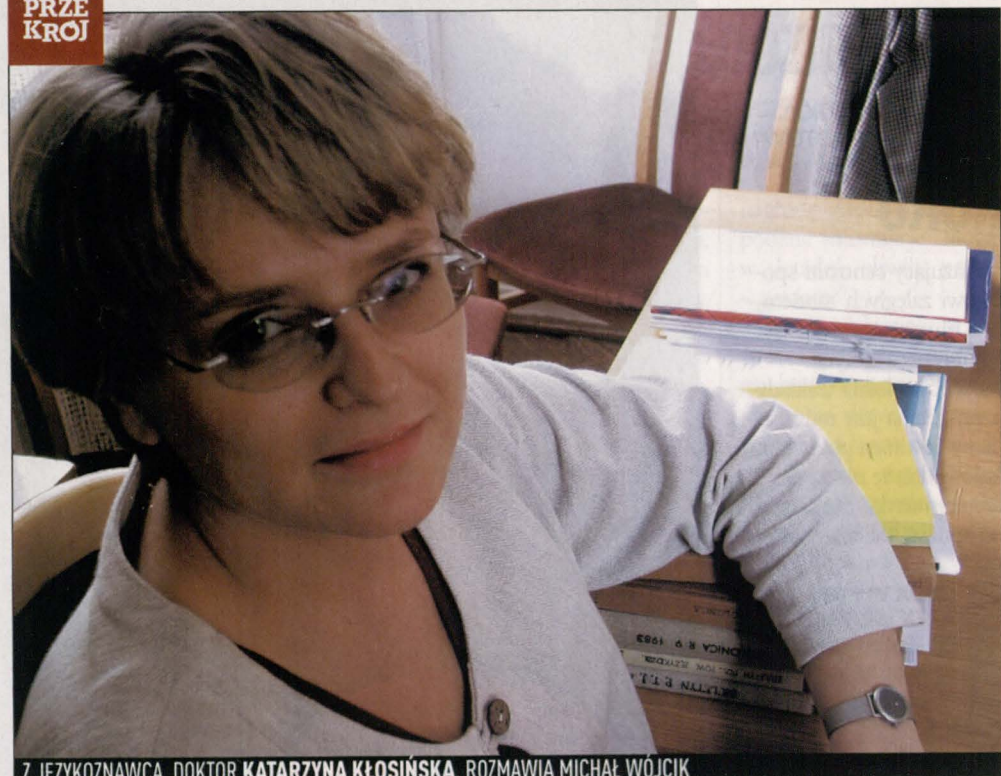
tantiemy za to, że usłyszy mnie w radiu, czy nie. Na tantiemach zależy twórcom z pierwszego szeregu ZAIKS-u, tym z 40-letnim stażem, którzy chcą zarobić na wszystkim i na każdym, nawet na muzyce puszczonej w sklepie spożywczym.

ZOFIA MATUSZCZAK, właścicielka dwóch zakładów fryzjerskich: – Rok temu dostałam pismo z ZAIKS-u informujące, że jeżeli puszcza muzykę w zakładzie, to powinnam płacić tantiemy. Zignorowałam je, bo nie puszcza muzyki w zakładzie. Klientki tego nie lubią. Jeśli przyjdzie do mnie inspektor z ZAIKS-u, to chyba uda mi się udowodnić, że muzyka nie zwiększa moich obrotów. (ANIW)

3 letnie
Obligacje
Skarbowe
(TZ1106)

Poznaj ich zalety:

- kupujesz je od ręki w placówkach PKO BP lub przez telefon czy Internet
- bez zbędnych formalności
- wartość nominalna jednej obligacji - 100 zł
- sprzedawane są co trzy miesiące
- zmienne oprocentowanie (ustalone co 6 miesięcy na podstawie wskaźnika WIBOR)
- odsetki wypłacane są co 6 miesięcy
- wycofując pieniądze wcześniej, nie tracisz odsetek



Z JEZYKOZNAWCA, DOKTOR KATARZYNA KŁOSIŃSKA, ROZMAWIA MICHAŁ WÓJCIK

O NIEGODZIWOŚCI NIE DA SIĘ ŁAGODNIE

ROZPOCZĄŁ SIĘ PROCES PREZESA TVP ROBERTA KWIATKOWSKIEGO PRZECIWKO KAZIMIERZOWI KUTZOWI. W ROZMOWIE Z „PRZEKROJEM” W STYCZNIU TEGO ROKU SENATOR RP NAZWAŁ PREZESA POLITRUKIEM, ĆWOKIEM I MŁODYM KOMISARZEM PARTYJNYM

MICHAŁ WÓJCIK: Jak wyrazić się o kimś negatywnie, a jednocześnie nie narazić na sprawę w sądzie?

KATARZYNA KŁOSIŃSKA: Istnieją wyrazy i określenia, które zdradzają negatywny stosunek do kogoś i nie są nacechowane ekspresywnie. To słowa typu: „niekompetentny”, „nie najuczciwszy”, „niemądry”, „nieinteligentny”. Używając takich słów, musimy brać pod uwagę, że kogoś urażymy swoją oceną, ale to nie jest już kwestią języka, ale uczuć czy charakteru tej osoby – same słowa nie są obraźliwe. Język dysponuje też sporą grupą wyrazów dobitnych, takich, które mają negatywną ekspresję wpisaną w znaczenie. Takie słowa jak „łobuz”, „bandyta”, „matol” nie tylko zawierają negatywną ocenę, lecz także duży ładunek emocjonalny. Są intencjonalnie obraźliwe. Jeśli ktoś chce kogoś ocenić negatywnie – to najuczciwszym i najbardziej eleganckim sposobem jest posłużenie się „uważam, że”, „moim zdaniem”, „według mnie”. Wtedy całe zdanie zawiera komunikat, że to my tak uważamy, a nie jest to prawda ogólna. Dajemy sygnał, że nasza opinia jest subiektywna.

To oznacza, że jeśli ktoś ma o kimś złe zdanie i chce się nim podzielić, musi szu-

kać eufemizmów, a nie walić prosto z mostu?

– Zależy, co chcemy osiągnąć. Jeśli chcemy wypowiedzieć się o kimś bardzo dosadnie, to nie oddzielamy ocen od emocji. Jeśli chcemy zachować się elegancko, to oddzielamy. Posługujemy się też porównaniami, metaforą i ironią. Wtedy przekazujemy nasze intencje w bardziej zawoalowany sposób. Środki te zauważalne są jedynie w danym kontekście. Określenie, jakiego użył senator Kazimierz Kutz, mówiąc o prezie Kwiatkowskim, że „jest synem wojskowego” – właśnie należy do arsenału takich środków. Dla pewnej grupy ludzi określenie to może być pejoratywne, ale dla innej może już nie mieć cech wartościujących. A jeszcze innym może się wydać całkiem pozytywnie. To zależy od naszego systemu wartości, doświadczenia i wiedzy o świecie. W językoznawstwie taki sposób wyrażania nazywany jest implikaturą. Nie chcę, aby moja wypowiedź brzmiała jak instrukcja, ale czasami jest lepiej, gdy używamy metafor i poruszamy się w świecie ogólnie respektowanego poczucia humoru, niż gdy – w języku publicznym – przeka-

zujemy negatywną ocenę i negatywne emocje dosadnie i wprost. Możliwość opisu rzeczywistości są wtedy jeszcze większe. Możemy mówić na opak, możemy przesadnie akcentować jakieś cechy u kogoś, odwoływać się do ogólnie rozumianych skojarzeń literackich czy ogólnie kulturowych. Studentom na zajęciach z perswazji mówię, że jeśli już koniecznie chcą komuś dopieść, a nie iść za to do sądu – to niech używają implikatur. Język polski jest na tyle giętki i pojemny, na ile my sami mamy poczucie humoru czy leksykalną inwencję. Wszelkie niuanse rzeczywistości można w nim pomieścić.

Mamy jednak prawo do wolności słowa i przekonań. A zatem do mówienia „z grubej rury” również.

– Mamy prawo, ale dotknięty dożywego adresat również ma prawo uznać, że jakaś wypowiedź przekroczyła granice dopuszczalnej krytyki. W takim wypadku sąd może skorzystać z opinii biegłego językoznawcy. Ten z kolei może sprawdzić, jak dane słowo funkcjonuje w społeczeństwie, i ustalić, jakie ma konotacje, z czym się kojarzy, czy zawiera w sobie ładunek negatywnej emocji i element złej oceny. Czy słowo „politruk” należy do takiej grupy słów o pogardliwym odcieniu? Na pewno nie ma pozytywnej konotacji. Podobnie gdybym usłyszała o kimś, że się zachowuje jak partyjny komisarz, nie pomyślałabym o nim najcieplej.

Czy za takie słownikowe grzechy senator słusznie trafił przed oblicze Temidy?

– O tym nie decydują językoznawcy, tylko prawnicy. Gdyby na przykład jakiś poseł powiedział publicznie o koleździe, że ten jest „niedouczonym matolem”, to mogłabym pomyśleć tylko tyle, że nie tylko zachował się niekulturalnie, ale wręcz chamsko. Jednak nie wszystkie osoby wypowiadające się w Polsce niekulturalnie trafiają od razu przed oblicze prokuratora. Muszę przyznać, że język polskiej polityki jest zbrutalizowany. W natłoku inwektyw, dosadnych określeń i obelg grzeczne i łagodne określenie czyjejś niegodziwości może nie być zauważalne. Niektórzy wręcz sądzą, że takie językowe trzęsienie ziemi może się okazać potrzebne.

ROZMAWIAŁ MICHAŁ WÓJCIK

ZMARLI



ZOFIA RYSIÓWNA

Zofia Rysiówna, 83, aktorka. Przez krytyków uznawana była za ostatnią damę polskiego teatru. Występowała na scenach w całym kraju, grała też w Teatrze Polskiego Radia, Teatrze Telewizji i w wielu filmach. – Nie urodziłam się z myślą, że będę aktorką, tak potoczyły się losy – wspominała skromnie po latach. Studia aktorskie rozpoczęła na tajnych kompletach w okupowanej Warszawie. Wtedy też razem z kolegami uwolniła z rąk gestapo legendarnego kuriera Jana Karskiego. Była więźniarką obozu w Ravensbrück. Do końca życia występowała na deskach teatru, planowała napisanie biografii.



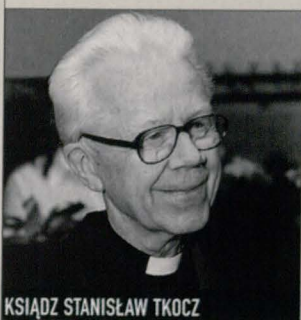
CYLA MUELLER WIESENTHAL

Cyla Mueller Wiesenthal, 95, żona Szymona Wiesenthala, słynnego „łowcy nazistów”, który uznał za swoją misję ściganie zbrodniarzy wojennych. Przeżyli razem 67 lat, w tym trzyletnią rozłąkę podczas II wojny. Cyla spędziła te lata w obozie pracy w Niemczech, a jej mąż w obozie koncentracyjnym. Oboje myśleli, że drugie nie żyje. Stracili 89 krewnych. Po wojnie Cyla chciała normalnie żyć. – Studiowałam architekturę, nie jestem jedynym człowiekiem, który cierpiał przez nazistów. Wyjedźmy do Izraela lub gdzie indziej – prosiła męża. – Nie potrafię – odpowiadała.



CZESŁAW MARCHEWCZYK

Czesław Marchewczyk, 91, legendarny hokeista Cracovii, trzykrotny zwycięzca olimpijski, pięciokrotny mistrz Polski. Miał 15 lat, gdy trafił do Cracovii. Krakowskiemu klubowi pozostał wierny także po zakończeniu kariery sportowej, gdy został działaczem Rady Seniorów Cracovii. Był pierwszym krakowianinem powołanym do krajowej reprezentacji hokeja na lodzie. Jego drugą pasją była piłka ręczna – z drużyną szczypiornistów Cracovii trzykrotnie zdobywał mistrzostwo Polski. Po przejściu na sportową emeryturę pracował jako inżynier budowlany. Zainicjował budowę sztucznego lodowiska w Krakowie.



KSIĄDZ STANISŁAW TKOCZ

Ksiądz Stanisław Tkocz, 72, duchowny, dziennikarz. Od 30 lat był redaktorem naczelnym „Gościa Niedzielnego”, jednego z najbardziej niezależnych w latach 80. tygodników ukazujących się w oficjalnym obiegu. Ksiądz Tkocz działał w wielu ważnych gremiach kościelnych, między innymi był członkiem komisji episkopatu Polski do spraw społecznego przekazu. – Moją pierwszorzędną kapłańską misją jest wskazywanie ludziom drogi do Boga – mawiał. Na łamach „Gościa Niedzielnego” zdecydowanie opowiadał się za integracją Polski ze strukturami Unii Europejskiej.

Naszej Koleżance JOANNIE GORZELIŃSKIEJ najserdeczniejsze wyrazy współczucia z powodu śmierci Ojca składa redakcja „Przekroju”.
Joasiu, jesteśmy z Tobą!

OLYMPUS

Your Vision. Our Future

IDEALNY MOMENT NA IDEALNY APARAT

Olympus U[mju:] 400 DIGITAL:

Najlepszy aparat cyfrowy w Europie –
uhonorowany europejską nagrodą
Fotografii & Obrazu TIPA – 2003/2004.

4 miliony pikseli w wodoodpornej*,
metalowej obudowie.



www.eurocolor.pl

Naukowcy odkryli, że picie ciemnego piwa, które zawiera duże ilości żelaza, podobne jest do zażywania

aspiryny – zapobiega powstawaniu w żyłach skrzepów prowadzących do zawałów serca



a właściwie
to...

Jestem mądry, ale...

Moment na to jest najlepszy. Bo już wiadomo, że wydamy 10 procent przyszłorocznych wpływów budżetu, a obiecamy innym, że w najbliższych latach nasz apetyt nie zmaleje i kupimy od nich różne cacka za kolejne miliardy dolarów. I wydamy te pieniądze, jak pokazują ostatnie dni, po polsku – czyli teoretycznie przepłacając, a praktycznie dofinansowując budżety domowe tych, co będą kupowali dla naszej chwały i obrony. Więc moment to najlepszy, żeby stuknąć się w głowę i z głupim a złośliwym uśmiechem zapytać: – A może nie potrzebujemy armii nowoczesnej jak US Army, liczebnej jak Bundeswehra i pełnej dystynkcji jak cesarstwo chińskie? A nawet jeśli szaradziści-politolodzy zdołają wmówić nam, że potrzebujemy, to może nas na taką asekurację nie stać? W końcu Europa początku XXI wieku nie jest wulkanem z wrzącą podskórną lawą międzynarodowych konfliktów, lecz raczej targiem, gdzie każdy jest równocześnie klientem i sprzedawcą, więc wszyscy mają głowy w dwójnasób zajęte handlowaniem. Może lepiej zaryzykować utratę iluzorycznej

obronności, a za zaoszczędzone pieniądze pootwierać więcej szkół handlowych? Na pewno lepiej. Pozostaje jeszcze tylko jeden problem – politycy i generałowie zdążyli już zasmakować gry „na światowym teatrze wojennym”. Przyjemnie sobie roją, że w Iraku weszli na karty historii powszechnej, wprost do rozdziału „krucjaty przeciw terroryzmowi międzynarodowemu”. Nie mam sensu tłumaczyć im, że tylko sobie to roją, że w rzeczywistości są politycznym mięsem armatnim „wielkich” – czego nie omieszkają napisać za 50 lat historycy. Cóż więc zrobić, skoro to oni decydują o budowaniu naszej niepotrzebnej nam potęgi militamej (i czasem własnych domowych budżetów)? Zróbmy z nimi to, co się robi z dziećmi, które mimo próśb nie chcą przerwać ulubionej zabawy – zgaśmy im światło w pokoju. Jak to zrobić? No, taki mądry to ja już nie jestem...

PIOTR NAJSZTUB



Wyczyszczeni

Po 11 miesiącach afery Rywina możemy odetchnąć z ulgą. Organy weryfikacyjne SLD oparły się obrzydliwym insynuacjom, które od miesiący snuje sterroryzowana przez opozycję komisja śledcza, i zgodnie orzekły, że Cezar i jego żona są poza wszelkim podejrzeniem. Teraz wiemy już na pewno, że płacą składki, chodzą na zebrania, nie wiedzą, co to „korupcja”, i działają zgodnie z linią partii. Głaz spadł mi z serca. O ile świętość premiera nigdy nie była przedmiotem dyskusji, o tyle Jakubowskiej koleżdy mieli prawo zarzucić zbyt uległą postawę wobec Agory. Jeśli chodzi o prace nad ustawą o RTV, to właściwie logiczne, że nikt z komisji weryfikacyjnej o to nie spytał, bo przecież Jakubowska od początku

mówiła, że z tym obrzydliwym spiskiem Agory nie ma nic wspólnego. Zamiast pytań posypały się za to kwiaty. W tej sytuacji można tylko żałować, że Czarzasty nie jest w SLD, bo w nagrodę za pozytywną weryfikację zostałby pewnie wystawiony jako kandydat partii w wyborach prezydenckich. Ale to nie koniec dobrych wiadomości. Dla posłów, którzy jakimś cudem nie przetrwają weryfikacji, uruchomiono już w Sejmie partię-poczekalnię. Dobroduszny Roman Jagieliński i jego PLD wezmą pod swe opiekuńcze skrzydła wszelką trzodę raciczną z SLD: zagubione owieczki, kozły złożone w ofierze za dobre imię Sojuszu, a nawet najprawdziwsze czarne owce. W sanatorium politycznym „U Romana” poseł może wypocząć po gehennie kilkumiesięcznych prześladowań ze strony podłych dziennikarzy. Kuracjusz zostanie przywrócony życiu (politycznemu) i będzie mógł wkrótce na powrót służyć ojczyźnie, czyli SLD. A kto wie, za rok–dwa dostanie może nawet odpust całkowity i aktem strzelistym wzniesie się z czyśćca z powrotem do niebiańskiego Sojuszu? W przyrodzie nic nie ginie. Nawet zaraza.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

WILHELM SASNAL



Włodzimierz Wyszczepański

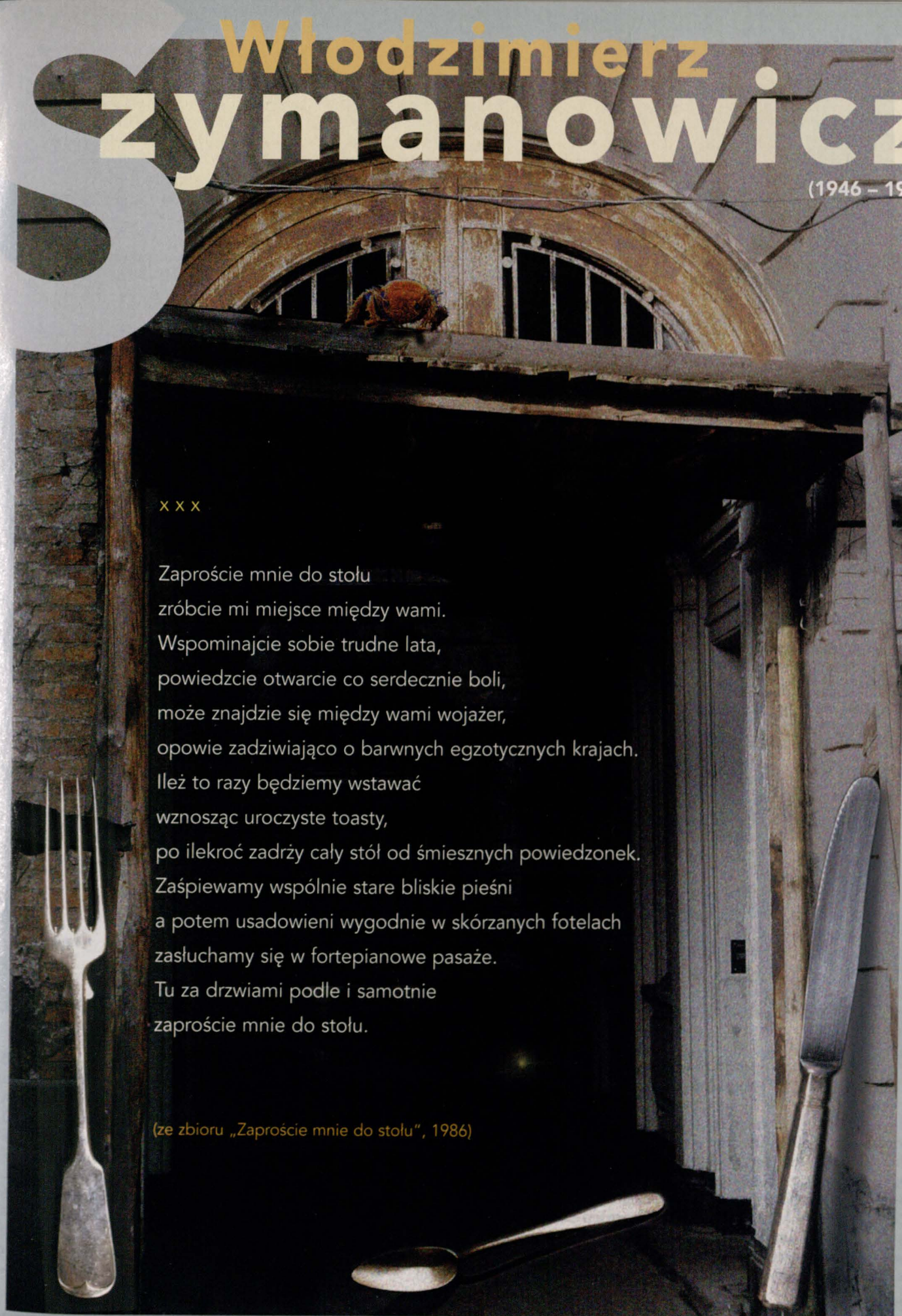
(1946 – 1967)

raport mniejszości

x x x

Zaproście mnie do stołu
zróbcie mi miejsce między wami.
Wspominajcie sobie trudne lata,
powiedzcie otwarcie co serdecznie boli,
może znajdzie się między wami wojażer,
opowie zadziwiająco o barwnych egzotycznych krajach.
Ileż to razy będziemy wstawać
wznosząc uroczyste toasty,
po ilekroć zadrzy cały stół od śmiesznych powiedzonek.
Zaśpiewamy wspólnie stare bliskie pieśni
a potem usadowieni wygodnie w skórzanych fotelach
zasłuchamy się w fortepianowe pasaże.
Tu za drzwiami podle i samotnie
zaproście mnie do stołu.

(ze zbioru „Zaproście mnie do stołu”, 1986)



Dla „Przekroju” ANDRZEJ DUDZIŃSKI

30 listopada wierni Kościoła katolickiego usłyszą szokujące nowiny. Mniej postów, mniej świątecznych mszy, nadal łatwe rozgrzeszenia. O tym, czy Kościół nie powinien bardziej dawać po łapach swoim wyznawcom, z biskupem TADEUSZEM PIERONKIEM rozmawia Piotr Najst tub

Czy przez zmiany przykazań kościelnych Kościół chce się przypodobać współczesności?

– To nie zmiany. To uporządkowanie materii, która od dłuższego czasu była zaniedbana. Na przykład liczba świąt od wielu lat się zmniejszała. Dawniej prawie co czwarty dzień był świętem i to miało, oprócz religijnego, także praktyczne znaczenie dla ludzi pracujących na pańszczyźnie – mieli wtedy wolne. Zaczęto święta porządkować w XVIII–XIX wieku i ten proces trwał. W Polsce najwięcej świąt ubyło w czasach komunizmu, ze względów politycznych. Wtedy właśnie powstał problem tak zwanych świąt zniesionych. Dla ludzi wierzących święto jest dniem,

w którym trzeba pójść do kościoła, powstrzymać się od prac, jak to dzisiaj nazwalismy, „niekoniecznych”. Od świąt zniesionych prymas dotąd udzielał dyspensy, czyli zwalniał wiernych z obowiązku uczestniczenia w tych świątach. Ale potem nie było komunizmu, a zwyczaj pozostał – ludzie przestali chodzić do kościoła w święta zniesione, bo mieli pracę, może mniej determinacji religijnej.

Równocześnie docierały do nas niepokojące sygnały, że wierni spowiadają się z nieobecności w kościele również w święta zniesione, bo nadal uważali to za swój obowiązek. Trzeba było dać wyraźną odpowiedź, które święta są obowiązujące, a które nie. Powstał też zwyczaj po Soborze, żeby święta, które wypa-

LUZ, BLUES

W NIEBIE SAME DZIURY?

dały w ciągu tygodnia roboczego, zwłaszcza jeżeli zostały zniesione przez państwo, przenieść na najbliższą niedzielę. Tak zrobiono we Włoszech za Pawła VI i tak zrobiono w Polsce z niektórymi świętami kościelnymi.

Przypominanie Polakom katolikom o powstrzymaniu się w dni świąteczne, w tym w niedzielę, od prac niekoniecznych jest chyba głosem wołającego na puszczy?

– Jak muszą pracować, to pracują. Z drugiej strony Kościół zawsze dążył do tego, żeby niedziela mogła być dniem wolnym od pracy.

Kościół nie zagrzmi, tylko skapituluje przed coraz powszechniejszym handlem w niedzielę?

– Wiem, że tego nie da się powstrzymać, ale tego nie pochwalam.

Katolik handlujący w niedzielę grzeszy?

– Obiektywnie tak, ale nie można generalizować, bo grzech to jest sprawa, którą się rozstrzyga w odniesieniu do konkretnego przypadku. Musi być osobista wina, musi być poczytalność. Grzech jest wtedy, kiedy jakieś postępowanie narusza sferę życia religijnego. Są pewne trendy cywilizacyjne, kulturowe, na które Kościół może chciałby mieć większy wpływ, ale często go już nie ma.

Dlaczego Kościół nie chce być bardziej rygorystyczny, nie chce powiedzieć: „Praca, sprzedawanie, handlowanie w niedzielę jest grzechem, koniec, kropka!”?

– Bo nie zawsze jest. Żądanie od Kościoła, żeby względnie wyrokował, bez przyglądania się konkretnej sytuacji, jest żądaniem wobec instytucji narzucającej poglądy i zachowania. Możliwe, że byłoby to z pozoru skuteczniejsze, bo ludzie powstrzymaliby się od handlowania, ale nie byłby to ich wybór. Ma wartość tylko to, co człowiek daje z siebie na mocy własnej decyzji, na mocy własnego chcenia.

Można tak, a można by też odwołać się do innej strony religii katolickiej, tej strony, od której Kościół odchodzi, czyli rygorystyki w przestrzeganiu przykazań, nakazów i zakazów religijnych. Może Kościół pochopnie przenosi ten ciężar decyzji, odpowiedzialności za własne życie religijne na wiernego, może chaotyczna współczesność wymaga powrotu do systemu, w którym wszystko jest skodyfikowane

Od pierwszej niedzieli tegorocznego adwentu (30 listopada) polskich katolików będzie obowiązywać nowa interpretacja przykazań kościelnych. Chodzi głównie o sens przykazania pierwszego: „W niedzielę i święta nakazane uczestniczyć we mszy świętej i powstrzymać się od prac niekoniecznych”. Watykan zgodził się na skrócenie listy świąt nakazanych, w których wierni musieli uczestniczyć. Powód – część świąt nakazanych nie jest jednocześnie dniami ustawowo wolnymi od pracy i czasami trudno było to osobom wierzącym pogodzić. Jedynym takim świętem pozostanie uroczystość Objawienia Pańskiego, czyli popularne Trzech Króli (6 stycznia, w przyszłym roku we wtorek). Poza tym w Wigilię wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych nie będzie już obowiązkowa, lecz jedynie zalecana.

i trzeba się poruszać w wyraźnych koleinach, żeby nie być grzesznikiem?

– Czytałem niedawno artykuł, w którym przedstawiono badania dotyczące religijności w krajach zachodnich, biorąc pod uwagę właśnie stopień uszczegółowienia obowiązków. Co się okazuje? Tam, gdzie one są bardzo uszczegółowione, są mniej spełniane.

Może równocześnie Kościół za mało straszył piekłem?

– Nie, myślę, że za dużo już straszył piekłem, za dużo i za mocno. Ja w piekło wierzę, choć nie pojmuję tego piekła naiwnie, ale jako odrzucenie od Boga, i to na własne życzenie – to jest piekło w sensie religijnym. Gdyby księża byli aniołami, a wierni tylko ludźmi, wtedy byłoby to może usprawiedliwienie dla rygorystyki i bezwzględnej egzekwowania przez księża obowiązków religijnych. Ale jesteśmy z tej samej gliny, więc co tu dużo gadać... Kościół idzie w innym kierunku – otwiera oczy na wartość człowieka. Człowiek jest tą wartością, która w wolności wzrasta i która w wolności się realizuje.

I może w niej zginąć. Ksiądz profesor Tischner nadał jednej ze swoich książek tytuł „Nieszczęsny dar wolności”. Ta fraza, niezależnie od znaczenia, jakie nadał jej Tischner, zaczyna być coraz głośniejsza, ludzie zaczynają tęsknić za rygorystyką, który weźmie ich w karby, bo świat się fundamentalizuje i wymaga coraz większej determinacji. A Kościół katolicki w tym czasie „się rozrzedza”.

– Określenie „nieszczęsny dar wolności” jest efektem stosunku ludzi do przeszłości, odwoływania się do wspaniałych czasów Gierka. Jeżeli ktoś żył w rygorze i wyszło mu to na dobre, jakoś się z tym rygorem zgadzał albo nie, ale w końcu ociosano go, dano mu jakąś kindersztubę, to on powie: to były dobre czasy, oni wymagali, ale wiedzieli, czego chcą. To jego „nieszczęsność” dzisiejszej wolności.

Z drugiej strony jest też prawda, że w takiej – jak to pan powiedział – rozrzedzonej atmosferze wymogów i rygorów mogą się cało uchować tylko jednostki mocne, słabsi idą na straconie. Pewnie trzeba znaleźć jakiś złoty środek, jednak z punktem ciężkości na wolność.

Kościół katolicki, jak sama nazwa wskazuje, chce być jak najbardziej powszechny, co wymaga poluzowania zasad,

ponieważ żeby w końcu znaleźli się w nim wszyscy, musi mieć bardziej elastyczne ramy. Inaczej wszyscy się nie zmieszczą. Ale może mógłby pójść inną drogą: zwiększania wymogów, dzięki czemu stanie się bardziej elitarny?

– Kościół jest powszechny, jeżeli chodzi o zasięg geograficzny, osobowy, natomiast zawsze pozostaje elitarny. Wy-mogi są bardzo wysokie. Być chrześcijaninem to nie jest byle co. Często popełniamy błąd, stawiając Kościołowi zarzuty w rodzaju: jest pełno złodziei, ludzie mówią nieprawdę, katolicy grzeszą i popełniają zbrodnie. No, tak się dzieje, inaczej nie będzie. Rolą Kościoła jest pokazywanie drogi, a jak ktoś – nawet ochrzczony – mówi: „Ja to mam w nosie, idę własną drogą”, i robi świństwa... Kto ma za to odpowiadać? On ponosi odpowiedzialność.

A odpowiedzialność Kościoła? Bo ten ochrzczony człowiek przynajmniej raz w roku idzie się spowiadać.

– No i co?

I uzyskuje rozgrzeszenie, a wtedy Kościół przyjmuje na siebie część odpowiedzialności.

– Tak, każdy grzech jest raną zadaną Kościołowi. Każde świństwo swoich ludzi Kościół musi brać na siebie.

Może Kościół jest za miękki w konfesjonalach?

– Tu jest pewna racja. Jeden z moich kolegów żalił mi się: „Co ja mam robić? Pytam się w konfesjonale: »Czy odprawi-łeś pokutę z poprzedniej spowiedzi?«, a penitent mówi: »A co to księdza obchodzi?!«. Odesłałbym takiego z kwitkiem, bo on nie wie, po co przyszedł! A co pan rozumie pod sformulowaniem „być surowszym w konfesjonale”?

Rzadziej udzielać rozgrzeszenia.

– Oczywiście, udzielać rozgrzeszenia tylko wtedy, kiedy są spełnione warunki. A tymi warunkami jest przyznanie się do grzechu, żal za ten grzech i postanowienie poprawy. Ale jeżeli przyjdzie do spowiedzi pijak i mówi: „Proszę księdza, ja zrobię wszystko, żeby nie pić!”, to co – mam mu odmówić rozgrzeszenia? Ja wiem, że on przyjdzie do domu i będzie znowu pił. Ale ja muszę wierzyć w to postanowienie, które on pewnie szczerze, choć świadom swojej słabości składa.

To człowiek chory, to jest trochę inna sytuacja.

– My jesteśmy wszyscy chorzy na to, co bym nazwał skłonnością do grzechu. Jest w nas słabość.

A może, księżo biskupie, zrewolucjonizować pokutę, żeby miała bardziej zewnętrzny charakter, by nie wymagała tylko odmówienia paru modlitw? Może pokutą mogłaby być praca na rzecz społeczności lokalnej, parafii?

– Może. Tylko że wtedy odstępowalibyśmy od tajemnicy spowiedzi, bo taka pokuta byłaby ujawnianiem winy. Praktyka pierwotnego Kościoła była taka, że za poważne, publiczne przestępstwa odbywało się wieloletnią, ciężką pokutę, polegającą między innymi na tym, że grzesznik nie miał wstępu do kościoła. Zaniechano tego na rzecz takich wykazów karnych, ksiąg pokutnych, gdzie za każdy grzech była określona pokuta. Później i od tego odstąpiono. Grzech to nie jest materia do ważenia i do oceny w ten aptekarski sposób. Zawsze jest jakiś czynnik ludzki, psychologiczny. Poza tym Kościół nie powinien się zdawać na ludzką sprawiedliwość przy spowiedzi, bo to jest tylko pośrednictwo wykonywane po ludzku, a więc niedoskonałe.

Kościół katolicki przypomina też swoim wiernym o piątku, który pozostaje dniem postu. Piątek tymczasem stał się w Polsce tradycyjnym dniem zabaw i ogłaszanie go dniem postnym jest dosyć ryzykownym posunięciem ze strony Kościoła. Kto tego posłucha?

Każde świństwo swoich ludzi Kościół musi brać na siebie

– Piątek ma uzasadnienie przede wszystkim pamięcią o Wielkim Piątku, dniu męki i śmierci Chrystusa. Ale jeżeli ktoś się upiera, że piątek jest najlepszym dniem do zabaw, to zostawmy go. Jeżeli to robi, żeby zaprzeczyć prawdzie, którą przeżywają chrześcijanie, to robi nieroztropnie.

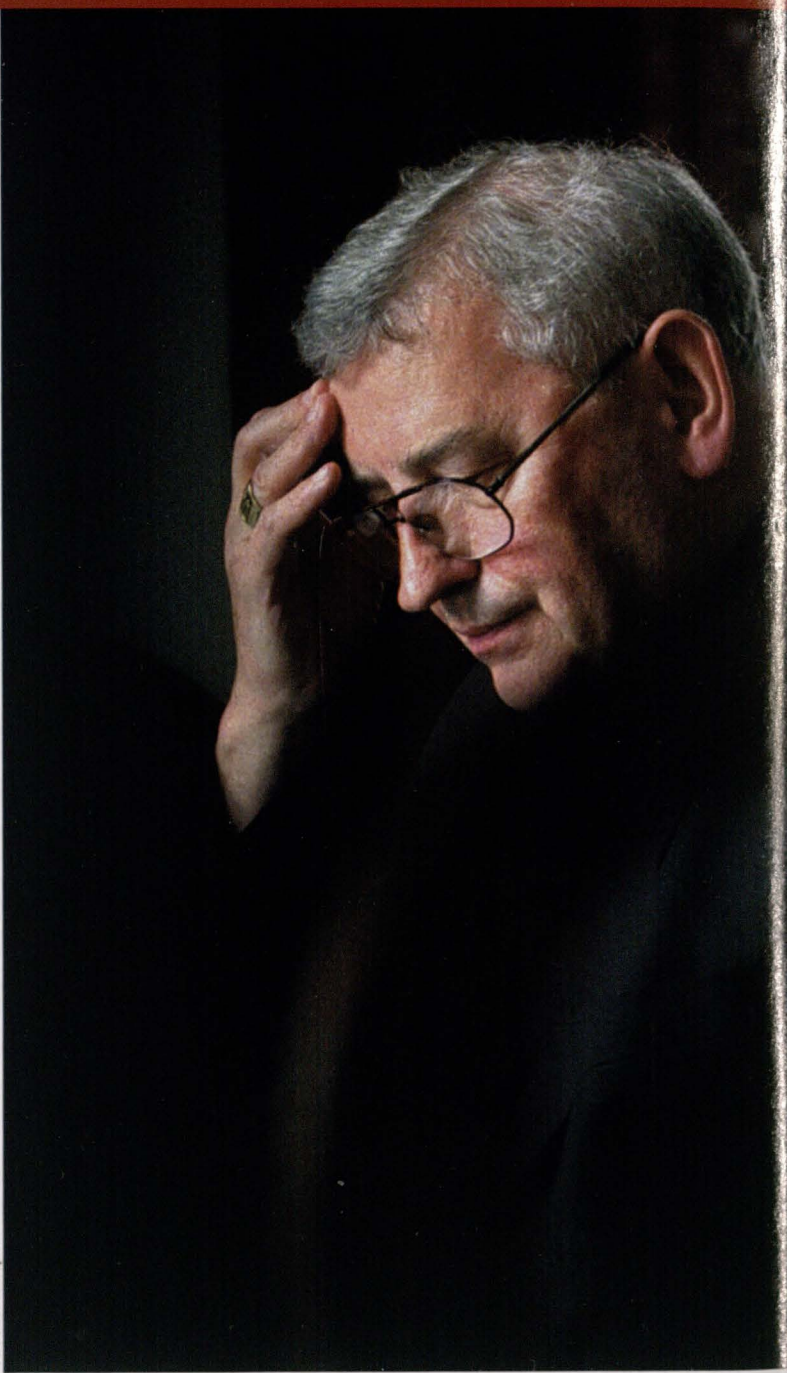
Ale jednocześnie mówi, że jest chrześcijaninem, katolikiem.

– To ja też mogę mówić, że jestem świętym, a przecież jestem grzesznym człowiekiem. Tak nie można. Jeżeli ktoś mówi, że jest chrześcijaninem, niech się zachowuje po chrześcijańsku.

Wróćmy na chwilę do spowiedzi. Wyobraźmy sobie, że młody katolik chodzi co piątek na dyskotekę, a raz w miesiącu idzie do spowiedzi i się spowiada z tego grzechu.

– Jak będzie miał swojego stałego spowiednika, to on to wychyca.

Fot. BOGDAN KRZEL



I co z tego?

– Nie da mu rozgrzeszenia. Powie mu: Pan Bóg nie da się ośmieszyć. Post obowiązuje w Kościele w każdy piątek i w Wielkim Poście we wszystkie dni tygodnia, niemniej jednak tradycyjne formy tego postu, na przykład powstrzymanie się od jedzenia mięsa, nie muszą być stosowane. Można je zastąpić czymś innym, na przykład pozostaniem w piątek wieczorem w domu.

W komentarzu do ogłoszonych zmian w przykazaniach kościelnych przeczytałem, że jedną z takich form umartwiania się może być doskonalenie zawodowe. Może pracodawcy powinni w piątki urządzać kursy?

– Nie, pan idzie w kierunku instytucjonalizacji pewnych form, a to ma być spontaniczne.

Wierni dowiedzą się też, że adwent (cztery tygodnie przed Wigilią) nie musi już być czasem bez zabawy.

– Rzeczywiście, adwent to akt radosnego oczekiwania i Kościół postanowił to przypomnieć.

Można będzie już teraz – nie grzesząc – uczestniczyć w zabawach w adwencie?

– Nie ujmowałbym tego w ten sposób. To przecież nie jest zachęta do zabawy, ale przypomnienie, że adwent nie jest czasem pokuty tak jak okres postu. Trzeba czasem ludziom powiedzieć, jak należy postępować, co jest dobre, a czego nie wypada. Powiedzieć ludziom: „Dzień święty święcić, w dzień postny – pościć”. Czyli zwrócić uwagę na to, że nie wszystko ludziom wolno. Bo jeżeli się otworzy za szeroko możliwości – to się tonie.

Może jednak ta groźba utonięcia związana jest z silną w Kościele pokusą powszechności?

– Takiemu rozumowaniu się sprzeciwiam. Powszechność Kościoła jest przede wszystkim otwarciem się na każdego człowieka, ale takiego, który przyjmuje warunki, przestrzega zasad.

I dlatego modyfikuje się te warunki, żeby były coraz lżejsze.

– Nie, lżejsze one nie są, one są bardziej dostosowane do godności ludzkiej.

A czy czasem Kościół nie zaczyna coraz bardziej traktować człowieka jak wieczne dziecko?

– I tak, i nie.

Dziecko, które nie jest w stanie zapanować nad swoimi emocjami, nad swoimi kapryсами?

– Może tak, może konkretny ksiądz proboszcz czy biskup tak traktuje wiernych, ale nie zapominajmy, że wiara dotyczy ludzi dorosłych.

Których traktuje jak dzieci. Skoro wiemy, że trudno namówić ludzi na poszczenie, na unikanie zabaw, to już pozwólmy im, bo i tak nie mogą się opanować.

– Nie można zabronić ludziom zabawy, ale to niedziela jest dniem śpiewu, muzyki i radości. Dlaczego się nie bawią w niedzielę, a bawią się w piątek?! W niedzielę Chrystus zmartwychwstał, wtedy się weselmy, jedźmy, pijmy!

Kiedyś rozmawiałem z takim wielkim polskim katolikiem, sztagundem katolicyzmu, i on mi mówi: „W niedzielę to ja idę do supermarketu”. Mówię: „Proszę pana, przecież to jest święto!”. A on mi na to: „Ja w ten sposób odpoczywam”. Ja mu wierzę, że on w ten sposób odpoczywa. To jest właśnie indywidualne patrzenie na święto, które mija się z oficjalnym, kościelnym punktem widzenia. Ale ten sklep może rzeczywiście być dla niego świętowaniem. To dlaczego huczeć na tych ludzi i zakazywać im tego? To byłoby – po pierwsze – nieskuteczne, a po drugie – niesprawiedliwe.

■ BISKUP TADEUSZ PIERONEK URODZIŁ SIĘ W 1934 ROKU W RADZIECHOWACH KOŁO ŻYWCA, MIAŁ DZIEWIĘCIORO RODZEŃSTWA. JEGO OJCIEC BYŁ KUPCEM, WSPÓŁZAŁOZYCIEM ZWIĄZKU PODHALAN. PRZYSZŁY BISKUP SPĘDZIŁ OKUPACJĘ, PASĄC KROWY I CHODZĄC NA TAJNE KOMPLETY. STUDIOWAŁ NA WYDZIALE TEOLOGICZNYM UJ I W WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM, A TAKŻE NA KUL-U I UNIWERSYTECIE LATERAŃSKIM W RZYMIE. JEST PROFESOREM PRAWA KANONICZNEGO I REKTOREM PAPIESKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ W KRAKOWIE. BYŁ BLISKIM WSPÓŁPRACOWNIKIEM KARDYNAŁA KAROLA WOJTYŁY. JAN PAWEŁ II 11 LAT TEMU OSOBIŚCIE UDZIELIŁ MU ŚWIĘCEN BISKUPICH. W LATACH 1993-1998 BISKUP PIERONEK BYŁ SEKRETARZEM GENERALNYM KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI. WYRÓŻNIAŁ SIĘ OTWARTOŚCIĄ W STOSUNKU DO MEDIÓW. UZNAWANY JEST ZA KOŚCIELNEGO LIBERAŁA, JEDNAK TWARDO BRONI PRYNCYPIÓW. FEMINISTKI DOMAGAJĄCE SIĘ DOPUSZCZENIA ABORCJI ZE WZGLĘDÓW SPOŁECZNYCH OKREŚLIŁ JAKO „FEMINISTYCZNY BETON, KTÓRY SIĘ NIE ZMIENI NAWET POD WPŁYWEM KWASU SOLNEGO”. BISKUP PRZEPADA ZA KUCHNIĄ WŁOSKĄ, LUBI POLSKĄ POEZJĘ I PISARSTWO HENRYKA SIENKIEWICZA. JEGO DEWIZA BISKUPIA TO „IN VERITATE” (W PRAWDZIE).

Księżo biskupie, Polska jest teraz w szczególnym momencie, ktoś musi Polakom wytłumaczyć, że czeka nas okres wyrzeczeń. Czy Kościół widzi dla siebie jakąś rolę w namawianiu Polaków do racjonalnych wyrzeczeń, że czas bachanaliów trzeba na razie zawiesić?

– Dotyka pan bardzo delikatnej struny, dlatego że dzisiaj Polacy uważają, że im się bardzo źle żyje. A to jest ewidentna nieprawda. Uważają, że powinni tak żyć jak na Zachodzie, nie pamiętając o tym, że tamci się napracowali, lata całe budowali dobrobyt. A my go chcemy mieć natychmiast. Jest, niestety, ten podział na biednych i bogatych, ci bogaci szumią, wyzywają się w konsumpcji, a z drugiej strony – jak powiedział minister Hausner – obszar biedy się nie poszerza, ale sama bieda się pogłębia. To jednak inny problem.

Wygląda na to, że jedynym miejscem, w którym biedni i bogaci mogą się choć raz na tydzień spotkać, jest kościół.

– Tak pewnie jest. Wracając do wyrzeczeń – myślę, że Kościół powinien mówić o tym, że trzeba ponieść koszty rozwoju, że nikt nam nie pomoże, jeżeli my sami sobie nie pomożemy, że zaciśnięcie pasa jest konieczne.

Ale może trzeba o tym mówić w kościołach?

– Myślę, że można i powinno się mówić. Tylko zawsze jest niebezpieczeństwo, że zostanie to odebrane politycznie, jako poparcie dla rządu, a brak wsparcia dla ubogich. Myślę, że byłoby trudno namówić episkopat na taki publiczny list.

Nikt nie chce tego publicznie powiedzieć, każdy się boi reakcji ludzi, a przecież jeśli się do tego Polaków nie przekona, to możemy źle skończyć!

– Proszę pana, ja to mówię i pan to może napisać, ja się tego nie boję. Choć wiem, że dostanę od razu falę listów, „no tak, ciebie na to stać, bo masz »potąd« pieniędzy, nie masz żadnych problemów, a ja nie mam na chleb”. I oplują mnie. Ale uważam, że to powinno mówić nie tylko strona kościelna, lecz także opozycja. Dzisiaj już nie ma innego wyjścia. Jeżeli się na takich sprawach wygrywa kwestie polityczne, to jest to brak odpowiedzialności za dobro wspólne.

Księżo biskupie, jednak tylko w kościele bardzo biedni i bardzo bogaci mogą się spotkać w jednym miejscu, w jednym czasie, bo uczestniczą we mszy. Czy wyobraża sobie ksiądz biskup, że można by podczas mszy, podczas homilii, spróbować jakoś te dwa światy skleić? Żeby nie było tak jak niedyś, że jest ława patrycjuszy i miejsca, gdzie stoi plebs.

– Wydaje mi się, że rzeczywiście kazania powinny być bardzo skonkretyzowane. Często słyszę zarzut, że są na takim poziomie ogólności, że nic z nich nie wynika.

Czy Kościół nie mógłby pomóc w tym, żeby ci bogaci i ci bardzo biedni zaczęli ze sobą rozmawiać? Może wtedy nienawiść, zazdrość biednych i strach bogatych zaczęły zanikać?

– To nie jest takie łatwe, oni rzeczywiście siedzą obok siebie, ale parafie są dzisiaj bardzo anonimowe. Trzeba by było tych ludzi wyłowić, trzeba by ich namówić na taki dialog. Może i samo wezwanie w kościele by coś pomogło – musimy się starać. Chyba nikt nas w tym nie wyręczy.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
KRAKÓW, 15 LISTOPADA 2003 R.

Wywiad opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

LOLITY Z FBI

REGIS LE SOMMIER
ZDJĘCIA JEAN LOUIS ATLAN/SCOOP/BE&W

Oto najmłodszy eksperci FBI. Dwie 14-letnie dziewczyny uczą agentów, jak podszywać się w Internecie pod nastolatki. Z ich pomocą śledczy zastawiają pułapki na grasujących w Sieci pedofilów. Przeszkoliły już ponad setkę agentów



Karen i Mary podczas przerwy w kursie dla agentów federalnych w Baltimore

Jaki numer bielizny nosi 12-latka?”. Agent FBI ledwie wystawił nos znad komputera i obrzucił wzrokiem sylwetkę blondynki Karen. Ale chociaż Karen ma tylko 14 lat, a agent prawie trzy razy tyle, w oddziale FBI w Baltimore tego rodzaju pytania nikogo nie dziwią. – Zależy od marki – dziewczyna odpowiada od niechcenia, jakby podawała godzinę. – OK – i już nos chowa się z powrotem za monitorem.

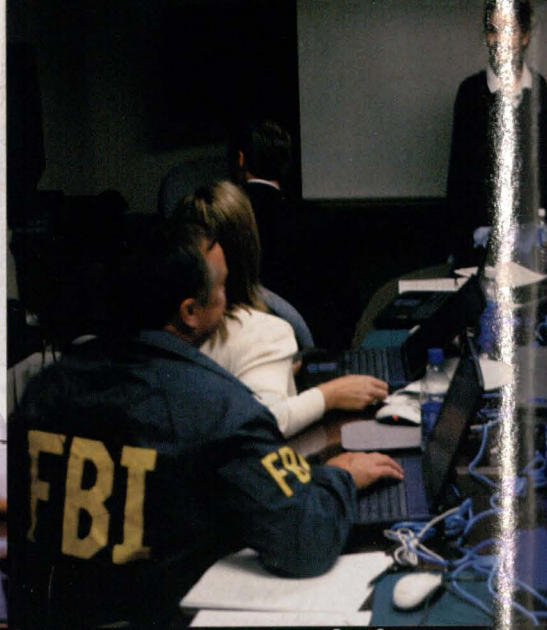
Karen i jej przyjaciółka Mary nie mają czasu na rozmowę. Jest 13.25, wtorek 21 października. Za kilka minut zacznie się lekcja dla ośmiu uczniów, którzy zjechali się z różnych stron kraju. Karen i Mary uczą w FBI. Uczą, nie pracują. By zostać agentem, trzeba mieć co najmniej 23 lata. Dziewczyny nie dostają wynagrodzenia za swoją pracę. Ich specjalność to szkolenie śledczych do walki z pedofilią w Internecie poprzez uczenie języka, kultury i innych tajemnic nastolatków.

Mężczyzna, który pytał Karen o rozmiar majtek, podejrzewa, że natknął się właśnie na młodzieżowym czacie na „seksualnego drapieźnika”. Tak jak pozostałych 60 śledczych w departamencie z pomocą nastolatków doskonalili umiejętność naśladowania zachowań dzieci i zarzucania przynęty na „podróżników”. Tak nazywa się w FBI pedofilów, którzy proponują swojej ofierze spotkanie i przemierzają setki kilometrów, żeby ją wykorzystać.

EMINEM JEST OUT

Lekcja zaczyna się jak zwykle od quizu złożonego z 24 pytań. Pierwsze: „Kto to jest Avril Lavigne?”. Na ośmiu uczniów wie tylko jeden. Większość nigdy nie słyszała o wschodzącej gwiazdce pop z Kanady, prawdziwym idolu młodych ludzi między 13. a 18. rokiem życia. Mimo to Karen i Mary uważają, że dzisiejsza grupa jest jedną z najlepszych, z jakimi miały do czynienia. Po zebraniu klasówek dziewczyny wystawiają oceny, a następnie komentują jedna po drugiej poprawne odpowiedzi, wyjaśniając, dlaczego ten wykonawca jest „hot”, tamten „mało cool”, a jeszcze inny „out”. Prawdziwa lekcja kultury młodzieżowej, na której omawia się raperów P Diddy'ego i 50 Centa. Eminem się nie pojawia. Dlaczego? – Nic ostatnio nie wydał – wyjaśnia Karen.

Dziewczyny czepiają się szczegółów, ale też gusta ich rówieśników zmieniają się bardzo szybko. Z tygodnia na tydzień moda, ciuch, jakieś powiedzonko mogą zniecka popaść w zapomnienie. Na twarzach ośmiorga 40-latków zgromadzonych przy stole maluje się czasami zakłopotanie. Są usprawiedliwieni. To z pewnością jedyna szkoła na świecie, w której nauczyciele mają po 14 lat, a uczniowie – 40. Karen i Mary omawiają kolejno



Na lotnisku w Nowym Jorku aresztowano niedawno 80-letniego Niemca z aparatem tlenowym i viagrą. Przyjechał na spotkanie z nastoletnią „rówieśniczką”

wykonawców, trendy, tygodniki młodzieżowe i programy telewizyjne. Trzeba jak najszybciej zasypać przepaść międzypokoleniową. To wymóg chwili.

STARZY ZA PLECAMI

Spośród 50 milionów dzieciaków siedzących bez przerwy w Internecie jedna piąta spotkała się już z propozycjami o charakterze seksualnym. Braki śledczych widać najbardziej w języku. Nauczycielki wdają się w lingwistyczne wyjaśnienia na temat najnowszych trendów w żargonie nastolatków oraz hieroglifów umieszczanych w tekstach w Sieci. – Jak piszecie, to unikajcie interpunkcji, dużych liter, bo to pachnie starzyzną. Używajcie kolorów i nigdy nie zapominajcie o zasadzie numer jeden: młodzi są leniwi. Zasada numer dwa: nic im się nie chce – mówią dziewczyny. Na czatach i w SMS-ach obowiązuje oszczędność: jedna litera za jeden wyraz. Wiadomości są tak skrótowe, że ich rozszyfrowanie wymaga prawdziwego wtajemniczenia.

Ojciec Mary, agent FBI, na pewno nie należał do wtajemniczonych. Pewnego dnia zorientował się, że nie rozumie ani jednego słowa z tego, co wstukuje jego córka, czatując godzinami na domowym komputerze. Jej język przypominał tajemny kod, nerwową serię rozmaitych „lrm”, „2m”, „jk”, „rofl”, „brb” albo „tyl8t1”. Gdy podchodził, Mary natychmiast wystukiwała „pos” i jednym kliknięciem zmieniała ekran, otwierając nowe okno. Zanim zapytał córkę, co znaczy „pos”, sondował w FBI kolegów, którzy spędzają w Sieci setki godzin. Żaden z nich nie doszedł jeszcze do tego, że „pos” znaczy „pa-

rents over shoulder”. Trzy literki, żeby powiedzieć koleżance: „Uważaj, co piszesz, stary patrzy mi przez ramię”. A pedofile rozwiązały zagadkę. FBI było w ogniu i nawet o tym nie wiedziało.

4 grudnia 2002 r. Kacie Woody została zabita przez Davida Fullera, 48-letniego pedofila poznanego w chrześcijańskiej grupie dyskusyjnej w Internecie. Wcześniej była gwałcona i torturowana. Kacie miała 13 lat – była rówieśniczką Karen i Mary. David Fuller podał się za 18-latkę, a potem odwiedził ją w Holland w stanie Arkansas pod nieobecność rodziców.

Przed rozpoczęciem lekcji Karen i Mary często myślały o Kacie. Kiedy umarła, one właśnie rozpoczynały pracę dla FBI.

– Historia Kacie nami wstrząsnęła – opowiada Karen. – Na początku nie mówiłyśmy w szkole o naszym nowym zajęciu. Bałyśmy się, że koledzy powiedzą, że szpanujemy. Nadal staraliśmy się być możliwie dyskretne, ale to z powodu niebezpieczeństwa, na jakie ta praca nas wystawia. Teraz koleżanki nam zardroszczą.

Ale FBI je ostrzegło: żadnych nazwisk, nie podawać nazwy szkoły, miasta – niczego, co pozwalałoby je zlokalizować. Karen się nie boi, nie ogląda się na ulicy, żeby sprawdzić, czy ktoś za nią nie idzie. – Jeżeli stoi za mną FBI, to czy mogę być lepiej chroniona? – pyta. Jej chłopak na początku pytał dwa czy trzy razy o to dziwne zajęcie. Na ogół jakie są razem, nie rozmawiają ani o szkoleniu, ani o FBI, ani o pedofilach.

– Sama dopadłam „podróżnika”, który przyjechał do Baltimore aż z Alaski. Podaliśmy się za 12-letnie dziecko – Stacey Bradley, matka dzieciom i agent specjalny, niejedno wi-

działa, jeszcze zanim zajęła się Karen i Mary. – Pedofilia dotyczy wszystkich przedziałów wiekowych, wszystkich zawodów. Mielśmy nauczycieli, jak najbardziej, i księży, ale też policjantów, lekarzy, piekarzy. Pamiętam takiego 80-letniego dziadka z Niemiec. Kiedy zgarnęliśmy go na lotnisku Kennedy'ego w Nowym Jorku, miał przy sobie aparat tlenowy i viagrę. Bardzo się zdziwił. Jechał do Stanów w przekonaniu, że będzie mógł odbywać stosunki z dziećmi.

– A z drugiej strony zatrzymaliśmy 19-latkę, który oferował na swojej stronie internetowej zdjęcia dzieci – opowiada Stacey. Za sam fakt, że przechowywał na swoim komputerze zdjęcia pornograficzne z udziałem dzieci, grozi mu pięć lat więzienia. Jeżeli okaże się, że przesyłał je przez Internet, czeka go 15 lat bez zawieszenia. Jest też Richard Steve Goldberg w Baltimore często rozmawia się o tym wielkim „podróżniku”. Jego portret zdobi ścianę w korytarzu obok 10 najbardziej poszukiwanych przestępców. Pochodzi z Long Beach w Kalifornii, gdzie dopuścił się czynów lubieżnych na dziewczynkach poniżej 10. roku życia. Molestował też dzieci w New Jersey, Nevadzie, Kolorado, Arizonie i Georgii. Wciąż jest na wolności.

Tylko w tym jednym oddziale FBI gromadzi się i bada miesięcznie średnio dwa tysiące dokumentów i informacji dotyczących pornografii dziecięcej i pedofilii w Internecie, od dwuznacznego e-maila po zdjęcia pornograficzne.

NIEWINNE OBRAZKI

Ale żeby złapać takiego „podróżnika”, potrzeba czasu, całych lat drobiazgowego śledztwa. Śmiały i wygadany dzieciak czy sprytny

14-letnie nauczycielki w sali wykładowej akademii FBI. Dziewczynki potrafią być bardzo miłe, ale surowo odpytują agentów z nastoletniej nowomowy

Po lewej: Stacey Bradley, agentka specjalna FBI i szefowa wydziału do walki z pedofilią. Ma już na oku następców dla „starzejących się” Mary i Karen

zbożeniec na łowach? Nie zawsze łatwo się zorientować, kto kryje się za setkami pseudonimów krążących po Sieci. Groźny pedofil Lloyd Pennebaker posługiwał się 16 nickami (tak nazywa się internetowy pseudonim). „Teenguy-4fun” (nastolatek do zabawy) był jego ulubionym. Ale jako ekspert w maskowaniu się na czacie podszywał się zarówno pod 16-letniego chłopaka, jak i 12-latkę. Dostosowywał się do obranego celu. Gdy udało mu się wzbudzić zaufanie, proponował ofiarom przyjacielskie spotkanie. Pewnego dnia w listopadzie 2001 roku na spotkanie przyszli ludzie z FBI.

Żeby namierzyć i złapać tego rodzaju osobników, trzeba nieustannie zestawiać informacje, zaglądać do ogromnej bazy danych, która od 1996 roku, kiedy powstał ten wydział FBI, służy za kartotekę wszystkim amerykańskim agentom zatrudnionym przy śledztwach przeciw pedofilom.

„Niewinne obrazki” – tak nazywa się ten kolosalny system nasłuchu penetrujący najmroczniejsze zakamarki Internetu. Kiedy powstawał, zawierał tylko 113 historii. Dziś jest ich 2370. Od 1996 roku wszczęto 9366 śledztw, 2608 – z „podśluchem” online i z aresztowaniem, 2520 doprowadziło do aktu oskarżenia.

Wśród przestępstw popełnianych w Internecie pedofilia bezapelacyjnie zajmuje

pierwsze miejsce. Żeby stawić czoła temu groźnemu zjawisku, pilną sprawą stało się zrozumienie, co dzieje się w głowie dziecka surfującego po Sieci. I tu zaczyna się praca Karen i Mary. W ciągu jednego roku przeszkolili 120 agentów. Powoływano się nawet na ich metody podczas procesów o przestępstwa seksualne dokonane na nieletnich.

Stacey Bradley ma dwóch synów (sześć i osiem lat). Ich zdjęcia królują w jej biurze obok podobizn męża, który też jest agentem specjalnym. W FBI to Stacey matkuje Karen i Mary. Jakoś trudno oswoić się z widokiem ich licealnych mundurków, pstrych znaczków w klapie marynarki u jednej, medalika od chrztu na szyi drugiej, wśród starych policyjnych wyjadaczy. – One nie są profesjonalistkami, to zwykle dziewczynki – wyjaśnia Stacey. – I dlatego są dla nas takie cenne. Właśnie rekrutuję dla nas 13-letniego chłopca. Za rok Karen i Mary będą już za stare. 12, 13, 14 lat to wiek preferowany przez drapieżników seksualnych.

W wieku 15 lat Karen i Mary będą już weterankami jedynej na świecie szkoły, którą same zakładały.

REGIS LE SOMMIER

PLANETE

**RZECZYWISTOŚĆ
DOSTARCZA WIĘCEJ
WRAŻEŃ NIŻ FIKCJA**

22 listopada

„Kennedy jakiego nie znacie” – godz. 20.45

„Jackie Kennedy – kobieta z klasą” – godz. 21.40

**„KŁAMSTWA, ZDRADY
OSZUSTWA, MORDERSTWA
KORUPCJA I PRZEMYT”**

Kolektura Totomix. Przed tablicą z zestawieniami meczów gracze podejmują decyzje, na co stawiać i ile

TEKST TOMASZ LIPKO
ZDJĘCIA ROBERT KRZANOWSKI/7PICTURES

Świat – i Polska też – przeżywa eksplozję popularności zakładów bukmacherskich. Zakładają się studenci, urzędnicy, dziennikarze, biznesmeni i bezrobotni

Kiedy w półfinałowym meczu o Puchar Hiszpanii drugoligowa Recreativo Huelva wyeliminowała muirowanego faworyta Osasunę z Pampeluny, Grzegorz Markowski, 32-letni grafik komputerowy z Gdańska, wygrał 10 tysięcy złotych. Od pięciu lat jest wiernym klientem zakładów bukmacherskich, regularnie obstawia Primera i Secunda Division, czyli I i II ligę piłkarską Hiszpanii. Co tydzień przez kilka godzin ogląda mecze, analizuje grę poszczególnych zawodników. Nauczył się nawet hiszpańskiego, żeby czytać w Internecie komentarze i analizy czterech hiszpańskojęzycznych dzienników sportowych. Zdecydował się postawić dwa tysiące złotych, zaliczkę za miesięczny projekt, na porażkę drużyny z Pam-

peluny rano w dniu meczu, po przejrzeniu prawdopodobnych składów obydwu drużyn i sprawdzeniu miejscowej prognozy meteo.

Zgodnie z przewidywaniami Grzegorza Osasuna na zalanym deszczem boisku nie miała szans.

DOBRE SZŁO

Także w Polsce z bukmacherem można się założyć praktycznie o wszystko. Czy warszawska Legia przegra wreszcie na swoim stadionie albo czy Unia Wolności w najbliższych wyborach wejdzie do parlamentu. 95 procent zakładów dotyczy jednak wyników sportowych: mecze piłkarskie wszystkich lig Europy, światowe turnieje tenisowe, amerykański bejsbol, NBA, fińska liga hokeja i francuska koszykówka.

Nie każdego oczywiście stać, żeby na wynik jednego meczu postawić dwa tysiące, zwykle gracze inwestują znacznie mniej. Jednak ci drobni ciułacze są dla bukmacherów równie groźni jak gracze z najwyższej półki, którzy warunki zakładu (od kilku do kilkunastu tysięcy złotych) uzgadniają w gabinecie prezesa przy szklaneczce 30-letniego burbona.

Kibice niezbyt zamożni, za to biegli w kilku dyscyplinach, potrafią nawet kilkunastokrotnie podbić stawkę, łącząc kilka dyscyplin na jednym kuponie.

– Wszystko zależy, czy jesteś w stanie poświęcić dla własnej fantazji nawet sto złotych – tłumaczy mi pan Stefan, emerytowany lekarz, który od wczesnego popołudnia codziennie przesiaduje z kolegami w jednej z kolektur. – Najbliższa wygrana Legii ze Świ-

MAMY JUŻ ZAKŁADY O WSZYSTKO

tem Nowy Dwór jest pewna (1,5 złotego za każdą postawioną złotówkę) – objaśnia strategię – w tenisie Belgijka Kim Clijsters też raczej wygra turniej w Luksemburgu (1,69 złotego). Zaryzykujemy jeszcze wygraną na wyjeździe liderującego w Anglii Arsenalu (tu przebicie jest dwukrotne). Za jedyną stówę masz pan prawie 500 złotych i jeszcze trochę emocji.

Postawiłem 200 złotych na kombinację pana Stefana. Wszystko szło dobrze, Legia pokonała Świt, Belgijka Clijsters wygrała turniej w Luksemburgu, w kieszeni miałem prawie tysiąc złotych. Niestety, Arsenal Londyn stracił głupią bramkę na wyjeździe i niespodziewanie zremisował. Nie wygrałem nic. Jednak od tamtej pory zacząłem intensywnie studiować tabele bukmacherskich ofert.

Doświadczeni bywalcy kolektur potrafią na jednym kuponie zmieścić kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt meczów z różnych dyscyplin, brawurowo łącząc boks, lekkoatletykę, futbol czy koszykówkę. Nie ryzykują dużo: 10, 50, czasami 300 złotych.

– Nie ma co ukrywać, przeważnie tracę te pieniądze – mówi Michał Sitnicki, 25-letni student prawa, który dwa razy w tygodniu z żelazną konsekwencją przeznaczają na takie zakłady 50 złotych, czyli połowę tego, co dostaje za praktyki w kancelarii. – Przeważnie raz na dwa, trzy miesiące moja prognoza się sprawdza i 10 wyników udaje się przewidzieć co do jednego. Wtedy zgarniam nawet kilka tysięcy złotych.

BEZROBOTNI I DZIEWCZYNY

Dla firm bukmacherskich tacy gracze jak Michał są wyjątkowo groźni.

– Ostatnio jeden z naszych klientów wygrał 40 tysięcy złotych – mówi Leszek Hański, prezes ogólnopolskiego Totomixu. – Niezbyt zamożny kibic z małego miasteczka na Pomorzu bezbłędnie przewidział wyniki 14 pojedynków sportowych z jednego weekendu. Na szczęście postawił tylko 150 złotych.

Na rynku działają cztery koncesjonowane firmy: Totomix, Profesjonal, STS i Betako. Żeby w podobnych wypadkach zabezpieczyć się przed bankructwem, wszystkie z nich mają limity wygranych – 50–100 tysięcy złotych.

Profesjonal na Dworcu Centralnym to jeden z największych punktów bukmacherskich w kraju. W podziemnym korytarzu między

kioskiem ruchu a kebabiarnią na 50 metrach kłębi się tłum mężczyzn, od maturzystów do emerytów. Podwieszane telewizory powtarzają wczorajszy tenis, ale wszyscy czekają na wieczorne mecze piłkarskiej Ligi Mistrzów. Prawie całe ściany zajmują wielkie plastikowe tablice z tasiecowymi zestawieniami meczów. Część klientów przy stolikach po cichu kaligrafuje monstrualne ciągi liczb, większość się przekonmarza, rozprawiając o europejskim futbolu i amerykańskiej koszykówce.

Pierwsi przychodzą tu koło południa bezrobotni kibice. Zaglądają innym przez ramię i cały dzień się zastanawiają, na co postawić regulaminowe minimum – pięć złotych. Ruch zaczyna się po 16, kiedy z biurowców schodzą się po pracy menedżerowie i urzędnicy. W kolekturach coraz częściej zaczynają się pokazywać kobiety, głównie dziewczyny w wieku 20–30 lat. Nie typują futbolu, grają głównie na koszykówkę i tenis, w zimie tłumnie obstawiają Małysza.

W kolekturze na drugim końcu miasta jedną z najważniejszych osób jest przygarbiony 50-latek w skórzanej czapce i przechodzonej jesionce. Niepozornego na pierwszy rzut oka jegomościa niektórzy klienci traktują z niezwykłą atencją. Jest emerytowanym tramwajarzem, byłym bokserem warszawskiej Legii. Obstawia wyniki za pieniądze innych ludzi. Zna na bieżąco przebieg najważniejszych turniejów bokserskich na świecie, oprócz tego przewiduje wyniki polskiej ekstraklasy i angielskiej Premiership. – Mam stałych klientów, nie wchodzę w spółkę z byle kim – podkreśla, częstując mocnymi bez filtra. – Za przegrane nie ponoszę żadnej odpowiedzialności, a kiedy trafiam, biorę od 10 procent wwyż. Wszystko na zasadzie *gentleman agreement*.

Do jego klientów należą: znany architekt, właściciel hurtowni alkoholu, kilku urzędników bankowych i inżynierów. Nigdy ponoć nie mieli pretensji w wypadku przegranej.

W niektórych kolekturach dla zachęty i pobudzenia wyobraźni wywiesza się na tablicy wysokości największych ostatnich wygranych. 3200 złotych za 250 (bezbłędne wytypowanie pięciu meczów niemieckiej Bundesligi), 4020 za 260 (kombinacja kilku spotkań amerykańskiego hokeja, wielkoszlemowego tenisa i NBA), 6890 za trafienie kilku spotkań południowoamerykańskiego futbolu oraz NBA (przy stawce 1200 złotych). Kiedy gracz chce się założyć o więcej niż 500 złotych, obsługa zawsze szybko i dyskretnie informuje centralę firmy, a konkretnie zespół analityków.

BEZ EMOCJI

Analitycy bukmacherscy to druga strona barykady i jeden z najbardziej stresujących zawodów we współczesnym show-businessie. Przed włączeniem non stop monitorami siedzi kilkunastu specjalistów z poszczególnych dyscyplin. Są centralnym nerwem systemu.

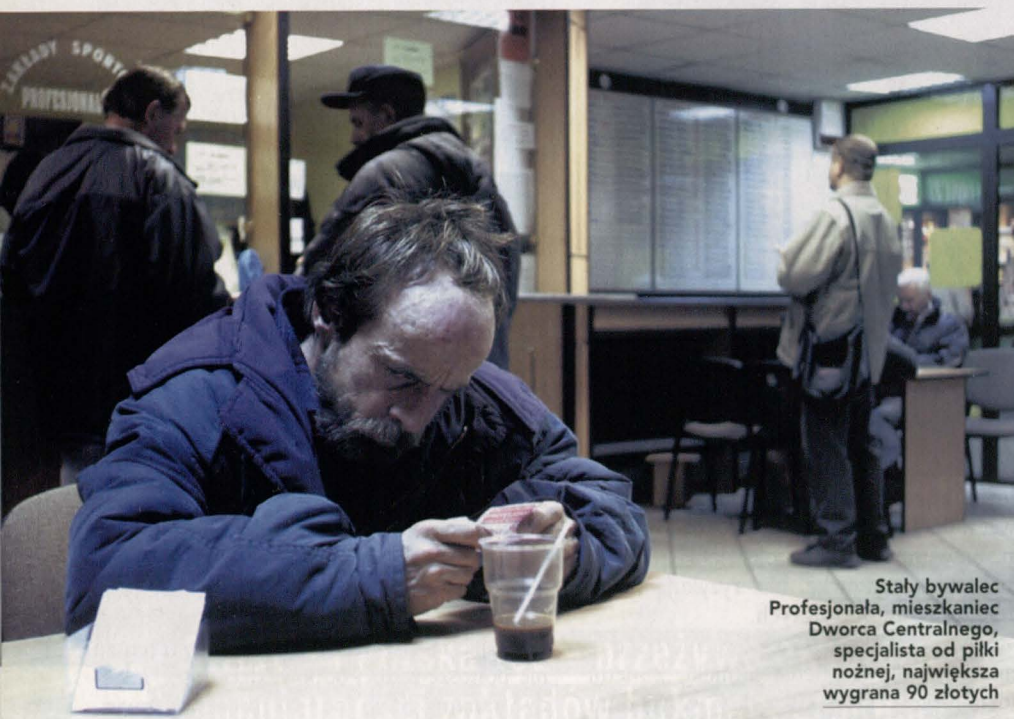
Ustalają wysokość współczynników decydujących o wygranych w poszczególnych zakładach. – Nie można o nich powiedzieć, że są kibicami, chociaż mają wiedzę o sporcie kilkunastokrotnie większą od komentatorów telewizyjnych – mówi prezes ogólnopolskiego STS Zdzisław Ludwik. – Muszą zachować chłodny, pozbawiony jakichkolwiek stadionowych emocji profesjonalizm.

– W tym zawodzie podstawa to matematyka, rachunek prawdopodobieństwa jest dopiero na drugim miejscu – dodaje Leszek

Analitik oprócz tego, że musi się znać na sporcie i mieć nosa, powinien wykazywać się zdolnościami rasowego policyjnego detektywa.

NIEDZIELE CUDÓW W KAŻDEJ LIDZE

Siedzimy w centrum monitoringu firmy Totomix, jest godzina 18.45. W 40-metrowym pokoju kilkanaście komputerów, przy każdym przynajmniej jeden specjalista, w powietrzu intensywny zapach parzonej kawy. Za dwie godziny na ośmiu stadionach Europy rozpoczyna się mecze piłkarskiej Ligi Mistrzów,



Staly bywalec Profesjonalna, mieszkaniec Dworca Centralnego, specjalista od piłki nożnej, największa wygrana 90 złotych

Hański, prezes Totomixu. – Trzeba przewidzieć, ile pieniędzy wpłynie do firmy, a ile z niej wypłynie przy odpowiednich mnożnikach i wyważonym ryzyku.

Podstawą do wyliczenia współczynnika ryzyka są stawki dyktowane przez największą światową firmę bukmacherską, brytyjskiego William Hilla. Jednak każdy wynik musi być opracowany indywidualnie z uwzględnieniem wszystkich okoliczności (aktualne składki zespołów, ich pozycja w tabelach, kontuzje najważniejszych graczy). Analitycy nie ponoszą odpowiedzialności finansowej nawet w przypadku dużej przegranej własnej firmy, jednak kiedy to się powtórzy, tracą bardzo dobrze płatną pracę – przeciętna pensja zaczyna się od trzech tysięcy złotych. – Rotacja jest bardzo duża. Mimo szczegółowej selekcji sprawdza się mniej więcej co siódmy kandydat – mówi prezes Hański. – Wykształcenie nie jest żadnym wyznacznikiem. Część z nich to byli dziennikarze sportowi, świetni bywają jednak i ludzie prosto po studiach, inżynierowie, a nawet emeryci.

najpopularniejszego turnieju wśród graczy. Na monitorach widać aktualną liczbę zakładów, przewidywane wygrane i utarg. Dzięki bezpośredniej światłowodowej transmisji z kilkuset kolektur firmy widać, jak kibice w całej Polsce obstawiają swoich faworytów.

Anderlecht Bruksela – Celtic Glasgow, dwie godziny przed meczem – 15 tysięcy zakładów na zwycięstwo Anderlechtu, pięć tysięcy na remis i 16 tysięcy na zwycięstwo Szkotów. Oznacza to, że następnego dnia do kas po odbiór wygranej mogłoby się zgłosić nawet 15 tysięcy osób, bo mecz wygrali Belgowie 1:0.

– Jeżeli zauważymy w zakładach jakikolwiek wyraźny trend sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem, natychmiast ogłaszamy w firmie pogotowie – mówi Wojciech Kordys, analitik Totomixu. – W największych portalach, agencjach prasowych, na internetowych listach dyskusyjnych sprawdzamy wszystkie informacje i plotki dotyczące formy, stanu zdrowia zawodników czy warunków meteorologicznych. Ponieważ ludzie grają napraw-

dę dużymi pieniędzmi, czasem musimy korygować nawet drugie miejsce po przecinku.

Główny cel monitoringu to wychycenie spotkań, które zostały sprzedane. – Mecze sprzedaje się na całym świecie – mówi Wojciech Kordys. – Oczywiście takie cyrki jak w Polsce to karykaturalny przykład, ale niedziele cudów zdarzają się w większości lig. Kiedy nagle duże pieniądze płyną na obstawienie zaskakującego wyniku, przeważnie oznacza to, że niektórzy klienci okazali się szybsi od nas. Innymi słowy do Polski kanałami internetowymi dotarł przeciek o sprzedanym meczu. Wtedy po szybkich konsultacjach od razu wycofujemy spotkanie z oferty, choć sprzedane już kupony pozostają ważne.

STAWIAM NA DESZCZ

Bukmacherka z pewnością byłaby w Polsce jeszcze bardziej popularna, gdyby firmy mogły się promować. Zakaz reklamy gier losowych zmusza bukmacherów do niekonwencjonalnych form marketingu. Przy okazji każdego wyborów w ofercie pojawiają się zakładki o kształt przyszłej sceny politycznej. Zwycięzca, pierwsza trójka, piątka, kto nie wchodzi, kto kogo prześcignie. Samorządowe, parlamentarne, prezydenckie w Polsce, w USA. W ten sposób w kolekturach pojawiają się ludzie, którzy nigdy wcześniej do nich nie zaglądali. Dwa lata temu warszawskie Betako zakładało się nawet, czy prezydent Kwaśniewski podpisze szybko ustawę warszawską. Ale i tak do każdej z czterech firm można przyjść o dowolnej porze i zaproponować dowolny zakład. Na przykład, czy jutro będzie padał deszcz. Analitycy muszą tylko szybko obliczyć odpowiednie kursy.

Ministerstwo Finansów nie byłoby sobą, gdyby przepuściło taką okazję koło nosa. Oprócz wszystkich zwyczajowych podatków od każdego zakładu potrąca 10 procent. Jeżeli ktoś wygrał więcej niż 2300 złotych państwo żąda jeszcze 10 procent wygranej. Za cwaniakowanie na kasie można stracić koncesję.

Jednak doświadczenia ostatniego roku wskazują, że bukmacherzy wygrywają nawet z fiskusem. Bliżej nieznanym urzędem skarbowym firmy otworzyły punkty obsługi klientów w Internecie. Profesjonalne strony, całe portale z polskojęzycznymi serwisami informacyjnymi, przyjmują zakłady przez całą dobę. Zachęcają ofertą jeszcze bogatszą niż w legalnych punktach i przyjmują zakłady nawet w trakcie meczu. Ministerstwo Finansów uznało te praktyki za nielegalne, zawiadomiło stołeczną prokuraturę i policję. Tymczasem położone w nieznanym miejscu na świecie serwery coraz częściej zawieszają się z przeładowania w każdy weekend i w każdą piłkarską środę.

TOMASZ LIPKO

Czuwamy nad jakością. Na każdym etapie



Między Bugiem a Odrą, od Bałtyku aż po Tatry, gdziekolwiek jedziesz jesteśmy zawsze, gdy nas potrzebujesz. Dla Ciebie produkujemy najlepszej jakości paliwa, dostępne w największej sieci stacji w Polsce. Dzięki nam uzyskasz wyłącznie produkty o najwyższych parametrach jakościowych, przyjazne dla silników samochodowych i środowiska naturalnego. Możesz przy tym być pewien, że paliwo, które tankujesz na stacjach ORLEN przeszło pomyślnie wieloetapową kontrolę jakości.



Ministerstwo Zdrowia przyznaje, że w przepisach jest luka. Resort chciał zmienić prawo o aktach stanu cywilnego, ale poprawkę odrzuciło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Brak definicji określającej, co nazywamy przedwczesnym porodem, a co poronieniem, może spowodować, że ZUS będzie musiał wypłacić setki milionów złotych. Obecnie zasiłek pogrzebowy wynosi prawie 4300 złotych.

18 czerwca pani Grażyna Domańska poszła do przychodni na kontrolę. Była w 20. tygodniu ciąży. – Dziecko nie żyje – powiedział lekarz i poradził, by kobieta za dwa dni, po święcie Bożego Ciała, zgłosiła się do szpitala w Kaliszu.

– Tam nakrzyczeli na mnie, że tak późno przyszedłam – mówi Grażyna Domańska. – Lekarz powiedział mi, że dziecko było martwe około trzech tygodni.

Wywołano sztuczny poród. – Lekarze chcieli zabrać nasze dziecko i spalić jak jakiegoś bezdomnego psa. Mówili, że to odpad.

ŚPIJ, ANIOŁKU

Ponad 300 milionów złotych rocznie mogą kosztować ZUS zasiłki pogrzebowe

dla kobiet, które poroniły. Niedawno 4300 złotych wywalczyli państwo Domańscy.

Ich dziecko urodziło się martwe w 20. tygodniu ciąży

Postanowiliśmy wziąć Łukasza do domu i po katolicku pochować – opowiada pani Grażyna. – Oddali nam dziecko w plastikowej saszetce.

– Wyglądał jak aniołek. Leżał na jednym boku, nóżki podkurczone, rączki złożone. Pielęgniarka podniosła mu jedną nóżkę. Wtedy zobaczyłem, że to chłopak – pan Jan Domański ma wilgotne oczy. Wyciąga kilka opakowań lekarstw. – Muszę to brać, żeby nie zwariować – wyjaśnia. – Od czerwca chodzę jak błędny. Ta sprawa kompletnie wytrąciła mnie z równowagi.

PAŃSTWOWA ROZRZUTNOŚĆ

Na początku lekarze nie chcieli wydać Domańskim zaświadczenia o urodzeniu dziecka. Twierdzili, że było to poronienie. Zgodnie z definicją opracowaną przez Świa-

tową Organizację Zdrowia poronienie następuje do 22. tygodnia ciąży. Lekarze poprosili o opinię Ministerstwo Zdrowia. Resort odpowiedział, że zaświadczenie należy się rodzicom. Łukaszek został pochowany w czerwc. Jan Domański odebrał zasiłek kilka dni temu.

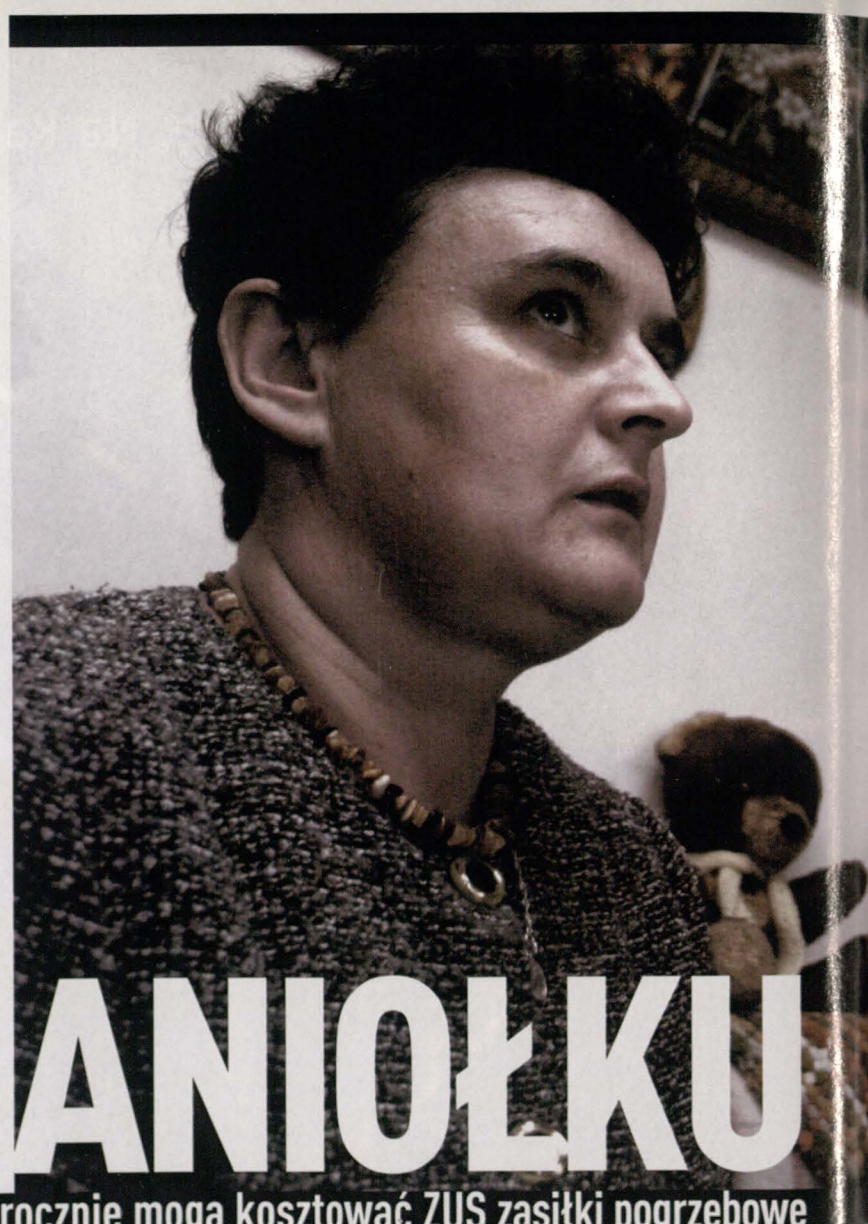
– Zostaliśmy zmuszeni, by wydać zaświadczenie o urodzeniu dziecka – mówi ordynator Bronisław Pałys z Wojewódzkiego Szpitala Matki i Dziecka w Kaliszu. – To podstawa do pobrania zasiłku pogrzebowego.

Resort zdrowia przysłał pismo, które już od pewnego czasu krążyło po polskich szpitalach. Wcześniej dotarło między innymi do jednego ze szpitali w Białymstoku. – Urzędnik twierdził w nim, że na prośbę rodziców należy wystawić zaświadczenie o urodzeniu martwego dziecka niezależnie od czasu trwa-

nia ciąży – opowiada lekarz. – To teoretycznie oznacza, że każda osoba, jeśli nawet poroniła w drugim tygodniu ciąży, może ubiegać się o zasiłek pogrzebowy. Uważam, że naszego państwa nie stać na taką rozrzutność.

– Żyjemy w kraju paranoi – mówi inny lekarz. – Trudno mi sobie wyobrazić, jak miałby wyglądać pogrzeb kilkudniowego płodu. Taka decyzja ministerstwa to zabranie głosu w dyskusji, kiedy zaczyna się życie. Tu resort wypowiedział się jasno: w chwili poczęcia. Taka decyzja będzie nas słono kosztować.

Agnieszka Gołąbek z biura prasowego Ministerstwa Zdrowia uważa, że wszystko jest w porządku. Resort musiał wydać taką opinię. – W żadnej ustawie nie jest określone, co nazywamy poronieniem, a co przedwczesnym porodem. Dlatego na życzenie rodziców trzeba wydać zaświadczenie.



Grażyna Domańska zawsze chciała mieć trójkę dzieci. Na zdjęciu z młodszą córką Magdą. Poniżej: Akt urodzenia Łukasza w ozdobnych ramach stoi na regale

– Oczywiście to poważny błąd – przyznaje. – Już dawno chcieliśmy go naprawić i wnieść poprawkę do ustawy. Ale wtedy odrzuciło ją MSWiA, które odpowiada za przepisy dotyczące akt stanu cywilnego.

Jednak na razie kobietom, które poroniły, należy się zasiłek. – Może ZUS, który go wypłaca, mógłby sam jakoś uregulować tę sprawę? – zastanawia się jedna z urzędniczek z resortu zdrowia.

LUDZKA ISTOTA

Państwo Domańscy mają już dwie córki: 15-letnią Beatę i siedmioletnią Magdę. Mówią, że Łukaszek był planowany. Zawsze chcieli mieć trójkę dzieci. Starali się, by rodziły się co sześć, siedem lat. Na regale w ozdobnych ramach, wśród świętych obrazków, stoi odpis aktu urodzenia Łukasza. Pan Jan trzyma całą dokumentację. Kartkę w kratkę, na której pielęgniarka tuż po porodzie napisała, że urodził się martwy chłopiec,



kartkę z przychodni z datami przeprowadzonych badań oraz całą korespondencję z czasów – jak mówi – walki o prawa Łukasza.

Jan Domański pokazuje Encyklopedię PWN. – O, proszę. Tu jest wszystko napisane. Poronić można do końca 17. tygodnia ciąży. A nasz Łukaszek miał przecież 20 tygodni. To była ukształtowana ludzka istota.

Nikt nie może odebrać mi prawa do pochówku syna. Dlatego walczyłem, by wydano mi zaświadczenie o jego urodzeniu. Bez tego dokumentu ksiądz mógłby się nie zgodzić na pogrzeb – twierdzi Jan Domański.

Ale ksiądz proboszcz nie robił problemów. Pochował Łukasza po katolicku na miejscowym cmentarzu. O swojej decyzji nie chce mówić. – Robię to, co nakazuje mi sumienie – twierdzi.

– Postąpił słusznie – uważa ksiądz profesor Remigiusz Sobański. – W prawie kanonicznym nie ma żadnego przepisu, który mówiłby, co zrobić z płodem. Jednak należy obchodzić się z nim z szacunkiem. Dlatego decyzja księdza proboszcza dotycząca pochówku była bardzo dobra. Martwe dziecko, niezależnie od długości życia, ma takie same prawa jak zmarła osoba dorosła. A trzeba przyjąć, że istotą ludzką jest się od chwili poczęcia.

Państwo Domańscy kupili najmniejszą trumnę, kamieniarz zrobił nagrobek i wyrzył napis: „Śpij, Aniołku”.

– Przychodzimy na cmentarz prawie codziennie całą rodziną i modlimy się za jego duszyczkę – mówi Domański. Nad grobem syna nie może powstrzymać łez. Pociesza go córka Beata.

– Zrzucano mi, że robię to wszystko, żeby dostać zasiłek – mówi zdenerwowany. – A ja te pieniądze, które słusznie mi się należały, wydałem na pogrzeb. Trumna 170 złotych, nagrobek 1800 złotych, jeszcze miejsce na cmentarzu – wlicza. – I co ja na tym zarobiłem? Nic. Nawet na odnowienie mieszkania nie starczyło.

– Będę walczył z bezdusznymi przepisami – zapowiada. – Nasz chłopczyk był człowiekiem. Dlaczego przez cztery miesiące musiałem zmagać się z urzędnikami? Uważam, że Łukaszek miał prawo do tego, by wystawiono mu akt urodzenia, a ja mam prawo, by pomodlić się na jego grobie. Tymczasem wszyscy mówią „płód”, nie „dziecko”. Niech się w końcu na coś zdecydują. Przecież gdyby moja żona usunęła ciążę, trafiłaby do więzienia. Więc raz mój synek jest ludzką istotą, a drugi raz nie?

– Martwe dzieci należy po ludzku chować – dodaje pani Grażyna. – Powinien po nich pozostać jakiś ślad. Nawet gdybym poroniła w pierwszych tygodniach ciąży, chciałabym móc odwiedzać grób swojego synka.

W szpitalu w Kaliszu (110 tysięcy mieszkańców) rocznie rejestruje się około 200 poronień. Na tej podstawie wyliczyliśmy, że w całym kraju jest ich około 70 tysięcy. Zasiłki pogrzebowe kosztowałyby więc ZUS około 300 milionów złotych rocznie.

DRUGIE NARODZINY GWIAZDY, czyli KONIEC GRY BIUSTEM

JOANNA GORZELIŃSKA

Odkąd **KATARZYNA FIGURA** pozbyła się wizerunku seksbomby, gra coraz ciekawsze role. Dopiero teraz może pokazać prawdziwy kunszt aktorski. Ale wciąż marzy o Hollywood

Kreśliśmy już ostatnie sceny w „Żurku”. Kasia w przerwie poszła do pobliskiego sklepu – opowiada reżyser Ryszard Brylski. – Była w stroju Haliny – nędznym płaszczku, becie i rozdeptanych butach. Kupowała wykwintne specjalty: suszone pomidory i szynkę parmeńską. Ekspedientki się zdziwiły, że taka babina kupuje takie rzeczy. Jedna nawet ostrzegła: „Proszę pani, ale to drogo kosztuje”. Martwiły się, że nie starczy jej pieniędzy.

– Kiedy wyjęłam z kieszeni starego płaszcza kartę kredytową, wywołałam ogromne poruszenie – uśmiecha się aktorka. W zniszczonej kobiecinie nikt nie rozpoznał charakterystycznej, promieniejącej seksapilem Kasi Figury.

HOLLYWOOD SKROBANE KOZIKIEM

Rok temu 40-letnia Katarzyna Figura urodziła dziecko. W lutym rozpoczęła zdjęcia do „Żurku” Ryszarda Brylskiego. Chwilę potem wcieliła się w prostaczką i zachłanną Ubicę w filmie Piotra Szulkina „Ubu król”. Obie kreacje zachwyciły publiczność tegorocznego festiwalu w Gdyni. Nikt nie miał wątpliwości, że nagroda za najlepszą rolę kobiecą przypadnie Figurze. Widzowie pomylili się tylko w jednym – stawiali raczej na Halinę z „Żurku”, a nagrodę dostała Ubica.

– Gdynia była ogromnym sukcesem. Nareszcie zostałam zauważona i doceniona – mówi aktorka.

– Ma świetny warsztat. Wiedziałem, że bardzo łatwo przeobrazi się z symbolu seksu w zmęczoną życiem

kobietę – cieszy się reżyser Ryszard Brylski. – Dla mnie ważna była jej ekspresja i to, że tę rolę trzeba było zagrać na granicy szaleństwa.

Zdaniem producentki „Zurku” mało kobiet potrafi tak grać. – W jej przedziale wieku nie ma dobrych aktorek. To jest cienki okres dla kobiety, wiele z nich nie chce się rozstać z wizerunkiem wampa, a inne stają się ciotkami i nie mają tego ładunku emocjonalnego co Kasia – tłumaczy Dorota Kaźmierska-Nyczek. – Kasia jest niesłychanie silna i to czuć w każdej kwestii. U nas obdarła się kompletnie ze wszystkiego. Dała się zobrzydzić i zohydzić wszystkimi możliwymi środkami. Wcale się tego nie bała.

Na pytanie „Przekroju”, czy odnalazła już w Polsce swoje Hollywood, aktorka odpowiada jednak z nutą smutku: – Moje Hollywood w Polsce jest skrobane kozikiem. Bywają filmy ciekawe i wspaniałe, ale dzisiaj gwiazdą jest każda prezenterka w telewizji. Mam większe ambicje. Od początku marzyłam o karierze wykraczającej trochę poza granice naszego kraju. Być może jestem naiwna, ale ta ambicja wciąż we mnie tkwi i myślę, że tak dobre filmy jak „Żurek”, „Ubu król” czy „Pianista” pracują na to, żebym jeszcze mogła spełnić swoje marzenia.

POLSKA MARILYN MONROE

Debiutowała rolą Kubusia Puchatka w warszawskim Teatrze Ochoty. Była chuda jak patyk, dlatego jej kostium wypchano poduszkami. Miała wtedy dziewięć lat. Już w szkole teatralnej grała w wielu filmach: u Krzysztofa Kieślowskiego w „Bez końca”, w „Ga, ga, Chwała bohaterom” Piotra Szulkina, u Roberta Glińskiego, Wojciecha Hasa i Jerzego Gruzdy. Jednak wciąż czekała na prawdziwą rolę.

W pociągu do Łodzi przypadkiem usłyszała, że Radosław Piwowski chce nakręcić film o dziewczynie, która robi

Zagrała Mariolę „Merlin” Wafelek, prowincjonalną dziewczynę, która marzy o światowej karierze. Symboliczna była scena, w której krzyczała do złotej rybki: – Chcę do Hollywood, chcę być sławna, chcę, by ludzie mnie kochali!

To był strzał w dziesiątkę. Jeszcze przed premierą „Pociągu do Hollywood” całe środowisko o niej mówiło. Film wyświetlono w Paryżu na bardzo ekskluzywnym zamkniętym pokazie, gdzie zebrała się elita życia kulturalnego na obczyźnie.

– Pojawił się też przedstawiciel jakiejś amerykańskiej wytwórni, którego Wojciech Fibak ściągnął, żeby mu pokazać polską wschodzącą gwiazdę – wspomina Piwowski. – Amerykanin był zachwycony. Przy mnie zadzwonił do Kaśki do Warszawy, bo jej wtedy nie było. Kiedy dowiedział się, że jest w ciąży, od razu się wycofał. Ale zrobiła kolosalne wrażenie.

Tuż po premierze krytycy rozpyliwali się nad jej talentem i niesłychanym temperamentem. – Myślę, że narodziła się gwiazda – ogłosił Piwowski w 1987 roku na festiwalu filmowym w Gdańsku. Kasia w tym czasie rodziła w Warszawie syna Aleksandra.

Wkrótce każda gazeta zabiegała o wywiad z nią. Dziennikarze zgodnie okrzyknęli ją polską Marilyn Monroe.

EFEKTOWNA RYZYKANTKA

Postanowiła wykorzystać swoje pięć minut. Żyłka do hazardu tkwiła w niej od zawsze. Reżyser Janusz Zaorski wspomina, jak 15 lat temu był z Kasią w Adelajdzie w kasynie. – Ja jestem odporny na hazard, a ona zaczęła wygrywać. Efektowna, wspaniała. Kiedy wygrała tysiąc dolarów, a to były wtedy straszne pieniądze, próbowałem ją odciągnąć od stolika. Pobiła mnie. Zobaczyłem amok w jej oczach. Udało mi się ją wyprowadzić, kiedy zostało jej tylko 200 dola-

pa filmu „Cyrano de Bergerac” wybierał się do Los Angeles na uroczystość wręczenia Oscarów. Zaproszenia były podwójne, a jeden z filmowców nie miał pary. Zapytała wprost, czy może mu towarzyszyć. „Włożyłam wiele wysiłku w to, żeby wyglądać atrakcyjnie. I udało się: wszyscy oszaleli i pytali, jak się nazywa ta francuska aktorka” – opowiadała później polskiemu „Playboyowi”. Stąpiła po czerwonym dywanie w złościbezowym płaszczu od Chanel. Kupiła go w jednym z najdroższych sklepów w Los Angeles. Przez całą galę myślała głównie o tym, żeby nikt nie zauważył metki na płaszczu. Nazajutrz chciała go zwrócić. Zalała go czerwonym winem, pralnia jednak stanęła na wysokości zadania i nikt w sklepie nie odkrył, co działo się z płaszczem przez ostatnie 24 godziny.

Podczas oscarowej gali poznała Roberta Altmana. Wkrótce wygrała zdjęcia próbne do jego „Gracza”, ale producent filmu uznał, że jej nazwisko jest zbyt mało znane. Altman jednak ją zapamiętał i zaprosił do komedii „Prêt-à-porter”, gdzie udało jej się wreszcie wystąpić w niewielkim epizodzie.

Krażyła między Paryżem a Ameryką, zatrudniła się w agencji aktorskiej, chodziła na wszystkie zdjęcia próbne, jakie jej proponowano, doskonaliła znajomość angielskiego. Mimo to kilka fantastycznych kontraktów przeszło jej koło nosa.

Polskie media wiernie, chociaż z nutą zawzięci kibicowały jej poczynaniom. Pisano o wielkich propozycjach Figury, z których wyszły nici. Ona się nie poddawała. Dziś wielu filmowców ją za to podziwia. – Każdy polski aktor marzy o Hollywood, ale kto kiwnął palcem? A Kaśka za własne pieniądze wyjechała, siedziała tam wiele lat, próbowała, i to jest fantastyczne – mówi Radosław Piwowski, reżyser „Pociągu do Hollywood”.

W kraju nadal odgrywała rolę głupiotki seksbomby. W 1994 roku zgodziła się pozować do zdjęć dla polskiej edycji „Playboya”.

KASIA NA LINII

W 1996 roku Piwowski obsadził ją w roli Diany w „Autoportrecie z kochanką”. Ten film o miłości młodego chłopca do dojrzałej kobiety miał przełamać jej dotychczasowy wizerunek. Tak się jednak nie stało. Krytycy zapamiętali z tego filmu głównie jej walory fizyczne.

I wtedy zrobiła coś niezrozumiałego – uruchomiła płatną linię telefoniczną, w której opowiadała „o swoich najbardziej mrocznych tajemnicach”. W prasie pokazały się ogłoszenia z jej zdjęciem, nazwiskiem i obietnicą niezwykłych doznań. Ten szalony pomysł okazał się hitem – telefon był bez przerwy zajęty. Środowisko filmowe nie ukrywało oburzenia. Kasia opowia-

dała w licznych wywiadach, że lubi prowokować i że to nie jest żadna sekslinia, tylko telefon zaufania, który w dodatku zapewnia jej przyzwoite stałe dochody. Krytyk Krzysztof Demidowicz nie potrafił uwierzyć w jej tłumaczenia, że ten telefon jest próbą walki z rodzimą pruderią. – Paradoxs polegał na tym, że przez wiele lat nie chciała być Kaśką z wielkim biustem, tylko prawdziwą artystką, a potem nagle zrobiła coś tak głupiego – dziwi się Demidowicz.

Piotr Szulkin nie przywiązuje specjalnej wagi do tego zdarzenia. – Nie zwracajmy sobie głowy liniami, to jej prywatna sprawa – podsumował. Według Janusza Zaorskiego to był wyraz buntu, niezgodna na ten fragment życia, w którym się znalazła. – Sytuacja ją w pewnym momencie przerosła – tłumaczy.

– Jestem chaotyczna, rozbiegana, szalona – mówiła w wywiadach i dodawała, że chce, by

– Jestem chaotyczna, rozbiegana, szalona – mówiła w wywiadach i dodawała, że chce, by



Ilustracja JOANNA ZASTROŻNA z wykorzystaniem zdjęcia MIROSŁAWA MIKULSKIEGO/ANPA z filmu Jacka Bromskiego „Kariera Nikośa Dyzmy”

„Polska kinematografia jest za mała dla Kasi Figury” – Juliusz Machulski

oszałamiającą karierę w Hollywood.

Poczuła przez skórę, że ten film może otworzyć przed nią drzwi do światowej kariery. Postanowiła zaważać. Napisała do Piwowskiego list, że strasznie chce tę rolę zagrać.

W tym czasie reżyser szukał w Akademii Teatralnej polskiej Marilyn Monroe. – Jest taka, chodź na stołówkę, je zupę – usłyszał od Piotra Cieślaka, opiekuna jej roku.

– Nad zupą siedziała dziewczyna, która się szalenie wyróżniała. Zaprosiłem ją na próbne zdjęcia razem z dwiema innymi aktorkami. Była bardzo dobra – wspomina pierwsze spotkanie z Kasią Radosław Piwowski. – Żeby się jeszcze upewnić, zrobiłem test, pokazałem zdjęcia ludziom z ekipy: scenografom, elektrykom, kierownikom. Wszyscy jak jeden mąż powiedzieli, że tę rolę może zagrać tylko Figura. Coś z niej emanowało.

– Poprzednie role bardzo ją szufladkowały, ale nawet w nich dawała wyraźne sygnały, że ma dużo większe możliwości. To gdzieś z niej emanowało i ja to dostrzegłem. Nie bałem się – mówi Ryszard Brylski, który powierzył jej rolę w „Zurku”.

– To jest przełom, nie wiem tylko, czy we mnie, czy w myśleniu odbiorcy. We mnie ten przełom już dawno nastąpił. Nigdy wcześniej jednak nie miałam szansy uświadomienia wszystkim, ile jestem warta – uważa Kasia.

Ryszard Brylski wierzy, że drzwi do Hollywood wciąż stoją przed nią otworem. – Może ktoś zauważy ją teraz na Zachodzie i okaże się, że wcale nie musi tam wystawać w kolejkach, żeby być zaproszoną do czegoś fantastycznego. Może wystarczy po prostu robić dobre rzeczy w kraju.

– Wiedziała, że kino fetyszkuje urodę, seksa-

jej wizerunek w mediach był jak najdalszy od prawdy. – Na tym polega kreacja, sens aktorstwa – wyjaśniała.

KWESTIA BIUSTU

Jeśli była to rzeczywiście kreacja, przyniosła efekty. Od 1997 roku występowała niemal bez przerwy w polskich filmach. Jerzy Stuhr obsadził ją w „Historiach miłosnych”, Juliusz Machulski w „Kilerze”, Janusz Zaorski w „Szczęśliwego Nowego Jorku”. Grała u Andrzeja Kondratiuka, a dwa lata później za rolę Gosi w „Ajlawju” Koterskiego dostała Złote Lwy w Gdyni.

Chociaż grała świetnie, nie czuła się doceniana. Wciąż czekała na poważną, dramatyczną rolę, która nie przychodziła.

Zdaniem Demidowicza już po „Pociągu do Hollywood” była świadoma niebezpieczeństwa. – Wiedziała, że kino fetyszkuje urodę, seksa-

– opowiada krytyk. Nie pomyliła się. Coraz częściej złośliwi pisali, że jej największą zaletą jest biust, a największą wadą jest, niestety, też biust. Demidowicz próbował walczyć z tym stereotypem w tekście „Kwestia biustu”. Pisał, że seksapil bardzo zdolnych aktorek zamyka im drogę do dobrych ról. – Walczyłem o Kaśkę, żeby traktowali ją inaczej – mówi Demidowicz.

WAJDA CZEKAŁ

Rola Podstoliny w „Zemście” Andrzeja Wajdy okazała się początkiem przełomu, na który czekała prawie 20 lat. – Nie czekała – zaprzecza Andrzej Wajda. – To ja czekałem, aż znajdę odpowiednią dla niej rolę. – Jaka jest wymarzona rola dla Figury? – pytam Andrzeja Wajdę. – Każda. I nie ma w tym przesady.

W tym samym 2002 roku Kasia świetnie zagrała epizod w „Pianiście” Romana Polańskiego. Jej życie prywatne w końcu się poukładało. Dwa lata temu magazyny kobiece poświęciły wiele miejsca zakochanej Kasi Figurze i jej słu-bowi z amerykańskim filmowcem Kaiem Schoenhalsem w malowniczej tatrzańskiej scenerii. Rok później w amerykańskim szpitalu na świat przysłała jej córeczka Koko.

Kiedy rozmawiam z nią przez telefon, jedzie samochodem na plan nowego serialu Marka Piwowskiego „Stacyjka”. Obok niej w foteliku śpi Koko. Kasia jest kompletnie wykończona pracą. – Robię wszystko, żeby odepchnąć życie zawodowe, ale ono mi na to nie pozwala – wyznaje. Z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że gdyby odrzuciła teraz filmowe propozycje, przestałaby istnieć dla publiczności. – To byłaby dla mnie klęska jako aktorki – zwierza się Figura.

Reżyserzy nie szczędzą jej komplementów. – Kasia zawsze była świetną aktorką, tylko grała niepoważne role, dlatego niektórzy nie potrafili dostrzec jej warsztatu – uważa Juliusz Machulski. – Polska kinematografia jest za mała dla Kasi. Często aktorzy grają najlepsze role z tych, które im się proponuje, a te najlepsze nie zawsze są dobre.

– Poprzednie role bardzo ją szufladkowały, ale nawet w nich dawała wyraźne sygnały, że ma dużo większe możliwości. To gdzieś z niej emanowało i ja to dostrzegłem. Nie bałem się – mówi Ryszard Brylski, który powierzył jej rolę w „Zurku”.

– To jest przełom, nie wiem tylko, czy we mnie, czy w myśleniu odbiorcy. We mnie ten przełom już dawno nastąpił. Nigdy wcześniej jednak nie miałam szansy uświadomienia wszystkim, ile jestem warta – uważa Kasia.

Ryszard Brylski wierzy, że drzwi do Hollywood wciąż stoją przed nią otworem. – Może ktoś zauważy ją teraz na Zachodzie i okaże się, że wcale nie musi tam wystawać w kolejkach, żeby być zaproszoną do czegoś fantastycznego. Może wystarczy po prostu robić dobre rzeczy w kraju.

JOANNA GORZELIŃSKA



BOHATERKA

Pół roku temu na przedmieściach Nasirii doszło do karambolu. Pod irackim ostrzałem amerykański dżip z 20-letnią szeregową roztrzaskał się na jadącej przed nim wojskowej ciężarówce. Chwilę potem dziewczyna straciła przytomność. Osiem dni później Jessica Lynch, ofiara wypadku samochodowego w Iraku, została narodową bohaterką i najsłynniejszym amerykańskim żołnierzem toczącej się wojny.

W nocy 23 marca Lynch i jej koledzy jechali w konwoju złożonym z 13 pojazdów. Na przedmieściach Nasirii zmęczony sztabowiec 507. kompanii zaopatrzeniowej źle odczytał mapę. Konwój znalazł się nagle pod ostrym ostrzałem, ciężarówki zaczęły na siebie wjeżdżać. Ranna Lynch chciała strzelać, ale broń zacięła się od piasku. Inni podjęli walkę, 11 osób zginęło. Prawdziwy bohater konwoju Donald Walters został zapomniany, choć zginął, do końca oślanając kolegów.

W pierwszych dniach wojny Pentagon nie chciał ponurzyć historii. Pięcioro żołnierzy z konwoju trafiło do niewoli, a iracka telewizja

Najpierw wykorzystali ją Irakijczycy. Potem Pentagon. Teraz **JESSICA LYNCH** postanowiła sama się wykorzystać. Za opublikowane wspomnienia z Iraku dostała pół miliona dolarów

pokazała ich przerażone twarze. Na szali było morale wojska i Amerykanów. Armia na gwałt potrzebowała sukcesu i pozytywnego bohatera. A najlepiej bohaterki, której historia podniosłaby na duchu matki żołnierzy. Jessica Lynch nadawała się idealnie: miała ładną buzię i wyszła z nieprawdopodobnej opresji.

NASIRIJA JAK HOLLYWOOD

Nim została bohaterką, Lynch skończyła szkołę w Wirginii Zachodniej i marzyła o pracy przedszkolanki. Nie miała jednak pieniędzy na kurs. W jej rodzinnym Palestine bezrobocie sięga 20 procent. Z braku pracy zaciągnęła się do wojska. Jej kariera w armii była błyskawiczna. Po krótkim pobycie w Meksyku i Niemczech, gdzie jako wojskowy pisarz zajmowała się między innymi liczeniem rolek papieru toaletowego, w lutym tego roku trafiła do Kuwetu. A stamtąd na tyły frontu.

Z wypadku samochodowego pod Nasiriją wyszła z uszkodzonym kręgosłupem, 10 złamaniami i rozległymi ranami. Żadne z obrażeń nie powstało od kuli. Przez kilkanaście godzin po wypadku ciężko ranna szeregowka była na

Emerytowana sierżant Lynch wciąż spędza długie godziny na rehabilitacji

WILENSZ/AP

lo kilka tygodni, zanim Pentagon przyznał, że w Nasirii nie było już wówczas fedainów. Kilka godzin po akcji służby prasowe Penta-

wym wywiadzie dla sieci telewizyjnej ABC. Pamięta śpiew irackiej pielęgniarki ze szpitala. Przypomina, że lekarze troszczyli się o nią mimo dainów. Nie dostawała le- ych, ale życie ocalała jej zapasów krwi. – Nikt mnie bił. Jestem tym ludziom dziś Jessica Lynch. była wojskowym propagan- on wykorzystał mnie jako rządku – powiedziała. Choć „bohaterstwa”, twierdzi, że ego operację jej „odbicia” i dorabiać do niej legendę.

4 MITEM

nień nie mieli nic przeciw- 1. Wojskowi też się nimi jeli. Jedni i drudzy wiedzą, obita, Lynch nie zdoła już nitu. Równoległe z książką w ABC i materiał okładko- iowym numerze magazynu ” zafundował Lynch sesję nie Leibovitz. Na dwa dni siążki sieć NBC pokazała Ratując Jessicę Lynch”. Za stąpien emerytowana szeroarium.

raku są w USA centralnie pomocą nakazów, tylko za orporacyjnych w mediach wi” Bronisław Misztal, so- uniwersytetów w Waszyng- – Wszystkie liczące się me- w kwestii wojny i przyjęły tyczny sposób relacjonowa- w związanych z Irakiem. Ta- a żąda nie tylko Pentagon, iska publika.

w-biznesu konkurentem zekiwanie Irakijczyk, który własnej książce („Kaźde ży-”) zarobił pół miliona dola- e prawa do jej adaptacji go Lynch nie chciała się y przyjechał z wizytą do jej ości. Tłumaczyła się sesją

dal cierpi z powodu obra- nne koszmary. Do dziś nie l czynnościami fizjologicz- pocnej rehabilitacji w tej ie z trudem zrobić tylko zeszkadza jej to w umiejęt- iędzy i planowaniu przy- szłego roku planuje ślub ykańskiej armii Rubenem mogąc i nie chcąc obalać ich powoli odnajduje się bohaterki narodowej. Grę przymiarki ślubnych sukni.

MAREK RYBARCZYK

Na długie zimowe wieczory Castorland® Oferta sprzedaży wysyłkowej

2000 puzzle

• Wielkość układanki: 92x68 cm
• Wielkość pudełka: 38,5x27,5x5 cm



C-200078



C-200054



C-200016



C-200047



C-200030



C-200092



C-200108

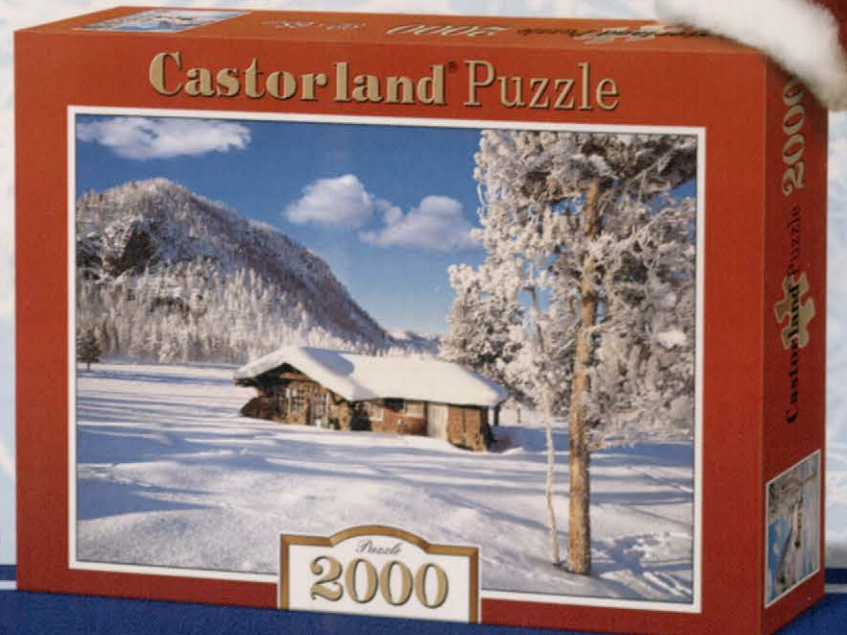


C-200085



C-200023

Cena: **28.00 zł**
+koszty wysyłki



C-200061

Wybierz prezent dla siebie i bliskich

Go. Co. jak w hollywoodzianim wspo- jednego pocenia. Spacując na nocy i śnię- minał potem iracki doktor Anmar Udaj. Mię- lam się modlić – wypaliła w ubiegłotygodnio-

puzzle **500**

- Wielkość układanki: 47x33 cm
- Wielkość pudełka: 35x24x4 cm



B-50512



B-50673



B-50345



B-50772



B-50635



B-50642



B-50567



B-50529



B-50628



B-50611



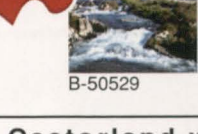
B-50659



B-50543



B-50567



B-50529



B-50628



B-50611



B-50659



B-50543

Cena: **14.50 zł**
+ koszty wysyłki

Ceny puzzli Castorland w sprzedaży wysyłkowej:

- Puzzle 20 maxi.....21,00 zł + koszty wysyłki
- Puzzle 500.....14,50 zł + koszty wysyłki
- Puzzle 1000.....21,00 zł + koszty wysyłki
- Puzzle 1500.....23,00 zł + koszty wysyłki
- Puzzle 2000.....28,00 zł + koszty wysyłki

Zasady sprzedaży wysyłkowej:

1. Zamówienia można składać listownie, pocztą elektroniczną, faksem lub telefonicznie od pon. do pt., w godzinach od 8.00 do 16.30.
2. Zamówione produkty dostarczane są za pośrednictwem Poczty Polskiej P.P.
3. Koszty wysyłki obliczane są wg cennika Poczty Polskiej P.P.
4. Za zamówione produkty płać Państwo przy odbiorze przesyłki (za pobraniem pocztowym).
5. Realizacja zamówienia przez Sprzedającego - 3 dni robocze.
6. Termin dostarczenia przesyłki wg regulaminu Poczty Polskiej P.P.

Uwaga: Jeśli złożysz zamówienie na kwotę co najmniej 79 zł (bez kosztów wysyłki) otrzymasz dodatkowo 1 szt. gratis spośród puzzli 20 maxi, 500 lub 1000 (wyboru dokonaj na odwrocie kuponu).

Przykładowe koszty wysyłki puzzli

- 1000-elementowych: 1 pudełko - 9.50 zł.
- 2 pudełka - 10.50 zł.
- 3 pudełka - 11.50 zł.

Castor Drukarnia i Wydawnictwo sp.j.
ul. Łokietka 119 31-263 Kraków
Nr KRS 0000110603

<http://www.castor.pl>
e-mail: bok@castor.pl
tel.(12) 614 16 13
fax (12) 614 16 10

Zamawiający:

Imię:

Nazwisko:

Ulica: nr: m:

Miejscowość:

Kod: - Poczta:

Telefon:

Miejsce
na
zaczek

CASTOR
Drukarnia i Wydawnictwo
ul. Łokietka 119
31-263 KRAKÓW

Emerytowana sierżant Lynch wciąż spędza długie godziny na rehabilitacji. Na razie wbrew oczekiwaniom jej wspomnienia z Iraku nie stały się księgarskim hitem

Fot. KATHY WILLENS/AP

Am a Soldier, Too
★
Jessica Lynch Story



RICK BRAGG

Fot. KNOFF/AP

WYPADKU

Wpół przytomna. Trzech godzin w ogóle nie pamięta. Amerykańscy lekarze twierdzą, że została wtedy brutalnie zgwałcona. Chirurg z irackiego szpitala stanowczo zaprzecza. Życie Lynch zawdzięcza Mohammedowi Al-Rehaiefowi (dziś żyje z rodziną w USA). Irakijczyk z narażeniem życia ustalił, że po ataku zawieziono ją do szpitala w Nasirii. Poinformował o tym najbliższy amerykański oddział.

Wówczas Pentagon wpadł na genialny pomysł. Spece od wojskowej propagandy wzięli przykład z bohaterów amerykańskiej komedii „Fakty i akty” z 1997 roku. Film opowiada o tym, jak hollywoodzki producent na zlecenie Białego Domu fabrykuje wojnę w Albanii.

W filmie do zmylenia mediów wystarczył obrazek spalonego domu i albańskiej dziewczynki z kotkiem. W Iraku trzeba było w widowiskowy sposób wydostać Lynch z linii wroga. Na trawniku przed szpitalem odbył się więc desant uzbrojonych po zęby komandosów i wojskowej ekipy filmowej. – Żołnierze strzelali w powietrze, padali na ziemię. Krzyčeli: „Go! Go! Go!”. Jak w hollywoodzkim filmie – wspominał potem iracki doktor Anmar Udaj. Minę-

ło kilka tygodni, zanim Pentagon przyznał, że w Nasirii nie było już wówczas fedainów.

Kilka godzin po akcji służby prasowe Pentagonu zerwały z łóżek korespondentów akredytowanych przy sztabie w Katarze. Pokazano im nieostre, niby-polowe nagranie z akcji „odbicia” Lynch. Wojskowi „dopowiedzieli” legendę. Podali, że osaczona Lynch wystrzelała cały magazynek, została raniona nożem, a w szpitalu była torturowana przez irackich lekarzy sadystów. – Nie chciała, by wzięto ją żywcem. Walczyła na śmierć i życie – kłamał jak z nut jeden z oficerów prasowych (oczywiście anonimowo). Żaden nie wspomniiał, że Irakijczyk próbowali odwiedzić ranną Lynch Amerykanom, ale zawrócili, bo zostali przez nich ostrzelani.

Przewieziona do szpitala w Niemczech Lynch długo dochodziła do siebie. Armia na pół roku skutecznie odizolowała ją od dziennikarzy, pozwalając legendzie żyć własnym życiem. Wojskowi lekarze twierdzili, że Lynch nie pamięta ośmiu dni w irackim szpitalu.

W lipcu wróciła do Ameryki. Był tryumfalny wjazd do udekorowanego flagami Palestynie. 300 mieszkańców prowincjonalnej osady złożyło się na sprzęt rehabilitacyjny dla weteranki. Na pierwszej konferencji prasowej bohaterka wybąkała tylko kilka słów. Sprawiała wrażenie osoby postawionej w kłopotliwej sytuacji. Po tem wydawała już tylko komunikaty prasowe.

PÓŁ MILIONA ZA PAMIĘĆ

Fala wielkiej sympatii dla szeregowej Lynch opadła nieco we wrześniu. W Palestynie zazdrośni sąsiedzi dowiedzieli się, że na wydanej w ubiegły wtorek książce „Ja też jestem żołnierzem” Lynch zarobi pół miliona dolarów. Oprócz tego została zasypana propozycjami filmów, wywiadów, książek i... ofertami pracy. Dla Ameryki stała się ludzkim symbolem tragedii wojny – „Moną Lizą wojny”, jak napisał „New York Times”.

Prace nad książką rozpoczęły się jeszcze przy szpitalnym łóżku. Jej autor, nagrodzony Pulitzerem dziennikarz Rick Bragg, miał początkowo wyrzuty sumienia, że wyciąga strzępy wspomnień od bladej jak papier sparaliżowanej dziewczyny. Sumienie uspokoiło się pod wpływem pół miliona dolarów zaliczki. To sporo jak na zdezawuowanego dziennikarza, który pół roku temu wyleciał z „New York Timesa” za opatrzenie cudzego artykułu własnym nazwiskiem. Wydawca książki długo utrzymywał, że przez wzgląd na amnezję bohaterki będzie to opowieść o dorastaniu dziewczyny na amerykańskiej prowincji.

Tymczasem na tydzień przed publikacją Lynch zaskoczyła wszystkich: nieoczekiwanie „odzyskała” pamięć. Pomogła jej w tym honorowa emerytura Pentagonu, którą miała już w kieszeni. Opuściwszy szeregi armii, mogła zapomnieć o lojalności. – Nie wystrzeliłam ani jednego pocisku. Upadłam na kolana i zaczęłam się modlić – wypaliła w ubiegłotygodnio-

wym wywiadzie dla sieci telewizyjnej ABC. Pamięta śpiew irackiej pielęgniarki ze szpitala. Przyznaje, że lekarze troszczyli się o nią mimo obecności straży fedainów. Nie dostawała leków przeciwbólowych, ale życie ocaliła jej transfuzja z resztek zapasów krwi. – Nikt mnie w tym szpitalu nie bił. Jestem tym ludziom wdzięczna – mówi dziś Jessica Lynch.

Mniej wdzięczna była wojskowym propagandzistom. – Pentagon wykorzystał mnie jako symbol. To nie w porządku – powiedziała. Choć dziś żyje ze swojego „bohaterstwa”, twierdzi, że nie rozumie, dlaczego operację jej „odbicia” trzeba było filmować i dorabiać do niej legendę.

ŻYCIE Z WŁASNYM MITEM

Wydawcy wspomnień nie mieli nic przeciwko tym wyznaniom. Wojskowi też się nimi szczególnie nie przejęli. Jedni i drudzy wiedzą, że cokolwiek by zrobiła, Lynch nie zdoła już zburzyć własnego mitu. Równoległe z książką pojawił się wywiad w ABC i materiał okładkowy w ubiegłotygodniowym numerze magazynu „Time”. „Vanity Fair” zafundował Lynch sesję fotograficzną u Annie Leibovitz. Na dwa dni przed publikacją książki sieć NBC pokazała film pod tytułem „Ratując Jessicę Lynch”. Za każde ze swoich wystąpień emerytowana szeregowka dostała honorarium.

– Informacje o Iraku są w USA centralnie sterowane. Nie za pomocą nakazów, tylko za sprawą powiązań korporacyjnych w mediach – mówi „Przekrojowi” Bronisław Misztal, socjolog z katolickich uniwersytetów w Waszyngtonie i Mediolanie. – Wszystkie liczące się media są jednomyślne w kwestii wojny i przyjęły taki sam ultrapatriotyczny sposób relacjonowania wydarzeń i spraw związanych z Irakiem. Takiego właśnie ujęcia żąda nie tylko Pentagon, lecz także amerykańska publika.

W świecie show-biznesu konkurentem Lynch stał się nieoczekiwanie Irakijczyk, który ocalił jej życie. Na własnej książce („Kaździe życie jest drogie”) zarobił pół miliona dolarów. Sprzedał także prawa do jej adaptacji NBC. Może dlatego Lynch nie chciała się z nim widzieć, kiedy przyjechał z wizytą do jej rodzinnej miejscowości. Tłumaczyła się sesją terapeutyczną.

Jessica Lynch nadal cierpi z powodu obrażeń, nadal śni wojenne koszmary. Do dziś nie panuje w pełni nad czynnościami fizjologicznymi. Mimo półrocznej rehabilitacji w tej chwili jest w stanie z trudem zrobić tylko 40 kroków. Nie przeszkadza jej to w umiejętnym robieniu pieniędzy i planowaniu przyszłości. Latem przyszłego roku planuje ślub z sierżantem amerykańskiej armii Rubenem Contrerasem. Nie mogąc i nie chcąc obalać swojego mitu, Lynch powoli odnajduje się w narzuconej roli bohaterki narodowej. Grę przerywa tylko na przymiarki ślubnych sukni.

MAREK RYBARCZYK

Pół roku temu na Iraku doszło do kłótni ostrzałem z 20-letnią szeregową jadącą przed żarówce. Chwilę straciła przytomność Jessica Lynch, ofiarą chodowego w Iraku, został terką i najsłynniejszym amerykańskim żołnierzem toczącej się wojny.

W nocy 23 marca Lynch li w konwoju złożonym Na przedmieściach Nasirii wiec 507. kompanii zaoparzył mapę. Konwój znalazł ostrym ostrzałem, ciężarówkę wjeżdżać. Ranna Lynch chłubiła zacięła się od piasku. 11 osób zginęło. Prawdziwym Donald Walters został zaplątany, do końca ostaniając konwój.

W pierwszych dniach chciał ponurych historii. Iracko-żołnierski konwój trafiło do niewoli, a iracka telewizja

nie powstało od razu. Przez kilkanaście godzin po wypadku ciężko ranna szeregowka była na

nie powstało od razu. Przez kilkanaście godzin po wypadku ciężko ranna szeregowka była na

ZŁY DUCH PREZYDENTA

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

Litewski wywiad ujawnił na początku listopada, że doradca do spraw bezpieczeństwa przy litewskim prezydencie utrzymywał bliskie kontakty z rosyjskim gangsterem. Przez znajomości w kręgu najbliższych współpracowników prezydenta mafia usiłowała „ustawić” prywatyzację najbardziej łakomych kąsków litewskiej gospodarki – sieci gazociągów, państwowych przedsiębiorstw energetycznych i rafinerii w Możejkach. W oku cyklonu znalazł się urzędujący prezydent Litwy Rolandas Paksas. Prawdziwym bohaterem afery jest jednak jej promodyr – rosyjski gangster Anzor Aksentiew-Kikaliszwili.

– Kim ja jestem? No, jestem działaczem społecznym – wyznał kilka lat temu w wywiadzie dla amerykańskiej telewizji. By nagrać wywiad, Amerykanie musieli pofatygować się do Moskwy, bo Kikaliszwili znajduje się na liście osób, które nie mogą otrzymać amerykańskiej wizej. Mimo że kilka lat mieszkał w Miami, a jego podopieczni – rosyjscy hokeiści grający w NHL – są bohaterami amerykańskich kibiców. Kikaliszwili uciekł z Miami, gdy FBI rozpoczęło śledztwo w sprawie przenikania rosyjskiej mafii do amerykańskiego sportu. Teraz mafioso, sam określający się skromnie jako „mecenasa sportowców”, próbuje zapuścić korzenie na Litwie.

SKROMNY JAK KOMSOMLEC

Kariere zawodową „mecenasa” rozpoczął w latach 70. w Komsomole jako instruktor sportowy i wojskowy w pionierskich łagrach. Tam poznał swoich późniejszych współników w biznesie. Wtedy byli to po prostu chłopcy z tak zwanych trudnych rodzin, którzy uciekli w sport przed kłopotami w domu. W latach 90. z tych zapaśników i bokserów wyrósł kościec moskiewskich grup mafijnych.

Po kilku latach wśród pionierów Kikaliszwili awansował do Moskwy, do szefostwa stołecznego Komsomolu. W czasie olimpiady w 1980 roku odpowiadał za „program kulturalny” jej uczestników. W ramach obowiązków służbowych wraz ze swoimi komsomolcami pomagał milicji i KGB wyłapywać stołeczne prostytutki i wysyłać je z miasta za „101. kilometr”. Radziecka władza chciała udowodnić światowym sportowcom, że w ZSRR nie ma prostytucji, narkomanii ani alkoholizmu. Młody funkcjonariusz Komsomolu poznał przy tej okazji swoje przyszłe pracownice. 10 lat później firma Kikaliszwilego zajęła się „eksportem” prostytutek na Zachód.

Prezydenta Litwy pociągnął na dno potężny rosyjski gangster. **ANZOR KIKALISZWILI** robił interesy w USA i Rosji. Teraz zachciało mu się zostać litewskim oligarchą



Prezydent Litwy Rolandas Paksas



Anzor Kikaliszwili lubi pokazywać się z pięknymi kobietami. Jego romans z balerinką Anastazją Wołoczkową (na zdjęciu) śledziły wszystkie rosyjskie media

W uznaniu zaangażowania w akcję „101. kilometr” Anzor Kikaliszwili został skierowany do Akademii Dyplomatycznej radzieckiego MSZ. Tam otworzyła się przed nim wrota kariery i uchyliły pancerne drzwi prowadzące z radzieckiej ojczyzny na wymarzony Zachód.

Po krótkiej pracy w Akademii Kikaliszwili pojawił się w otoczeniu nowego radzieckiego genseka Michaiła Gorbaczowa. Należał do jego świty podczas podróży Gorbaczowa do Włoch w 1987 roku. Obecnie włoscy karabiniery dyskretnie milczą na temat tego, z kim Kikaliszwili spotykał się w Rzymie i dlaczego po powrocie do Moskwy twierdził, że ma ogromne znajomości we włoskich kręgach przemysłowych. W każdym razie rok później porzucił dobrze zapowiadającą się karierę polityczną i założył firmę, jedną z pierwszych w ZSRR firm prywatnych.

WINO Z KSIĘCIEM

Wspólników było trzech. Kikaliszwili zapewniał dostęp na polityczne salony (i co za tym idzie – wszelkie ulgi finansowe), jeden z najśłynniejszych pieśniarzy radzieckich Josif Kobzon (śpiewał między innymi tytułową piosenkę w serialu „Siedemnaście mgnień wiosny”) dał nazwisko i pieniądze, a były bokser Otari Kwantriszwili – solidne kontakty z szefami moskiewskich mafii.

Tak naprawdę wszyscy trzej mieli niezłe kontakty w tym środowisku. – Kikaliszwili początkowo sprawiał na naszych gangsterach wrażenie śmiesznego bufona – wspomina jeden z byłych mafiosów, który ustatkował się i prowadził nieduży biznes w Moskwie. – Mówił, że jest potomkiem jakiegoś kaukaskiego księcia, używał książęcych regaliów. W dodatku swój wizerunek w książęcym stroju kazał wydrukować na etykietach wina, które importował z Gruzji.

Początkowo firma miała siedzibę w jednej z pierwszych prywatnych restauracji moskiewskich Wstriecca. Ale gdy jej właściciel Giwi Beradze (szef gangu znany w Moskwie pod pseudonimem Giwi „Pochlastany”) zginął bez wieści po jednym ze swoich „biznesowych” spotkań, firma Zrzeszenie XXI Wiek natychmiast zmieniła adres. Do dziś mieści się na dobrze strzeżonym 19. piętrze hotelu Intourist w centrum rosyjskiej stolicy. Na początku lat 90. była już konglomeratem kilkuset firm z najróżniejszych branż. Sekret sukcesu był prosty – Zrzeszenie oferowało ochronę przed gangsterskim reketem w zamian za procent od zysku i przyjęcie swoich ludzi do pracy. Czyli jeden reket zamieniało na drugi.

– Nikogo o nic nie prosimy, sami przynoszą pieniądze – tłumaczył dobrotliwie Anzor źród-



Anzor Kikaliszwili w towarzystwie gangstera Alimżana Tochtachmowa (na zdjęciu po lewej) podejrzanego o przekupywanie sędziów igrzysk w Salt Lake City. Po lewej: Wspólnik Anzora, rosyjski bard Josif Kobzon. Poniżej: Hokeista Paweł Bure. Anzor sprzedał go do NHL



Ma zakaz wjazdu do USA, bo chciał za pomocą łodzi podwodnej przerzucić narkotyki z Meksyku

dła swego sukcesu. W połowie lat 90. FBI szacowało, że Zrzeszenie co roku przelewa na zagraniczne konta sto milionów dolarów pochodzących z haraczów. Do tego czasu spośród trzech wspólników jeden już nie żył. Wychodząc z sauny w centrum Moskwy, „Otarik” dostał kulę od snajpera. Kikaliszwili i Kobzon pozostali przy życiu, ale swoim „mecenatem” dorobili się zakazu wjazdu do USA.

Drugą gałęzią działalności Kikaliszwilego była „opieka” nad sportowcami. Pod koniec lat 80. radziecki hokeista Aleksander Mogilny wyjechał do USA i rozpoczął karierę w amery-

kańskiej lidze NHL. W Moskwie po szybkim procesie dostał karę śmierci „za zdradę ojczyzny”. Na wieść o wyroku początkujący wówczas biznesmen napisał list do Gorbaczowa z prośbą o anulowanie kary i zalegalizowanie transferu radzieckich zawodników na Zachód. Gorbaczow zgodził się, umożliwiając Kikaliszwilemu rozkręcenie wielkiego interesu.

Jego pierwszym dużym sukcesem było sprzedanie hokeisty Pawła Bure do NHL. Teraz w amerykańskiej lidze gra prawie 60 Rosjan, a FBI alarmuje, że większość ma kontakty z rosyjską mafią (głównie z grupą Kikaliszwilego). Sam Anzor pojawił się w USA w połowie lat 90. w ślad za Pawłem Bure i amerykańska policja od razu wzięła go na celownik. – Szastał pieniędzmi na prawo i lewo, kupując najdroższe posiadłości. Ludzie traktowali go jak boga – mówi amerykańskiej telewizji jeden z policjantów z Florydy.

Centrum rosyjskiego życia w Miami był wówczas nocny klub Porky’s należący do Louisa Feinberga, który w Moskwie z powodu owłosienia był znany jako „Losza Tarzan”. Z podsłuchanej w 1997 roku rozmowy telefonicznej Amerykanie dowiedzieli się ze zdumieniem, że Kikaliszwili ma już „600 żołnierzy w południowej Florydzie”. Śledzili go, gdy pojechał do Puerto Rico na spotkanie z pieśniarzem Kobzonem. – Takie tam towarzyskie spotkanie – mówił o nim po latach. – No jasne – ironizował oficer FBI Jim Moody prowadzący śledztwo w sprawie Kikaliszwilego. – Towarzyskie spotkanie najważniejszych rosyjskich gangsterów!

Zaraz po tym spotkaniu „Losza Tarzan” przedstawił w Miami wysłannikom kolumbijskiej mafii śmiały plan: chciał przerzucić narkotyki z Meksyku do USA za pomocą rosyjskiej łodzi podwodnej, którą kupowali właśnie „przyjaciele”. Na szczęście jeden z wysłanników z Kolumbii okazał się agentem FBI. Zwierchnicy nie chcieli początkowo uwierzyć w jego rewelacje. To dało czas Rosjanom. „Losza” zdążył uciec z Miami, związał też Kikaliszwili, który obiecywał załatwić dobrą łódź.

MOSKIEWSKI MECENAS

Po ucieczce z USA Kikaliszwili osiadł w Moskwie. Rozwinął działalność charytatywną, daje ona bowiem znaczne ulgi podatkowe oraz importowe i jest dobrze widziana przez władze. Na jednej z aukcji charytatywnych na przykład kupił zdjęcie rosyjskiej pop grupy Na-Na za... sto tysięcy dolarów.

W rosyjskiej stolicy był szanowany jako twardy biznesmen „z przeszłością”. Zajął się budowaniem luksusowych apartamentowców. Rynek nieruchomości w Moskwie opanowany jest przez mafię czecheńską, ale Anzor miał

z nimi doskonałe kontakty z dawnych lat. Dzięki przyjaźni z Josifem Kobzonem szybko stał się bywalcem moskiewskich salonów artystycznych. Odnowił starą przyjaźń ze sławną radziecką piosenkarką Ałła Pugaczową, która została nawet matką chrzestną jego córki Anastazji. Ojcem chrzestnym jest hokeista Paweł Bure.

Takie związki zobowiązują. W 2000 roku Pugaczowa poskarżyła się Anzorowi, że autor tekstów jej piosenek wyczytał gdzieś coś o prawach autorskich i wyliczył, iż razem z procentami piosenkarka jest mu winna około miliona dolarów. Kikaliszwili zadzwonił do poety. – Słuchaj, Ałła ma teraz kłopoty finansowe, nie może ci zapłacić – powiedział. – Anzor, ale ja też mam kłopoty – odpowiedział tekściarz. – Nie rozumiałeś – westchnął Anzor. – Ałła ma kłopoty finansowe i dobrze by było, żebyś ją wspomógł – rzekł. Wystraszony poeta za własne pieniądze natychmiast zorganizował nagrania Pugaczowej (– Ch.. z tym milionem, i tak bym go nie dostał – tłumaczył przyjacielom swoją szczodrość).

Nudząc się w Moskwie, a trochę i z powodu wieku, Kikaliszwili stał się sentymentalny, szybko pojawiły się więc romanse. Na jednym z moskiewskich przyjęć podszedł do swego przyjaciela, hokeisty Pawła Bure, który stał z efektowną blondynką. Tancerka Ana-

stazja Wołoczkowa, późniejsza primabalerina teatru Bolszoi, właśnie przyjechała z Petersburga do stolicy i szukała przyjaciela, który pomógłby jej dostać dobrą pracę. Kikaliszwili w kilka minut odbił ją hokeiście. Wołoczkowa wkrótce została primabaleriną w Bolszoi i przestała odbierać telefony od Anzora, a na przyjęciach udawała, że go nie zna. W październiku rozwiązano z nią nagle kontrakt w teatrze – za „niestandardową wagę i wzrost” (52 kilogramy, 172 centymetry).

PRZYJAŹNI POGRANICZNYC

Miłosne perturbacje nie popsuły przyjaźni Kikaliszwilego z Pawłem Bure. Na prośbę mafiosa sławny w całym byłym ZSRR hokeista wsparł w czasie wyborów w 2001 roku prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenkę. Ich wspólne zdjęcie rozrzucono w Mińsku w 500 tysiącach egzemplarzy. Nikt jednak nie wie, jaki interes miał w tym Kikaliszwili i czym handluje na Białorusi albo co przez nią przewozi i dla kogo. Białoruska opozycja mówiła po wyborach, że Łukaszenko został ponownie wybrany na prezydenta za pieniądze rosyjskiej mafii.

Porzucony przez Wołoczkową w 2001 roku Kikaliszwili wrócił do żony mieszkającej w Wilnie z córką Anastazją. Okazał się bardzo hojnym mężem i ojcem. W przeciągu niespełna

roku kupił rodzinie cztery luksusowe mieszkania w Wilnie i cztery działki pod budowę willi. Według informacji litewskiego wywiadu DGB mieszkań używała jednak nie rodzina, ale sam Kikaliszwili. Organizował w nich spotkania towarzyskie dla wyższych rangą litewskich urzędników. DGB na przykład odnotowało, że w jednym z mieszkań często nocował szef litewskiej straży granicznej, który chciał zatrudnić u siebie jednego ze znajomych Anzora. Nocował z jedną ze współpracownic gangstera.

Ale korumpowanie pograniczników było dla Kikaliszwilego drugorzędą działalnością. Cały czas nagabywał swoich gości – wśród nich doradcę prezydenta Paksasa i merów co najmniej dwóch miast – o możliwość kupna litewskiego koncernu Lietuvos Energija, sieci gazociągów i udziałów w rafinerii w Możejkach. Gdy Anzor znalazł się już bardzo blisko najbliższego otoczenia prezydenta Paksasa, litewski wywiad postarał się o uznanie go za persona non grata i od końca października granica Litwy pozostaje dla niego zamknięta. Czy na długo? Chyba nie. Litwa to mały kraj, a Kikaliszwili ma duże pieniądze. Choć bardzo brudne.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

Artykuł opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

KANDYDAT NIEMIEC DO
OSKARA 2004
NAJLEPSZY FILM
NIEANGLOJĘZyczny

NAGRODA
DLA NAJLEPSZEGO
FILMU EUROPEJSKIEGO
BERLIN 2003

"Kapitałny pomysł miał Wolfgang Becker, reżyser oczekiwanej przez Niemców komedii "Good Bye, Lenin!" - zbadać, na czym polega nostalgia za komunizmem".
Tadeusz Sobolewski, Gazeta Wyborcza

"Ciepły, wciągający komediodramat".
Eddie Cockrell, Variety

GOOD BYE LENIN!

W KINACH OD 14 LISTOPADA

ŚWIECI

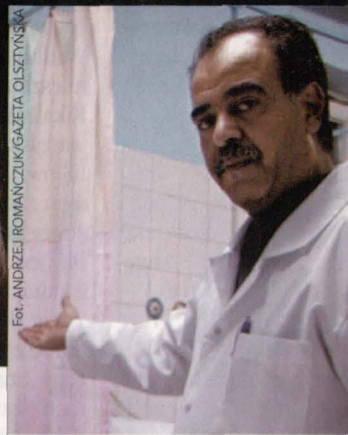


Irena Sendler ORZEŁ DLA SPRAWIEDLIWEJ

Najciężej było przekonać rodziców, żeby oddali swoje dzieci. Ale w getcie czekała je pewna śmierć. – W snach ciągle słyszę płacz tych dzieci – wspomina Irena Sendler. W przeddzień Święta Niepodległości za ocalenie podczas wojny 2500 dzieci żydowskich otrzymała od prezydenta Kwaśniewskiego najwyższe polskie odznaczenie – Order Orła Białego.

Urodzona 93 lata temu w Otwocku Irena Sendler od chwili zamknięcia getta w 1940 roku pomagała żydowskim rodzinom; dostarczała im żywność, ubrania i szczepionki przeciw tyfusowi. W 1942 roku, korzystając z przepustki Wydziału Kontroli Epidemiologicznej, rozpoczęła wyprowadzanie żydowskich dzieci zza murów getta. Wywoziła je w karetkach, workach, beczkach, nawet w trumnach. Z pomocą opieki społecznej zdobywała dla dzieci fałszywe dokumenty z katolickimi nazwiskami. W 1943 roku została aresztowana i skazana na śmierć, ale przyjaciółom z „Żegoty” udało się ją wykupić z Pawiaka w przeddzień egzekucji. W 1965 roku otrzymała tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata, a w tym roku Nagrodę imienia Jana Karłowicza. Ostatnie odznaczenie zbiegło się symbolicznie z bankructwem resztek koncernu chemicznego IG Farben produkującego cyklon B.

ŚWIECI



Amer Ayet Ali IRAKIJCZYK ZAORDYNUJE

Nareszcie dobrze się dzieje w stosunkach polsko-irackich. Od 14 października ordynatorem oddziału ginekologiczno-położniczego Szpitala Miejskiego w Morągu jest Amer Ayet Ali, Irakijczyk mieszkający w Polsce.

Amer Ayet Ali przyjechał do Polski w 1982 roku. – Wtedy Irak prowadził wojnę z Iranem, było niebezpiecznie i mama wysłała mnie na studia do Polski – opowiada doktor Amer. Ukończył białostocką Akademię Medyczną, w morąskim szpitalu pracuje już od dwóch lat. – Mieszkam tu tak długo, że wszystko robię po polsku: mówię po polsku, myślę, pracuję, śpię po polsku. Już 18 lat jestem razem z Polką. Jestem bezpośredni, otwarty i świetnie się dogaduję z ludźmi – powiedział nam nowy ordynator.

Z nominacji Irakijczyka wszyscy są zadowoleni: dyrekcja szpitala, personel oddziału ginekologicznego i pacjenci. Ordynator martwi się sytuacją w Iraku, ale zapowiada, że gdy wszystko się uspokoi, pojedzie odwiedzić rodzinę.

Ostatnio wiadomościom dotyczącym Iraku często towarzyszy widok sprzętu wojennego. Dobrze dla odmiany zobaczyć Irakijczyka ratującego zdrowie Polaków.

SPADA

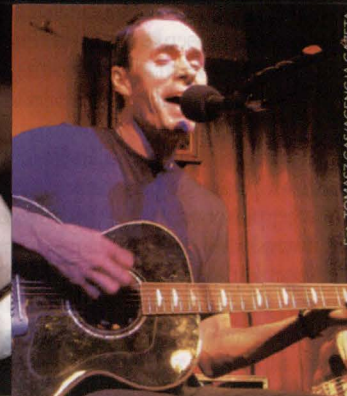


Jacek Majchrowski WALCZY Z HOŁOTĄ

Prezydentowi królewskiego miasta puściły nerwy. Kiedy w ramach uroczystości niepodległościowych 11 listopada Jacek Majchrowski chciał przemówić do krakowskiego ogółu, wokół rozległy się gwizdy i okrzyki: „Czerwoni złodzieje!”. Zdenerwowany prezydent nie wytrzymał: – Gdyby dzisiaj rządził [Piłsudski], to ta hołota nie zachowywałaby się w ten sposób – powiedział. Następnego dnia podtrzymał swoje stanowisko na temat hołoty.

Majchrowski, popierany w zeszłorocznych wyborach przez koalicję SLD-UP i kojarzony z lewicą, najwyraźniej zapomniał, gdzie rządzi. W Krakowie święto 11 listopada od zawsze, czyli od 14 lat, jest wykorzystywane do publicznej krytyki władz miasta, niezależnie od ich koloru. Może to i szczeniacki zwyczaj, ale głowa miasta – na dodatek profesor prawa, historyk – powinna doskonale czuć kontekst tego rodzaju zachowań, a nie reagować w sposób godny obrażonej sklepowej. Tym bardziej że wywodzi się ze środowiska, którego członkowie przez 40 lat w listopadzie najwyżej śpiewali rewolucyjne pieśni z okazji rocznicy zamachu stanu w zniewalającym Polskę imperium.

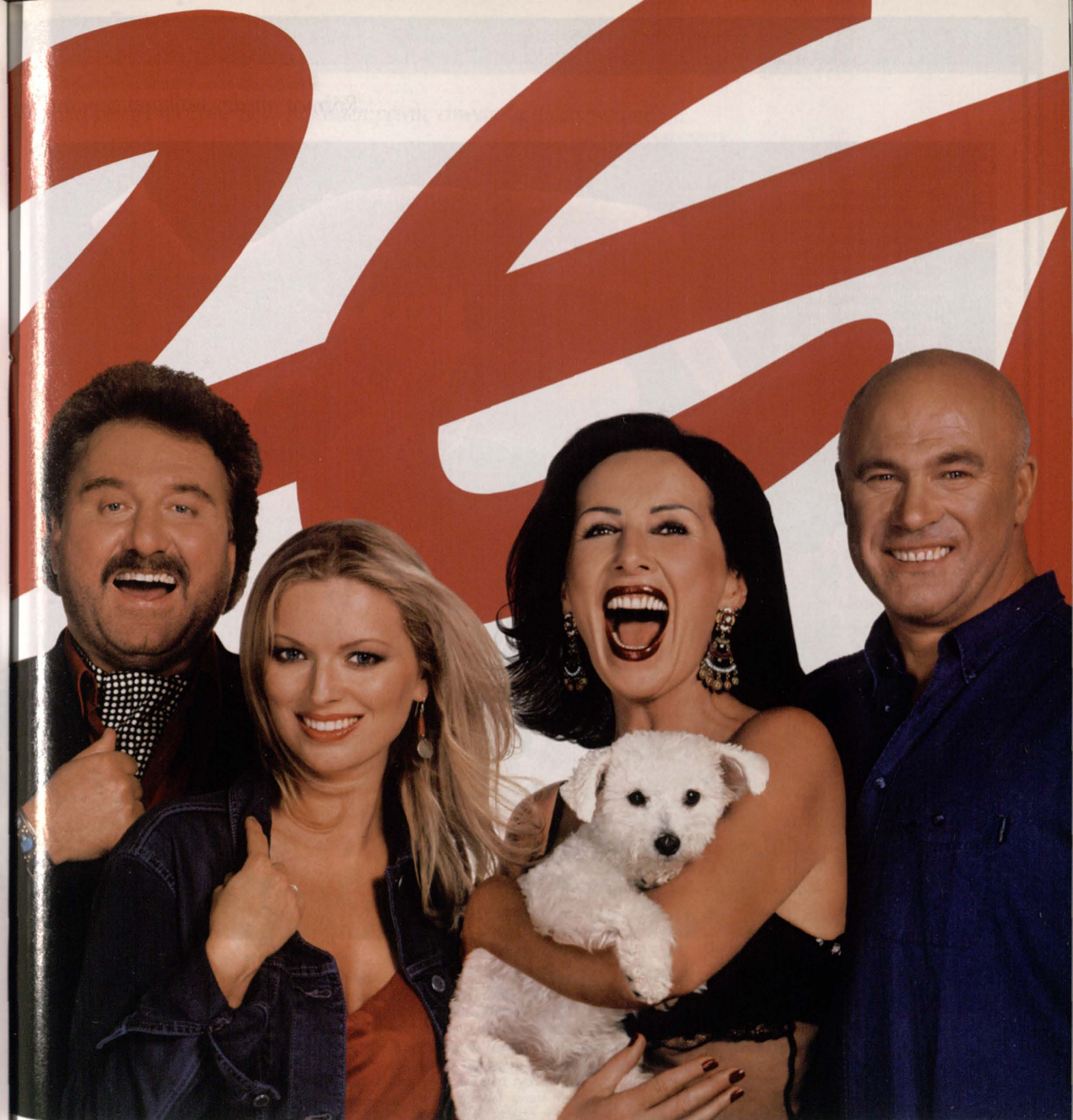
SPADA



John Porter MIŁOŚĆ TO NIE CHWYT

Nestor polskiego rocka, 53-letni Walijczyk, fotografuje się nago z Anitą Lipnicką. Chętnie opowiedzą każdemu o swojej miłości. To budujące, szczególnie że przy okazji promują nową płytę duetu Lipnicka-Porter „Nieprzyzwoite piosenki”. Gazetom opowiadają, jak połączyła ich wspólna sesja nagraniowa. Nie przypominają za to – co łatwo zrozumieć – że ćwierć wieku temu lider Porter Bandu został w naszym kraju między innymi z miłości do kobiety, był dwa razy żonaty i ma dwóch synów (trzy lata temu prowadził w Radiostacji wspólnie z synem audycję, w której tłumaczył z angielskiego teksty piosenek).

– Chcieliśmy, żeby ludzie zrozumieli, że nasza miłość to nie jest chwyt marketingowy – mówili Lipnicka i Porter „Faktowi”. Szczerą miłość na pewno przetrwa sukces lub porażkę albumu, ale po takiej osobowości inteligentnego rocka, autorze legendarnej płyty „Helicopters” spodziewalibyśmy się jednak stawiania akcentu na muzykę. Parze na nowej, wspólnej drodze życzymy szczęścia, dedykując słowa Maryli Rodowicz: „A seks plus pełna kasa – to wtedy sukces jest!”.



Radio ZET

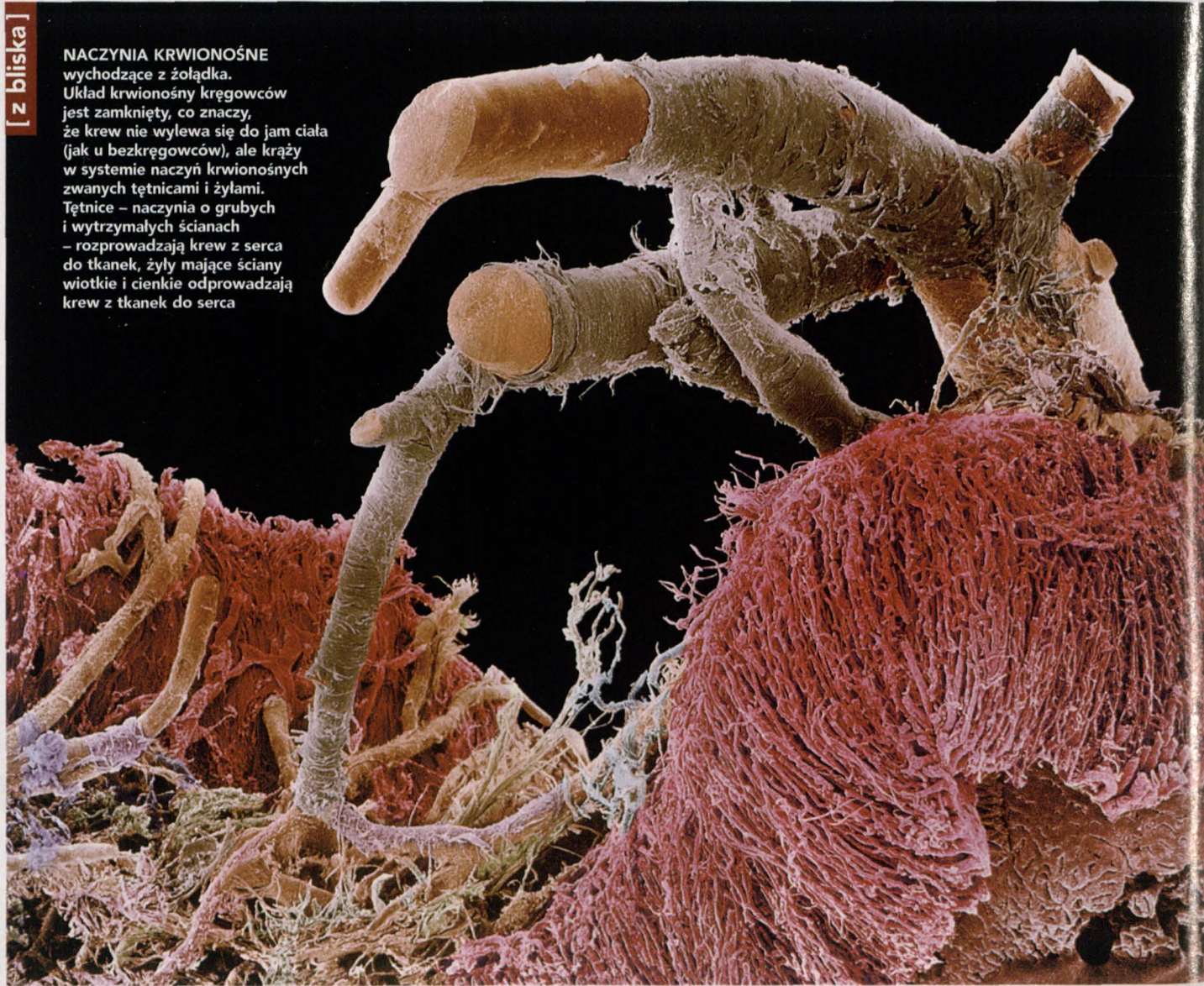
TYLKO WIELKIE PRZEBOJE

Różnica między walkami zapasniczym a nauką polega na tym, że w zapasach pewne chwytysą niedozwolone.

HERBERT SPENCER

[z bliska]

NACZYŃIA KRWIONOŚNE wychodzące z żołądka. Układ krwionośny kręgowców jest zamknięty, co znaczy, że krew nie wylewa się do jam ciała (jak u bezkręgowców), ale krąży w systemie naczyń krwionośnych zwanych tętnicami i żyłami. Tętnice – naczynia o grubych i wytrzymałych ścianach – rozprawdzają krew z serca do tkanek, żyły mające ściany wiotkie i cienkie odprowadzają krew z tkanek do serca



Gazem w studenta

Kokaina, gazy paraliżujące i trucizny – oto, co przyciąga studentów na wykłady. Czasopismo „Journal of Research in Science Teaching” opublikowało wyniki badań, które pokazują, że studenci uczęszczający na zajęcia poświęcone sensorycznym tematom przyswoili znacznie więcej wiedzy z zakresu biologii, farmakologii i chemii niż ich koledzy uczący się „grzecznych” rzeczy. Okazało się, że wykłady o tytułach takich jak: „Jak narkotyki niszczą neurony?

Radykalnie!”, „Farmakologia militarna niszczy nerwy”, „Dlaczego rośliny produkują narkotyki dla ludzi”, skłaniały do uczenia się nie tylko po to, by zdać egzamin, lecz także po to, by zrozumieć omawiane zagadnienie.

Prawykalaczki

Mycie zębów to nie współczesna fanaberia – o swoje uzębienie dbano już 1,8 miliona lat temu. Do takich wniosków doszła paleontolog Leslea Hlusko z Uniwersytetu Illinois w Urbana-Champaign. Na zębach wczesnych hominidów odkryła ona bruzdy pozostawio-

ne być może przez żdźbła traw używane jako wykalaczki. Czemu jednak współcześni ludzie nie mają takich śladów? Zdaniem badaczki dzisiejsze, drewniane wykalaczki są zbyt miękkie. Tymczasem trawa zawiera wiele twardych cząsteczek krzemu działających jak papier ścierny.



ny. Aby udowodnić swoją tezę, Leslea Hlusko tarła przez kilka godzin zęby człowieka i pawiana kawalkiem trawy. Ślady faktycznie były bardzo zbliżone do tych, jakie odkrywamy u naszych przodków.

Męczący wirus

Trwające długo, nieuzasadnione podejmowanymi wysiłkiem zmęczenie, które w dodatku nie ustępuje mimo wypoczynku, to choroba, której przyczyną może być wirus. Brytyjcy naukowcy w opublikowanych w „Journal of Neurology, Neurosurgery and Psychiatry” wynikach badań poinformo-

wali, że w mięśniach niektórych pacjentów z objawami przewlekłego zmęczenia obecny jest materiał genetyczny jednego z enterowirusów. Zarazki z tej grupy wywołują między innymi infekcje grypopodobne, zapalenie jamy ustnej i gardła. Zawirusowane mięśnie miały nieprawidłowy metabolizm – między innymi zalegał w nich kwas mlekowy, który powstaje podczas wysiłku.

O rany, jaki len

Genetycznie zmodyfikowany len może leczyć. Profesor Jan Szopa-Skórkowski z Uniwersytetu Wrocławskiego

wiedział

wyhodował roślinę, która hamuje proces utleniania. Dzięki temu zdaniem profesora świetnie nadaje się do produkcji środków opatrunkowych na trudno gojące się rany. Odkrycie może sta-



FOR. CORBIS FREE

Z Internetu korzysta nieco ponad jedna piąta Polaków – dokładnie 21,2%.

51,1% łączy się z domu

25% korzysta z Sieci w pracy

21,6% ma dostęp w szkole lub na uczelni

16% chodzi posurfować do znajomych

20,5% odwiedza kawiarenki internetowe

Wciąż najczęściej odwiedzamy stronę Onet – w ciągu ostatniego miesiąca było tam 69% badanych. Na drugim miejscu znajduje się Wirtualna Polska z wynikiem 56,8%. Za nią jest Interia odwiedzana przez 9,35% internautów

Wyniki pochodzą z badania NetTrack (na koniec września 2003 roku) przeprowadzonego przez SMG/KRC Poland Media SA.



FOR. AP/EAST NEWS



Polak lekoman

Antybiotyki nie są cudownym lekiem na wszystko. Ta, wydawałoby się oczywista, prawda z trudem dociera do świadomości Polaków. Okazuje się, że Polska zajmuje piąte miejsce w Europie pod względem spożycia antybiotyków na osobę. Używamy ich coraz więcej i co gorsza, jako społeczeństwo w ogóle mamy skłonność do lekomanii. W czym problem? Lekarze twierdzą, że jeśli nie zmienimy swojego postępowania, powrócimy do sytuacji sprzed 1942 roku, kiedy to po raz pierwszy zastosowano penicylinę.

Jak to możliwe? Otóż bakterie potrafią uodpornić się na działanie antybiotyku. Dzieje się tak wtedy, gdy lek jest nadużywany lub stosowany nieracjonalnie. Lekarze często przepisują antybiotyki zupełnie niepotrzebnie, ulegając presji pacjentów lub przekonaniu, że „pomoże, a na pewno nie zaszkodzi”. Nic bardziej mylnego.

Przed wszystkim antybiotyk działa wyłącznie na komórki bakteryjne. Podawanie go w przypadku chorób wirusowych, choćby grypy, przynosi więcej szkody niż pożytku. Doustne zażywanie leku wybija florę bakteryjną jelit – może to wywoływać choćby uporczywe biegunki. Jednak bardziej niebezpieczne jest powstawanie tak zwanej lekooporności.

Antybiotyk źle dobrany lub stosowany zbyt krótko powoduje, że bakterie nie giną, lecz uczą się wytwarzać białka, które uniesz-

kodliwiają lek. Takie „sprytniejsze” bakterie łatwiej się rozprzestrzeniają, a zakażenia przez nie wywołane bardzo trudno jest leczyć. To zjawisko przybiera coraz groźniejszą formę – lekarze ostrzegają, że niedługo możemy zacząć umierać na zwykłe zapalenie płuc. Coraz częściej bowiem zdarza się, że atakują nas szczepy bakterii odporne na niemal wszystkie znane antybiotyki.

Oczywiście można wciąż opracowywać nowe leki, jednak w tej wojnie bakterie zawsze wygra – stworzenie i przetestowanie skutecznego środka trwa latami. Zamiast zasypywać pacjenta pigułkami, lekarz powinien najpierw dociec, jaka bakteria wywołuje chorobę. Czasami wystarczy rzetelne badanie, a w trudniejszych przypadkach wykonanie antybiogramu, czyli badania określającego wrażliwość zarazków na różne antybiotyki. Na tej podstawie można dobrać jeden skuteczny lek, który całkowicie zlikwiduje bakterie.

Ponieważ lekooporne zarazki nie sobie robią z granic państwowych, potrzebna jest współpraca różnych krajów. W Europie prowadzi się obecnie program EARSS (European Antimicrobial Resistance Surveillance System) badający rozprzestrzenianie się lekoopornych szczepów bakterii oraz ESAC (European Surveillance of Antibiotic Consumption) monitorujący spożycie antybiotyków.

Zagadka

SKĄD PLAMY?

Już starożytni chińscy astronomowie odnotowywali ciemne plamy na czerwonej, skłaniającej się ku zachodowi (lub wschodzącej) tarczy. Pierwsze obserwacje plam słonecznych przy użyciu lunety zostały przeprowadzone dopiero na początku XVII wieku.

Czy plamy na Słońcu to:

- a) brud b) wyjątkowo gorące miejsca gwiazdy c) chłodniejsze miejsca d) miejsca po uderzeniach meteoroidów

ODPOWIEDZ Z POPRZEDNIEGO NUMERU:

- 1/ 23 PARY CHROMOSOMÓW SA W LUDZKIEJ KOMÓRCE
- 2/ 168 JEST GODZIN W TYGODNIU
- 3/ 9 PLANET JEST W UKŁADZIE SŁONECZNYM
- 4/ 366 DNI MA ROK PRZESTĘPNY
- 5/ 460 POSŁÓW SIEDZI W POLSKIM SEJMIE

Jedna ze stacji podsłuchowych Echelonu. Menwith Hill w Anglii

BÓG MÓWI TYLKO PO ANGIELSKU

ALEKSANDRA KOWALCZYK

Nie zdradzi się fałszywym ruchem. Nie usłyszysz go podczas rozmowy telefonicznej, nie przyłapiesz podczas surfowania w Internecie. Podsluchuje hurtem wszystko, co tylko uda się usłyszeć. Czyta wszystko, co da się przeczytać. Echelon umie się ukrywać. Czuwa...

Potrafi podsłuchać wszystko: telefon stacjonarny, komórkę, faks, fale radiowe, Internet. Monitoruje łącza naziemne, podmorskie i satelitarne. Najprostszą robotę mają pozostające na jego usługach satelity szpiegowskie, które po prostu odbierają sygnały z Ziemi i przekazują je do własnych stacji odbiorczych. Podsluchuje hurtem wszystko, co tylko da się podsłuchać, i za pomocą komputerów z odpowiednim oprogramowaniem wyławia z tej masy informacji wiadomości, które mogą być mu przydatne. Przydatne znacząco niebezpieczne, intrygujące czy interesujące ekonomicznie. Być może to, co właśnie czytasz, jeszcze zanim ujrzało światło dzienne, zostało przechwycone przez czułe filtry Echelonu. Zaraz przekonasz się, ile tu niebezpiecznych słów-kluczy: „USA”, „NSA”, „CIA”, „terrorizm”, „Al-Kaida”... One wszystkie mogą mieć krytyczne znaczenie dla obronności Stanów Zjednoczonych

i ich sojuszników. Uważaj! Czytając to, poszerzasz krąg podejrzanych...

Milczenie Europy

Echelon, największy światowy system szpiegowski, powstał, o ironio, w największym wolnym kraju na świecie, w Stanach Zjednoczonych. Działa oczywiście bez oficjalnej wiedzy i zgody kogokolwiek, czyli – w świetle prawa obowiązującego w większości demokratycznych państw – nielegalnie.

Misterną pajęczynę podsłuchową wymyśliła Agencja Bezpieczeństwa Narodowego (NSA), aby służyła obronności USA i zwalczaniu przestępczości. Nieoficjalnie wiadomo, że wykonuje jeszcze inną robotę. Raport Parlamentu Europejskiego ujawnił między innymi, że Echelon szpiegował organizacje charytatywne i pacyfistyczne, takie jak Amnesty International czy Greenpeace, znane osobistości, w tym członków brytyjskiej rodziny królewskiej, czy koncerny biorące udział w przetargach na du-

że kontrakty zagraniczne. W podobny sposób Amerykanie mogli zdobywać dane o postępach naukowych europejskich czy azjatyckich laboratoriów badawczych.

„To oburzające!” – bulwersował się Parlament Europejski, odczytując w maju 2001 roku piąty już raport na temat Echelonu. Parlamentarzyści sami co prawda w ścisłej tajemnicy od 1991 roku dyskutowali nad czymś na kształt Echelonu (co ujawniła brytyjska agencja Statewatch monitorująca prawa obywatelskie w UE), jednak do tamtego czasu pozostawało to w sferze planów. Skoro jednak Amerykanie podglądają prywatną korespondencję, to zapewne także eurodeputowani od dawna są na celowniku sieciowego pająka. Już-już mieli wyciągnąć oskarżycielski palec i pogrozić nim solidnie przed nosem Wujka Sama, gdy na Nowy Jork i Waszyngton spadły samoloty kierowane przez terrorystów.

I co? W przeciagu kilku godzin świat tyknął i zaakceptował system, który miał go od tej pory skutecznie bronić przed terrorystami.

I o Echelonie znów zrobiło się cicho. Nawet europejscy oficjele nie ośmielili się w tej sprawie pisać więcej ani słowa – To jedynie pogłoski, my natomiast nie zajmujemy się pogłoskami, lecz faktami – powiedział wymijająco komisarz Frits Bolkestein i zamknął posiedzenie Komisji Europejskiej). Tę ciszę zakłóca tylko szelest pracujących na najwyższych obrotach komputerów analizujących i deszyfrujących światowe tajemnice. Maszyny Echelonu robią to od przeszło 50 lat...

Kariera superszpiega

Początki Echelonu sięgają II wojny światowej. Po 1947 roku NSA do współpracy wciągnęła agencje wywiadowcze Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii i Nowej Zelandii. Tak zawarto tajne porozumienie funkcjonujące do dziś. Początkowo było jednym z narzędzi zimnej wojny przechwytyjącym informacje wojskowe i dyplomatyczne z ZSRR i państw satelickich. Jednak apetyt sekretnego paktu coraz bardziej rósł, oscylując w stronę szpiegostwa przemysłowego i gospodarczego. I tak we wczesnych latach 70. narodził się Echelon.

Jego pierwotna wersja służyła analizowaniu danych przechwyconych od satelitów telekomunikacyjnych Intelsat. Podsluchiwanie okazało się zaskakująco owocne. Sojusznicy zdecydowali więc o rozbudowie systemu.

Dziś do kwatery głównej Echelonu w Sugar Grove w USA docierają dane o kilku miliardach połączeń dziennie. Pełne ręce roboty mają też tysiące agentów w stacjach regionalnych – w Anglii, Kanadzie i Nowej Zelandii. Z dnia na dzień rośnie liczba słów-kluczy poszukiwanych przez wężący system. „Bomba”, „George W. Bush”, „uran” czy „Osama ben Laden” to tylko najbardziej oczywiste przykłady.

– NSA zbiera dwa miliony wiadomości czy rozmów w ciągu godziny. Z tych milionów filtry pozostawiają jedynie 13 tysięcy. Tylko dwa tysiące spośród nich spełniają kryteria przekazania do dalszej obróbki. Analitycy wybierają 20, z których wytwarzany jest zaledwie jeden raport. Takie są typowe statystyki – komentował pracę Echelonu w 1992 roku William Studeman, były dyrektor NSA. System zachowuje sobie te raporty na później jako materiał porównawczy dla ewentualnych odkryć.

Twórcy Echelonu tak rozbudowali jego możliwości, że według niektórych źródeł jest on w stanie kontrolować nawet do 90 procent ruchu międzynarodowego na łączach telefonicznych, faksowych, teleksowych i internetowych. Do faksów używa się systemów rozpoznawania pisma, do rozmów – programów rozpoznających mowę. Dane są przechwytywane nie tylko przez satelity, lecz także w centralach telefonicznych podczas transmisji kablami podmorskimi czy na głównych węzłach szkieletowych sieci internetowej. W niektó-

rych państwach monitorowane są również połączenia krajowe. Nie schowasz się!

Przechytrzyć Echelon

Skoro tak, to samo przez się cisnie się pytanie: co robił Echelon, kiedy terroryści atakowali World Trade Center? No cóż... zagapił się. Jako system nastawiony na wyszukiwanie słów kluczowych i analizę ruchu (kontrolowanie, z kim dany komputer czy użytkownik najczęściej się łączy) przeoczył dane ukryte w... cyfrowym odpowiedniku atramentu sympatycznego, czyli szyfrowanych obrazkach zamieszczanych w Internecie. Oglądane nie w przeglądarce, tylko w zwykłym edytorze tekstowym (na przykład w notatniku), informowały między innymi o miejscu i czasie samobójczych ataków czy metodach maskowania się terrorystów. To jedna z form steganografii specjalizującej się w utajnianiu informacji poprzez ukrycie ich w innych informacjach.

Echelon jednak uczy się na błędach. Przekonały się o tym resztki talibów i członkowie Al-Kaidy ukrywający się w pakistańskiej prowincji Beludżystan, kiedy w zeszłym roku zostali wykryci przez system, a ich wiadomości przechwycone przez agentów amerykańskich.

Krytyczny Frankfurt

Czy ucho Echelonu sięga też do Polski? Leżymy na uboczu najważniejszych szlaków telekomunikacyjnych, zwłaszcza internetowych, nie ma u nas wielkich międzynarodowych węzłów łączności sieciowej, takich jak w Pradze czy Frankfurtu. Jednak wstrzymajcie oddech ulgi! Mam złą wiadomość. Przepływ danych w Internecie jest tak zorganizowany, żeby w zależności od dostępności łączy i natężenia ruchu przepuszczać wędrujące po Sieci pakiety najszybszą wolną drogą. W wypadku awarii lub po prostu zapchania się kabli gdzieś między Warszawą a Szczecinem mamy więc duże szanse na to, że nasza paczuszka danych powędruje sobie – a jakże – przez jeden z najbardziej ruchliwych europejskich węzłów w Frankfurtu. I niewątpliwie napotka po drodze lepkie maczki Echelonu.

„Nie mam nic do ukrycia!” – pomyśliśz zapewne. Jednak czy lubisz być podsłuchiwany? Ja nie. I chyba mam do tego prawo.

Teoretycznie można wymusić na operato- rze internetowym przesłanie pakietu danych konkretną drogą, z pominięciem łączy międzynarodowych. Ale to byłoby uciążliwe, drogie i – niestety – niepewne.

Duże firmy, którym najbardziej zależy na poufności przesyłanych informacji, budują sobie sieci korporacyjne, czyli zamknięte wewnętrzne kanały komunikacji obejmujące oddziały na całym świecie. Dla nas, szarych użytkowników, najlepszym sposobem pozostaje szyfrowanie wiadomości, począwszy od prywatnej poczty,

na korespondencji służbowej kończąc. Programy szyfrujące, na przykład popularny PGP (Pretty Good Privacy), są dostępne w Internecie za darmo. Wykorzystane w PGP algorytmy szyfrujące (klucz 128-bitowy) są praktycznie nie do złamania przez zwykłego internautę. Naturalnie Echelon sobie z nimi prędkiej czy później poradzi, jeśli będzie musiał. W każdym razie niech się trochę pomęczą.

Pozostają jeszcze faksy i rozmowy telefoniczne. Krajowe rzadko stają się celem Echelonu. Zresztą trudno sobie wyobrazić system łamiący sobie język na naszych „rz” i „sz”. Jeśli nawet próbuje podsłuchiwać, ma z tym problemy. Ist-

nijące programy do rozpoznawania mowy obejmują tylko język angielski. Polskiego, do tej pory, nie rozgryzły.

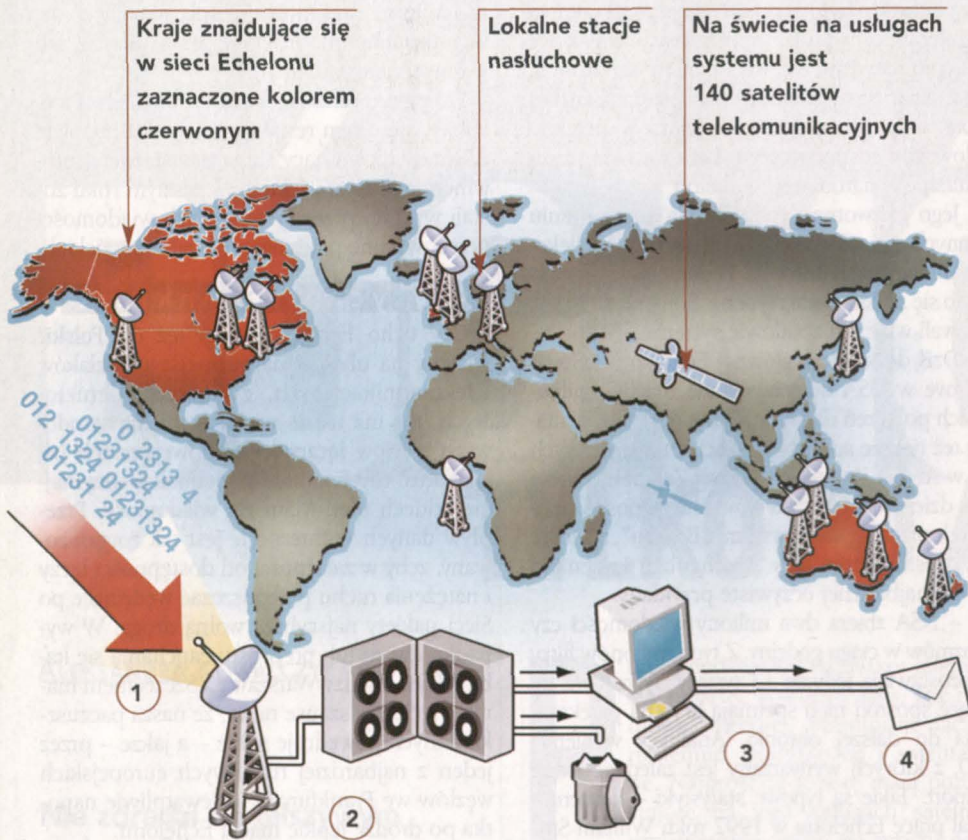
Jest, a nie ma

„Zapewne”, „przypuszcza się”, „prawdopodobnie” – te sformułowania pojawiają się najczęściej w opisie Echelonu. Bo tego systemu wciąż oficjalnie nie ma. Nie przyznają się do niego twórcy, mimo że wzmianki o nim już nie raz ujrzały światło dzienne, wyciekając z akt NSA. Najbardziej wytrwale wypiera się swojego nielegalnego dziecka rząd amerykański, ale i jego najbliżsi sojusznicy nie pozostają w tyle.

– Nasz kraj nie ma nic wspólnego ze szpiegostwem gospodarczym – twierdzi Helen Clark, premier Nowej Zelandii. Gorliwie przytakuje jej Tony Blair, premier Wielkiej Brytanii.

Czy zatem, chcąc uniknąć wścibstwa systemu, którego nie ma, mamy odłączyć się od telefonu i Internetu, wyściubiając nos na zewnątrz tylko po to, aby przesłać zaszyfrowane wiadomości? To już tchnie paranoją. Przykre to, ale z Echelonem po prostu trzeba nauczyć się żyć. Może nas po prostu nie zauważy.

ALEKSANDRA KOWALCZYK



ECHELON
GLOBALNY SZPIEG

Został stworzony w 1970 roku z inicjatywy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

1. Międzynarodowe rozmowy telefoniczne, faksy, e-maile są podsłuchiwane przez komputery z lokalnej stacji nasłuchowej lub z satelity.

2. Komputery „uczulone” na poszczególne słowa (np. zamach, bomba, Al-Kaida) wiadomości z nimi przekazują do NSA.

3. W siedzibie NSA w Fort Meade w Maryland w USA analizuje się otrzymane informacje.

4. Dalsze wytyczne przesyłane są do komórek będących w sieci Echelonu.

PODSŁUCHIWANIE W POLSCE

Na początku tego roku Ministerstwo Infrastruktury wydało kontrowersyjne rozporządzenie „w sprawie wykonywania przez operatorów zadań na rzecz obronności, bezpieczeństwa państwa oraz bezpieczeństwa i porządku publicznego”. Wynika z niego, że wszyscy operatorzy – zarówno dostawcy usług telefonicznych, jak i internetowych – powinni udostępnić urządzeniom podsłuchowym w swoich centralach na potrzeby służb specjalnych, a więc Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Żandarmerii Wojskowej, Straży Granicznej, policji i wywiadu skarbowego. Służby te – po otrzymaniu nakazu sądowego – mogłyby sobie nasze rozmowy nagrywać i archiwizować, a ponadto zbierać informacje o tym, z kim się kontaktujemy i kto szuka kontaktu z nami. Władze tak to sobie sprytnie obmyśliły, żeby koszty spadły na nieszczęsnych operatorów. I zaczęła się trwająca do dziś awantura. Operatorzy mówią o wydatkach idących w setki milionów złotych (na największe obciążenia byłaby narażona Telekomunikacja Polska SA ze względu na liczbę central, do których trzeba by podpiąć podsłuch). W związku z tym nie kupują podsłuchów, czekając na konkretne wytyczne. Z kolei ministerstwo obawia się silnego lobby operatorów, więc wstrzymuje się od wiążących decyzji. Dzięki temu chaosowi być może jeszcze przez długi czas unikniemy masowej inwigilacji. Nie oznacza to oczywiście, że w tej chwili nie jesteśmy szpiegowani przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Świeża jeszcze jest sprawa podsłuchiwanych przez ABW biznesmenów ze szczecińskiej fabryki Polmo, którzy o podsłuchu dowiedzieli się od znajomego radcy prawnego. Nie uniknęli jednak wpadki, bo i radca był przez ABW podsłuchiwany, o czym, biedaczek, nie wiedział.

Fot. REUTERS/FORUM

Nowa VIVA!URODA®

GRUDZIEŃ 2003 NR 12 CENA SPECJALNA Z PREZENTEM 9,90 ZŁ (w brzo 7% VAT) INDEKS 3800-4 ISSN 0500-7194

440 prezentów gwiazdkowych dla Ciebie

PRZYDA SIĘ PRZED ŚWIĘTAMI
Krótki kurs wybaczenia

8 SEKS momentów równie dobrych jak orgazm

Życie prywatne **Julii Roberts**, **Hugh Granta**, **Anity Werner**

Wyjątkowy poradnik
Jak dobrać kołczyki do fryzury

NA OKŁADCE **MAJA OSTASZEWSKA**
Być kobietą i przetrwać

Specjalny prezent!
Film na DVD!
Światowej sławy gwiazdy w oskarowym filmie Roberta Altmana!

100 gwiazd i Ty!



Nowe czekoladki AVANTI od WEDLA dla Czytelniczek, które kupią VIVA!URODA w salonikach INMEDIO i RELAY.

Seks, chciwość, zdrada.

film ROBERTA ALTMANA
PRET-A-PORTER

SOPHIA LOREN MARCELLO MASTROIANI JULIA ROBERTS TIM ROBBINS KIM BASINGER STEPHEN REA LAUREN BACALL ANDRUK ANNEE LILI TAYLOR SALLY KELLERMAN TRACEY ULLMAN LINDA HUNT ROBERT EVERET FOREST WHITNER RICHARD E. GRANT DANNY NELLO TERI GARR LYLE LOVETT JEAN ROCHFORD MICHAEL BLANC

MIRAMAX

Pre-A-Porter

Większość lekarzy ignoruje wpływ psychiki na stan zdrowia pacjenta. Ale chyba każdy wie, że wyleczyć chorego wbrew jego woli to trudna sztuka

Mówię pani, te zastrzyki, co mi lekarz ostatnio wypisał, bardzo dobre – od razu pomogło – słyszę w kolejce w aptece. Bywalczyne takich miejsc przerzucają się skutecznością zazywanych leków. – No tak – włącza się stojąca za mną pani w moherowym berecie: – Wiadomo, zastrzyk bardziej pomoże niż tabletki... – mówi. Przez kolejkę przebiega zbiorowy pomruk akceptacji. I nie ma się z czego śmiać.

Faktycznie zastrzyk jest skuteczniejszy od tabletki. Im bardziej boli, tym lepszy ma efekt. Kapsułki odnoszą lepszy efekt od tabletek, a nawet od podskórnego zastrzyku. Przy tym najskuteczniejsze są białe i żółte. Złożone z dwóch kolorów działają lepiej od jednokolorowych, a na głowę biją oddziaływanie małych białych tabletek. Efekty uboczne występują najczęściej po połknięciu kapsułki czerwono-szarej. Tabletki jest mniej skuteczna od płynu. Ciemne tabletki działają lepiej od jasnych, duże od małych. Pigułki czerwone i różowe są skuteczniejsze niż niebieskie.

Nie, nie, to nie sprawozdanie ze szkolenia znachorów – to wyniki bardzo poważnych badań przeprowadzonych na zlecenie koncernów farmaceutycznych. Ile w procesie leczenia zależy od sugestii? Czasem wszystko.

Nie leczę wątpiących

William Steward Halsted, słynny amerykański chirurg żyjący na początku XX wieku, bez względu na honorarium, jakie mógł otrzymać, kategorycznie odmawiał pomocy pacjentowi, który nie był w stu procentach przekonany o pozytywnym efekcie czekającej go operacji. – Chorzy, którzy nie są w pełni nastawieni na wyzdrowienie, często umierają mimo najlepszej opieki i leczenia, choć powinni zdrowieć. Bywa też odwrotnie – stan chorego, który, wydawało się, nie ma już żadnych szans, nagle w jakiś niewytłumaczalny dla lekarza sposób zaczyna się poprawiać – uzasadniał.

Jak skłonić nasz umysł, by pomógł w procesie leczenia ciała? Na te pytania stara się odpowiedzieć nowa dziedzina medycyny – neuropsychimmunologia. Jednym z głównych obiektów jej badań jest placebo – środek, któ-

ry choć pozbawiony właściwości leczniczych, w pewnych szczególnych przypadkach przynosi poprawę zdrowia. Jak wygląda? To zależy od sytuacji: jeśli chcesz, może być solą fizjologiczną, wodą destylowaną, pigułką z cukru pudru. Wierzysz w medycynę alternatywną? Dla ciebie może stać się igłą od akupunktury, masażem, dotykiem dłoni bioenergoterapeuty, zabiegiem magicznym, nawet słowem – wypowiedzianym w odpowiedni sposób przez odpowiednią osobę. Placebo to jeden z przejawów ogromnej mocy sugestii. I choć po takiej definicji może się zdawać, że skutkuje tylko wobec wyimaginowanych chorób, nic bardziej błędnego. Pomaga w leczeniu bólu, depresji, stanów lękowych, choroby wieńcowej, dusznicy płucnej, astmy, artretyzmu, a nawet, jak się ostatnio okazało... choroby Parkinsona.

Amerykańskie badania pokazują, że 25–45 procent współczesnych zaleceń lekarskich działa tylko poprzez sugestię. Dlaczego nas oszukują? Może dlatego, że tego właśnie chcemy. Często zdarza się, że pacjent cierpi na chorobę, której nie trzeba leczyć niczym specjalnym. Ma na przykład infekcję wirusową, która przeważnie sama przechodzi – nie skutkują na nią żadne leki. Upiera się jednak, by przepisać mu antybiotyk, który nie przyniesie tu żadnego pożytku. Często lekarze ulegają tej presji. Pacjent jest zadowolony, że lekarz potraktował go poważnie, czuje, że dostał skuteczny lek, i... zdrowieje.

Ocenia się, że placebo jest skuteczne u blisko jednej trzeciej pacjentów. Z jego magiczne-

Nocebo

Sugestią można nie tylko wzmocnić siły obronne organizmu, można je też osłabić, a nawet doprowadzić do śmierci. Ten efekt, przeciwny do placebo, nazywa się *nocebo* (łac. *noceo* – szkodzę). Poprzez nastawienie psychiczne człowiek sam może wywołać u siebie chorobę lub przyspieszyć jej rozwój. Tak dzieje się w przypadku ludzi, którzy stracili nadzieję i chęć do życia, np. starszych osób, których życiowy partner umiera. Gdy człowiek podda się, traci chęć walki lub ocenia swoją sytuację jako beznadziejną, obojętnie, popada w depresję, choruje, a nawet umiera – zaobserwowano to m.in. u jeńców wojennych, którzy stracili nadzieję na odzyskanie wolności, i u ludzi, którzy myślą, że nie mają szans na wyleczenie

PLACEBO – NIBY NIC

go działania korzystają dziś głównie farmakolodzy, wykorzystując je przy testowaniu nowych leków. Efekt leczniczy preparatu musi być wyższy niż skuteczność placebo, aby został dopuszczony na rynek. Coraz częściej mówi się jednak, że nie są to do końca etyczne badania. Skąd bowiem wiadomo, że lek X zmniejszył śmiertelność pacjentów chorych na Y o 20 procent? Bo w grupie leczonych iksem o tyle mniej osób zmarło niż w grupie le-

czony placebo. Dlatego prawo i kodeksy etyki lekarskiej w krajach zachodnich nakazują przerwanie eksperymentów z powodów etycznych, gdy widać, że lek wyraźnie zwiększa szanse chorych, i podanie go również tym, którzy do tej pory przyjmowali placebo. Sęk w tym, że są jeszcze kraje, w których etyka wciąż przegrywa z pieniędzmi i gdzie eksperymenty prowadzi się do końca...

Lek na popularność

Oficjalnie jednak lekarze rzadko wprost przyznają się do stosowania placebo, nawet w przypadkach jak najbardziej uzasadnionych, pokutuje bowiem przekonanie, że nie

jest to poważna medycyna. Dlaczego placebo w środowisku lekarskim cieszy się raczej złą sławą pomimo dowodów wykazujących jego skuteczność? Być może ze względu na historię. Termin „placebo” pochodzi z łaciny i znaczy „spodobam się”. W XII wieku mianem placebo określano pieśni żałobne, za których śpiewanie trzeba było zapłacić specjalnej placzce. Od XIII wieku pod epitetem „placebo” kryli się pochlebcy i kłamcy.

Gdy słowo to trafiło do medycyny, od początku oznaczało lek zapisywany, by przypodobać się pacjentowi, nie zaś ze względu na rzeczywistą skuteczność. W rezultacie słowo to oznacza dziś w powszechnej świadomości oszustwo i brak autentyczności.

Choć efekt placebo znany jest od wieków, pierwsze badania nad nim zaczęły się dopiero po II wojnie światowej. W 1961 roku francuski psychiatra Pierre Pichot postanowił przekonać się, jak duży wpływ na samopoczucie może wywierać połknięcie pastylki zawierającej jedynie laktozę (cukier mlekowy). Rozdał je wśród studentów, informując, że po nich zmieni im się nastrój. Na drugi dzień 15–25 procent uczestniczących w próbie studentów odczuwało zmianę samopoczucia i kondycji fizycznej. Jednak tylko u połowy była to zmiana na lepsze – u drugiej połowy

zdecydowanie na gorsze. Jak się okazało, efekt zależał od tego, jakie w danej chwili było nastawienie psychiczne badanego do podawanego środka.

Tak samo działa placebo na chorego. Atmosfera wokół procesu leczenia sama w sobie stanowi potężne antidotum przeciw chorobie. Podjęcie przez osobę odczuwającą jakąś dolegliwość decyzji o leczeniu przywraca poczucie kontroli nad własnym stanem zdrowia. Sugestia może zadziałać na każdego, zależy tylko, jakie są okoliczności jej zastosowania. Sytuacja, w jakiej po raz pierwszy doszło do użycia jakiegoś środka, może przesądzić, jak będzie on później odbierany – jak się będzie kojarzył.

Placebo, o którym pacjent wie, że ma działanie przeciwbólowe, wykazuje takie działanie także po kolejnym zażyciu, lek przeciwbólowy zaordynowany jako placebo nie wykazuje żadnego działania farmakologicznego. Wszystko zależy od nastawienia.

Oczywiście efekt placebo nie na wszystkich działa w równym stopniu. Badania psychologiczne pokazują, że najbardziej na magię placebo podatni są ekstrawertycy – ludzie otwarci i wylewni, łatwo nawiązujący kontakt, a do tego chwytliwi emocjonalnie i lękliwi. Bardziej oporne są natomiast osoby podejrzliwe i nieulegające autorytetom. Istotne znaczenie ma też edukacja – ludzie lepiej wykształceni słabiej reagują na sugestię.

Nie ma czasu do namysłu

Co dzieje się w naszym mózgu, że leczy nas sama sugestia? W 1998 roku grupie dzieci z Wenezueli cierpiących na astmę podano lek rozpylany przez inhalator wzbogacony o silny zapach wanilii, potem zaś sam zapach wanilii. U 33 procent sam zapach wystarczył, by przynieść poprawę. To tak zwana teoria oczekiwania.

Neuropsycholodzy, badając ludzki mózg, zwrócili uwagę, że organizm z góry przystosowuje się do tego, czego mózg się spodziewa, wyciągając wnioski z jakiejś sytuacji na podstawie wcześniejszych doświadczeń. Jeśli więc nasz umysł wie, że na zaziębienie pomagają antybiotyki, to jakby uprzedza ich działanie, „wychodzi im na przeciw”. Być może dlatego często skutkują one także w stosunku do infekcji wirusowych, na które nie powinny działać.

Wyjaśnienie efektu placebo leży w sposobie, w jaki nasz mózg musiał przystosować się do zagrożającego nam świata. Dawniej nie było czasu na analizowanie, czy to, co nas niespodziewanie ugryzło, było jadowite. Kiedyś ugryzło nas coś podobnego, skutki były opłakane, więc teraz nie ma na co czekać. Liczy się szybkość reakcji – mobilizacja organizmu wobec niebezpieczeństwa. Jeśli zaistniał choć cień podejrzenia, że coś mogło nam zaszkodzić, trzeba było odpowiednio zareagować. Być może ślad takiego przystosowania pozostał nam do dziś.

W Niemczech terapię placebo akceptują kasy chorych. Może warto spróbować i u nas. Kosztuje mniej od strajków pielęgniarek. I w odróżnieniu od strajków w jednej trzeciej przypadków przynosi poprawę...

OLGA WOŹNIAK

Wiara czyni cuda
W badaniach psychologicznych 71 procent pacjentów wyznania rzymskokatolickiego stwierdziło, że wiara pomogła im przetrwać kryzys operacyjny. Ich karty chorobowe dowodziły, że potrzebowali mniej morfiny do uśmierzenia bólu niż niewierzący pacjenci



[techno]
Cienkie archiwum
Najnowsza kamera HANDYCAM DCR DVD 200 firmy Sony utrwała obraz na płycie DVD, dzięki czemu pamiętkowe filmy rodzinne nie zagrają szafy i przetrwają lata, nie tracąc na jakości.
5499 złotych, w sklepach RTV
www.sony.pl



[od rzeczy]
Trawa z butów
Oto niezbędny rekwizyt dla każdego golfisty, który między dolkami dba o swoje buty. "Widelkowy" brelok pomoże wyskubać trawę z podeszwy i nie ubrudzi ręk.
23 złote
BoConcept

[odjazd]
Czterodrzwiowe coupé!
Mercedes VISION CLS to rewolucja wśród coupé – samochód jest czterodrzwiowy! Do setki potrzebuje zaledwie 6,4 sekundy i spala tylko 7,5 litra ropy na sto kilometrów.
Ma siedmiobiegową skrzynię biegów i ksenonowe światła.
W salonach pod koniec 2004 roku.



[zabawa]
Ekran na dotyk
Nokia 7700 to następca komunikatora. Wyposażono go w wysokiej rozdzielczości, czuły na dotyk ekran, aparat cyfrowy, przegladac zwiastuny filmowe.
Aparat ma pamięć o pojemności 64 MB.
W sprzedaży pojawi się w drugim kwartale 2004 roku.
www.nokia.com.pl



[pomysł]
Trzecie oko
Nadajnik I SEE U ułatwi życie niejednej mamie, która boi się choć na sekundę spuścić z oka swoją pociechę. Pozwoli ugotować obiad, a nawet wziąć szybki prysznic.
Okolo 850 złotych
www.gadgetshop.com



[popmoda]



Dla 12 odmian plastikowych dysków do rzucania, popularnych od lat 50., wymyślono już kilka różnych dyscyplin. W „guts frisbee” trzeba odebrać możliwie najcięższy rzut przeciwnika. Zespołowa „ultimate frisbee” przypomina futbol amerykański. „Freestyle frisbee” to po prostu popis wymyślnych rzutów w parach i triach. Ale najszybciej rośnie ostatnio popularność disc golfa. Tu latający krążek trzeba w możliwie najmniejszej liczbie rzutów umieścić w specjalnym koszu. W prostszej wersji – trafić nim w umówione drzewo lub krzak, a w wersji rekreacyjnej – wcelować na przykład w drzwi domu, wracając ze spaceru. Sport zdrowy (świeże powietrze) i egalitarny (tani, nie wymaga noszenia firmowych ubrań ani jeżdżenia elektrycznymi wózkami), choć wciąż mało znany w Polsce.

Latające dyski
Skąd się wzięły? Chyba z powojennego zainteresowania UFO. Pierwsze plastikowe dyski do rzucania sprzedawano w Kalifornii. To tam młodzież rzucała blaszankami

Disc golf

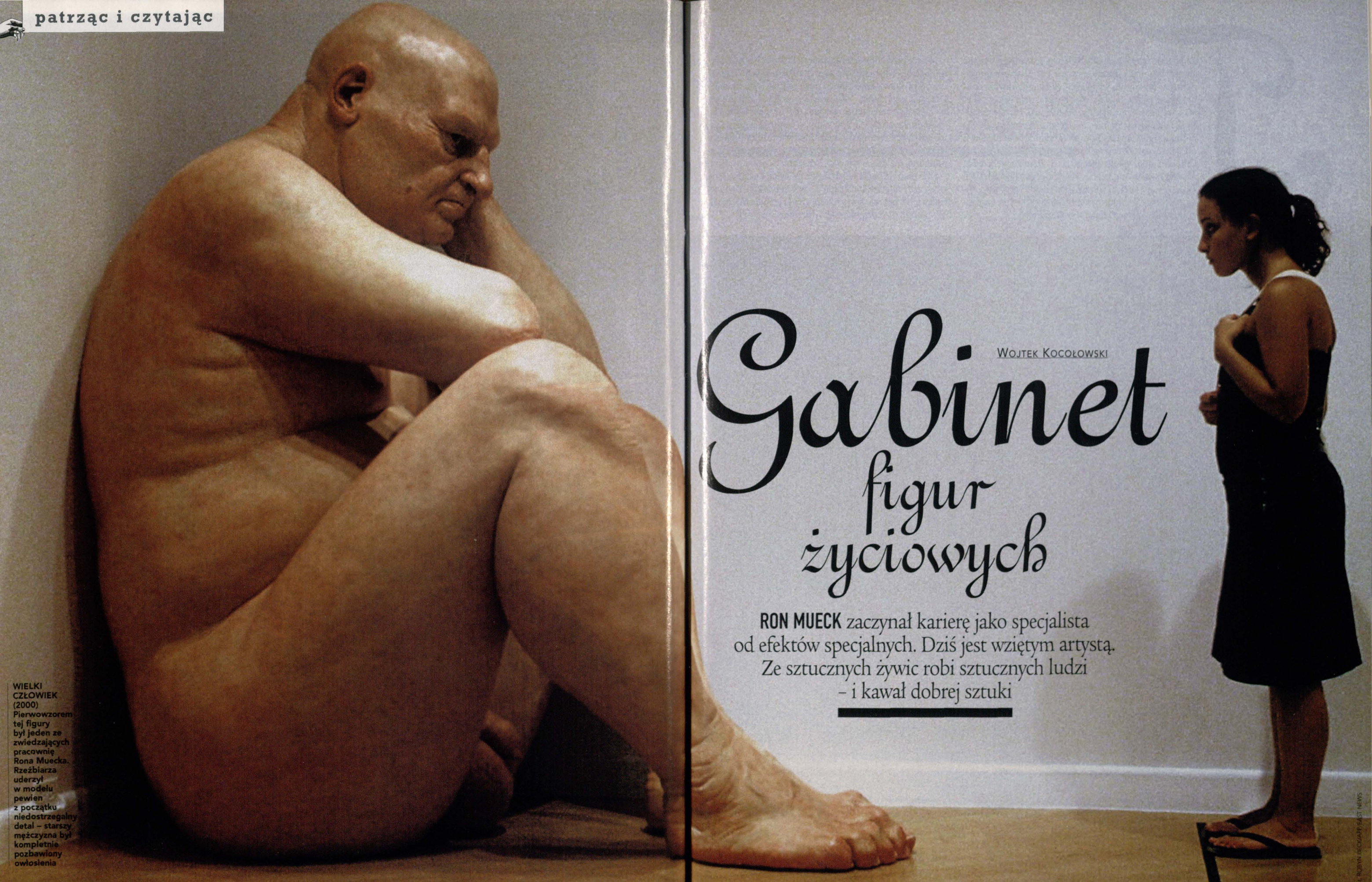
zakrywami pojemników na śmieci, a potem blachami kuchennymi produkowanymi przez Frisbie Pie Company. Od tej ostatniej wzięło nazwę frisbee – od 1959 roku zastrzeżony wzór towarowy firmy Wham-O. Tej samej, która opatentowała hula-hoop. „Frisbee golf” wymyślono już w latach 70., ale nie chwyciło od początku. Frisbee dalej kojarzy się z zabawką do łapania na plaży i gadżetem do psich akrobacji w powietrzu (są specjalne dyski dla psów frisbee dog albo dogobie – ze wzmocnionego plastiku). Do końca lat 80. istniało zaledwie jakieś 250 pól do disc golfa. W ciągu ostatnich lat ta liczba urosła do ponad 1100. Professional Disc Golf Association podaje, że na całym świecie gra w ten sport ponad pięć milionów ludzi.

Grają sąsiedzi
W Polsce mamy co prawda piękne tradycje (studenci szkoły filmowej rzucali niczym frisbee pudełkami od filmów), ale we frisbee bawią się u nas głównie



zwolennicy hip-hopu. Odmianę golfową uprawia się sporadycznie na północy Polski, na przykład w Augustowie. A wystarczy duże pole z naturalnymi przeszkodami, kosze i parę dysków (frisbee, ewentualnie konkurencyjne aerobie). Jeden kosztuje kilkadziesiąt złotych, ale warto mieć wybór – to zupełnie tak jak z kijami do golfa: inne na dalekie rzuty (rekord Guinnessa w długości rzutu należy do aerobie pro – 406 metrów), inne na bliskie. Tymczasem drugim ważnym centrum dyscypliny – po USA – jest bliska nam Szwecja – tam mają już ponad 50 pól. Pola są też w Niemczech. Ba, organizacja discgolfową mają nawet Czesi! Zwykły golf nigdy się w Polsce nie przyjął (mamy ledwie kilka pól golfowych z prawdziwego zdarzenia), może więc z tą odmianą będzie inaczej? W Ameryce wciąż lobują za tym, żeby uznać frisbee za dyscyplinę olimpijską. Przynajmniej jest szansa, że zdążymy z własną reprezentacją na polską olimpiadę.

BARTEK CHACIŃSKI



WOJTEK KOCOŁOWSKI

Gabinet

figur
życiowych

RON MUECK zaczynał karierę jako specjalista od efektów specjalnych. Dziś jest wziętym artystą. Ze sztucznych żywic robi sztucznych ludzi – i kawał dobrej sztuki

WIELKI
CZŁOWIEK
(2000)
Pierwowzorem
tej figury
był jeden ze
zwiedzających
pracownię
Rona Muecka.
Rzeźbiarza
uderzył
w modelu
pewien
z początku
nieostrzeżony
detal – starszy
mężczyzna był
kompletnie
pozbawiony
owłosienia

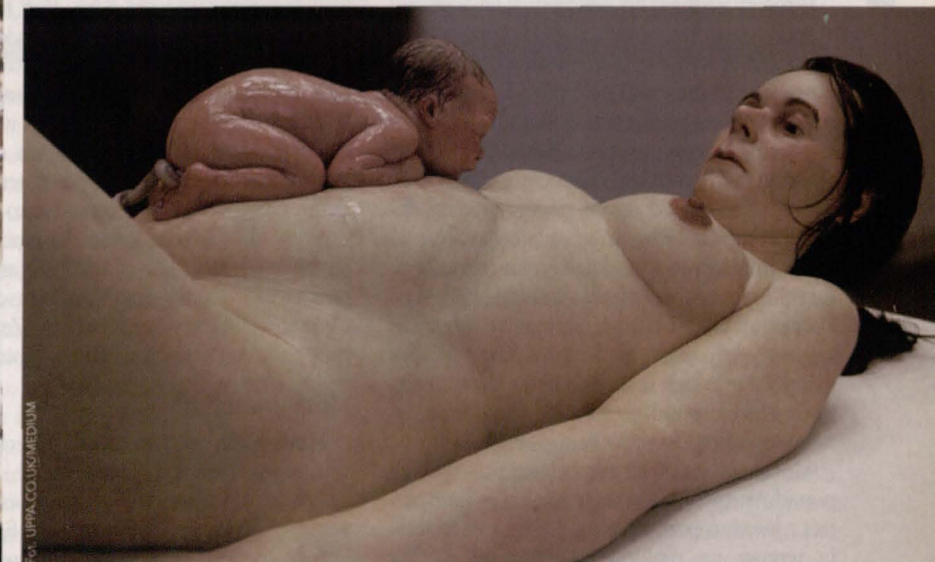
T

Ta historia zaczyna się w 1996 roku. Paula Rego właśnie aranżowała nową wystawę swoich baśniowo-strasznych obrazów. Brakowało jej jakiegoś elementu, który skupiłby uwagę widza. Spytała więc swego zięcia Rona, lalkarza i animatora pracującego dla telewizji, czy nie zrobiłby dla niej figury Pinokia. Postać miałaby przyglądać się płótnom na ścianach. Ron po krótkim czasie przyniósł do galerii naturalnej wielkości chudziutkiego chłopca. Chłopiec miał około pięciu lat i ubrany był jedynie w białe bawełniane majtki. Zrobiony ze szklanych włókien, żywicy i lateksu patrzył spod ciemnej grzywki z miną psotnika. Pinokio, symbol kłamstwa, w tym wypadku miał w sobie też nieuchwytny smutek.

Jeszcze przed otwarciem wystawy figurę zobaczył Charles Saatchi, właściciel sieci agencji reklamowych i najbardziej wpływowego kolekcjonera nowej sztuki w Londynie. Oniemiał z wrażenia. – Zobaczyłem rzeźbę, która nie była rzeźbą. Przede mną stał po prostu mały chłopiec – wspomina po latach. Natychmiast poprosił o adres pracowni autora. Wkrótce potem zamówił u Rona Muecka kolejne figury, które wywołały wielkie poruszenie na legendarnej już dziś wystawie „Sensation”.

Dziś prace Muecka objeżdżają cały świat. Ostatnią serię jego rzeźb wystawiono najpierw w londyńskiej National Gallery, od połowy listopada można ją oglądać w Holandii, później ma być pokazana w Berlinie i Australii.

Figury w skali 1:1 są o wiele mniej interesujące. Sprawdziłem to. Poza tym ludzi naturalnej wielkości jest pełno wokoło nas



Po lewej: **CHŁOPIEC** (1999) wystawiany na weneckim Biennale hipnotyzował swym tajemniczym spojrzeniem. U góry: **ANIOŁ** (1997) na wystawie kolekcji Saatchiego siedział na wysokim oknie i spoglądał smutno z góry. Na dole: **MATKA I DZIECKO** (2001). Choć nieco mniejsze od „modeli”, budzą w oglądających wielkie emocje



MASKA II (2000)
Autoportret artysty podciągając masce między wargi, można zobaczyć zęby, dziąsła, a nawet kropelkę śliny spływającą do kąćka ust

rald Szeemann, kurator wystawy, powiedział o rzeźbie Muecka: – To przecież nowy Sflinks.

ŁÓDź BEZ WIOSEŁ

Gdy dyrekcja londyńskiej National Gallery zaproponowała Mueckowi dwuletni status artysty rezydenta, wahał się. Nie bardzo wiedział, jak miałby wyglądać jego nowoczesny warsztat w otoczeniu renesansowych Madonn i klasycznych pejzaży. Poproszono go o dwie rzeczy – aby wziął pod uwagę motywy zawarte w klasycznej sztuce i pokazał publiczności, jak pracuje. W końcu się zgodził. W trwającej do marca 2003 roku pokazowej pracy stworzył kilka rzeźb, w których motyw Madonny z Dzieciątkiem rozbił na macierzyństwo i wiek niemowlęcy.

Chętni mogli obserwować kolejne etapy: szkicowanie, fotografowanie i odlewanie pozujących mu modeli. Konstruowanie z włókien szklanych szkieletów rzeźb, następnie pokrywanie ich żywicą i wreszcie żmudne wypracowywanie szczegółów skóry, twarzy, owłosienia. W pierwszych rzeźbach używał zresztą własnych włosów. Wyrwał je sobie po jednym z nóg i transplantował na rzeźby. Zaprzestał dopiero, gdy dostał na skórze nieprzyjemnych czerwonych plam. Od tej pory korzysta z włosów kupowanych od wybranych ludzi.

Mueck wywiązał się z zadania nie wprost. Motyw Matki Boskiej przetworzył w figurze na-

Mueck uznany za osobne objawienie brytyjskiej sztuki nie jest samotny w swej manii hiperrealistycznego portretowania. W latach 70. debiutowali jego dwaj duchowi patroni – Duane Hanson i John De Andrea. Pierwszy pokazuje zwykłych ludzi w jeszcze zwykleszych pozach, drugi za pieczołowicie rzeźbi w żywicy naturalistyczne nagie figury. Przy nich Mueck jest jednak jak średniowieczny uduchowiony anatom. Przy całej swej maniakalnej dokładności jest o wiele więcej niż dosłowny. Po mistrzowsku operuje zarówno nagocią figur, jak i umiejętnie wykorzystuje naturalne elementy ubrań. Potrafi przytłoczyć wielkim cielskiem starego, otyłego mężczyzny wciśniętego w kąat galerii, jak i małą plamką twarzy gasnącej staruszki zakopanej w szpitalnej pościeli. Przy każdej rzeźbie stosuje niemal niezauważalne, subtelne triki – akt kobiety w ciąży składa się wbrew anatomicznej oczywistości z dwóch identycznych połówek ciała, figura starego mężczyzny pozbawiona jest choćby najdrobniejszego włosa, a mężczyzna z ogoloną głową ma za długie ręce.

Ludzka anatomia według Muecka nie ma medycznych, wiwisekcyjnych korzeni. To raczej bardzo intymny akt kontemplacji obecności innej osoby. Tłumaczy to paradoks sformułowany przez jednego z krytyków – rzeźby Australijczyka „ukazują sytuację, w której czło-

Wróćmy jednak do sensacji, jaką wywołał Mueck sześć lat temu. Saatchi przygotował w Londynie wystawę swoich ulubionych artystów, których lansował pod sztandarem Nowego Neurotycznego Realizmu. Postarał się o aurę skandalu. Na otwarciu „Sensation” obraz Marcusa Harveya został obrzucony jajami i obalany tuszem. Przedstawiał portret słynnej angielskiej morderczyni dzieci składający się z tysięcy miniaturowych dziecięcych rysunków. Także inne prace, między innymi autorstwa Damiena Hirsta i braci Chapmanów, oburzały i wywoływały obelżywe krytyki. Wszyscy spodziewali się takich reakcji. Jedynie dwie rzeźby Rona Muecka spotkały się z jednoznacznie pozytywną oceną. To dopiero sensacja!

Mueck powiesił na niewidocznych żyłkach ponadmetrowej wysokości maskę – autoportret z kwaśno-ponurą miną. Druga rzeźba leżała wprost na parkiecie. Gdyby nie podpis „Martwy tato”, można by pomyśleć, że małej (120 centymetrów) starszy mężczyzna śpi. Mueck nie był obecny przy śmierci ojca. Figurę wykonał na podstawie zdjęć i własnej pamięci. Przy całej dyskusyjności wystawy kolekcji Saatchiego niemal wszyscy podkreślali czystą wartość prac Muecka. Tak zaczęła się błyskawiczna kariera 45-letniego dziś artysty.

Mueck. Dziwne nazwisko. Wymawia się je „muik”. Jeszcze dwa pokolenia wstecz pisało się je z umlautem, bo rodzice Rona pochodzą z Niemiec. Osiedli w Melbourne, gdzie prac-

wali jako konstruktorzy lalek. Ron już w dzieciństwie konstruował własne zabawki. Jako nastolatek zaczął pracę przy dekorowaniu witryn sklepowych. Potem przyszła kolej na programy telewizyjne. Wspecjalizował się w animacji i efektach specjalnych w serialach dla dzieci. Wkrótce wyjechał do Ameryki, potem do Londynu. Choć był samoukiem, szybko został doceniony jako twórca kukiełek. Pracował przy słynnym serialu telewizyjnym BBC „Bajasz”. Potem talent Muecka odkrył sam Jim Henson, twórca Muppetów i „Ulicy Sezamkowej”. Zatrudnił go przy realizacji kinowego filmu „Labirynt”.

KIM SĄ MANEKINY

Mniej więcej w tym czasie Mueck dokonał dwóch ważnych dla siebie odkryć. Zauważył, że bardziej pasjonujące od bajek jest modelowanie doskonale realistycznych figur ludzi. Wtedy poczynił pierwsze próby odwzorowania każdego szczegółu ludzkiego ciała – najmniejszych porów na skórze, włosów, przebarwień i znamion. Następnie zaś odkrył, jak nieograniczone możliwości plastyczne daje włókno szklane i sztuczne żywice.

Ron Mueck jest jednym z tych współczesnych artystów, którzy wywołują najinteligentniejsze komentarze zwykłych widzów i najbardziej pokrętne opinie krytyków sztuki. Pierwsi są zdumieni i poruszeni jego rzeźbami, drudzy mają problem z wyrażeniem elementarnych uczuć, które wywołują figury. Gdy jeden z wi-

dzów oglądających „Martwego tatę” mówi: „Mój też wyglądał, jakby spał”, pewien krytyk pisze o „efektownym graniu hiperrealistycznej konwencji, tradycją Grand Guignol i barokowym sztafażu w dobie high-tech”.

Mueck nie przejmie się jednak krytykami. Nie znosi udzielać wywiadów i opowiadać o sobie. Jeśli rozmawia z prasą, wyraża się prosąc to i opowiada o technicznych szczegółach pracy. Zdumiewające jest to, że tylko w kilku przypadkach portretuje prawdziwe osoby. Często pracuje bez modelu, jedynie na podstawie szkiców, zdjęć i własnej fantazji. W wywiadzie udzielonym rzeźbiarskiemu pismu „Sculpture” z wielkim mozołem wypowiedział swoje credo: „Nie myślę o nich jak o manekinach. Z jednej strony staram się uwiarygodnić ich obecność, z drugiej strony to przecież przedmioty. To nie są żywe osoby, mimo to dobrze patrzeć na nie i myśleć, kim są lub kim nie są. W ostateczności to jednak przedmioty z włókien szklanych, które można podnieść i zapakować. Jestem zadowolony, gdy ktoś traktuje je jako zabawną sztuczkę, ale jestem wręcz szczęśliwy, jeśli widzi tę dziwną obecność, która każe myśleć o nich jak o czymś więcej niż przedmiotach”.

NOWY SFINKS

Jego rzeźby są zawsze albo za duże, albo za małe. U Muecka nigdy nie odnajdziemy wielkości naturalnej. Pytany o te przeskalowania artysta odpowiedział: – Figury 1:1 są o wiele mniej

Nie myślę o nich jak o manekinach. To przedmioty, ale również coś jakby osoby

interesujące. Sprawdziłem to. Poza tym ludzi naturalnej wielkości jest pełno wokoło nas.

Pewnie dlatego jego niezbyt zadowolone z życia niemowlęta mierzą około metra wysokości, dorastająca dziewczynka w okropnym kostiumie kąpielowym ma ponad dwa metry, a nieufny kucający chłopiec jest większy od londyńskiego piętrowego autobusu. W swych prawdziwych rozmiarach byłby zbyt zwykły i codzienny – a przez to niezauważalny.

To właśnie ten gigant był bohaterem Biennale w Wenecji w 2001 roku. Po wejściu do najobszerniejszej części wystawy w zrujnowanym Arsenale skręcało się w prawo. Za zakrętem widzowie zamierali na widok przykucniętego chłopca. Ubrany w brązowe szorty, z rękami wspartymi na kolanach patrzył z niepokojem. Mierzył siedem metrów, głową sięgał sklepienia galerii, poza tym wyglądał „jak żywy”. Nie było chyba widza, który nie chciałby go dotknąć. Goście Biennale spędzali przy tej pracy co najmniej kilkanaście minut. Najczęściej przychodzili obejrzeć ją jeszcze kilka razy.

Właściwie nikt nie wracał do figury, wszyscy wracali do chłopca. Wpatrywaniu się z niedowierzaniem na gigantyczne paznokcie u nóg, przyciśnięty do ramienia policzek czy niedomknięte usta towarzyszyło uporczywe pytanie: „Z czego jest tak bardzo niezadowolony?”. Ha-

giew „Kobiety w ciąży”. Stoi ona mocno na obu nogach, ma skrzyżowane nad głową ręce. Patrzy zdziwiona i zaniepokojona własnym stanem. Mierzy dwa i pół metra. Rozwinięciem tego motywu jest porażająca figura matki leżącej z niemowlęciem na brzuchu. Bólowi kobiety towarzyszy bardziej zaniepokojenie niż miłość. Niemowlę czuła się, pewnością nie została jeszcze przecięta. W innej pracy pokazał śpiące dziecko zawinięte w becik.

Ostatnie z „akademickich” prac Muecka to wysoki na metr, nagi 40-letni mężczyzna w łodzi. W naturalny sposób łączy się go z całym cyklem i traktuje metaforycznie jako ojca lub wręcz jako dziecko, tyle że wiele lat później. Siedzi samotnie w starej, szerniejszej szalupie. Trudno zgadnąć, co czuje, o czym myśli ten człowiek. Jest lekko skrzywiony. Na jego twarzy rysuje się coś pomiędzy poczuciem nieśczęścia a rezygnacją. Siedzi ze skrzyżowanymi rękami. Łodzi brakuje wiosła.

SMUTNE ANATOMIE

Niektórzy krytycy po „Sensation” wybrzydali, twierdząc, że Mueck „to bardziej rzemieślnik niż artysta”. Ich błąd polegał na tym, że odnosili się do jego lalkarskich korzeni, pomijając rzecz najważniejszą. Czystą magię, która towarzyszy zetknięciu z dziełami rzeźbiarza.

wiek osiąga taki poziom autorefleksji, że za niezbędne uznaje wynalezienie własnej duszy”.

Wszystkie postaci Muecka noszą w sobie jakąś historię. Są zastygłe w półruchu, jakby chwilę wcześniej coś zrobiły lub za chwilę miały zrobić coś istotnego. Towarzyszy im przy tym poczucie lekkiego dyskomfortu – jakby bycie tak bardzo cielesnym było nad wyraz kłopotliwe. Dlatego już przy pierwszych rzeźbach pojawiały się określenia: „poetyckie, nieuchwytnie, tajemnicze”. I dotyczy to zarówno przedstawień pełnych życia dzieci, jak i zamkniętych w sobie umierających starców. Ktoś zauważył, że nie da się uchwycić wzroku figur Muecka. Bez względu na położenie widza ich spojrzenie nieznacznie ucieka w inną stronę. Równie trudno uchwycić ich smutek i samotność.

Mueck jest perfekcyjnym rzemieślnikiem w dziedzinie, która szybko znalazła uznanie w „sezamkopodobnych” programach dla dzieci. Mimo to odbiór jego rzeźb nie jest ani łatwy, ani szybki, ani przyjemny. Takie „naturalne przeszkody” towarzyszą niemal zawsze dobrej sztuce. A Ron Mueck to bardzo dobry artysta.

WOJTEK KOCOŁOWSKI

WYSTAWĘ PRAC RONA MUECKA MOŻNA OBEJRZEĆ OD 15 LISTOPADA 2003 DO 18 STYCZNIA 2004 R. W DE HALLEN HAARLEM W HOLANDII. W PRZYSZŁYM ROKU ZOSTANIE POKAZANA W BERLINIE I CANBERZE.



Wywiad nadziei

Dziękuję za rozmowę z Kamilem Durczokiem („P” 45/3046). Mam nadzieję, że słowa pana Kamila pomogą paru osobom, które straciły nadzieję. Ja 8 listopada skończyłem rok, to znaczy rok temu dowiedziałem się, że mam nieproszonego gościa w płucu. Wygoniliśmy go. Żyję, pracuję i mam dużo wiary, że przede mną jeszcze wiele lat i wiele dobrych rzeczy do zrobienia. (...)

MAREK, lat 34

Uszkodzenia kory

Artykuł Maksusa Suskiego „Gra ciałem” („P” 45/3046) opisujący losy Terri Schiavo zawiera komentarze dotyczące sytuacji tego rodzaju pacjentów leczonych w Polsce. Z uwagi na niespójność zamieszczonych w artykule opinii lekarskich wydaje się potrzebne uściślenie pewnych medycznych definicji i pojęć. Pani Schiavo nie jest – jak stwierdza się w artykule – w stanie „śmierci osobniczej”, ma natomiast rozległe uszkodzenie kory mózgowej powodujące utratę świadomości. Śmierci mózgu nie rozpoznaje się

na podstawie braku świadomości (jak dotąd), ale między innymi na podstawie braku akcji oddechowej. Pani Schiavo oddycha, a więc jest osobą żywą i przez jej mózg przepływa krew. Dlatego nie znika obowiązek opieki nad nią i jako osoba żywa powinna być karmiona, bo żywienie chorego nie jest jakąś „nadzwyczajną” czy „uporczywą” metodą postępowania medycznego, nawet jeśli jest wykonywane przy użyciu sondy. Natomiast metody leczenia mechaniczne lub farmakologiczne, które przez rodzinę i lekarzy uznane zostaną za nieuzasadnione, mogą zostać zaniechane.

W Polsce chorzy z uszkodzeniem kory mózgowej podobnym do uszkodzenia pani Schiavo leczeni są w szpitalach na oddziałach przewlekłej opieki oraz w domu. Wbrew wyrażonej w artykule opinii istnieją w Polsce oddziały zapewniające higienę szpitalną podobną do amerykańskiej, a także troskliwe rodziny, i pacjenci z ciężkimi, trwałymi uszkodzeniami mózgu żyją tam przez wiele lat. Nie jest to „drczenie organizmu”, tylko trudny i odpowiedzialny obowiązek medyczny. Według podstawowej zasady europejskiego szpitalnictwa, wywodzącej się z tradycji chrześcijańskiej, szpital ma zapewniać nie tylko skuteczne leczenie, lecz także opiekę nad chorymi i umierającymi aż do śmierci. Lekarze zajmujący się w Polsce leczeniem chorych z ciężkim uszkodzeniem kory mózgowej mają obecnie wiele problemów z zapewnieniem podstawowej opieki w aktualnym systemie lecznictwa. W odróżnieniu od przypadku pani Schiavo los takich

chorych nie budzi w naszym kraju większego zainteresowania. (...)

PROFESOR DOKTOR HABILITOWANY ANDRZEJ KÜBLER, kierownik Katedry i Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii Akademii Medycznej we Wrocławiu

Z lasu

Mam 30 lat i mieszkam na wsi, właściwie w lesie, bo do najbliższej wsi mam 1,5 kilometra. Chcę pochwalić Wasze pismo. Kupiłam „P” po raz pierwszy w sierpniu. Byłam ciekawa, co z pisma zrobił Piotr Najstubb. Wcześniej czytywałam inne tygodniki, ale nie kupowałam ich regulamnie – bo za dużo polityki. A Wasze pismo kupuję już regulamnie, bo jest po prostu ciekawe. Podoba mi się artykuły opisujące życie znanych postaci. Nigdy nie chciało mi się ich czytać w innych czasopismach, bo były przeważnie nudne – u Was nie są. Jest to też zasługa zdjęć, którymi są ilustrowane. (...)

KRYSTYNA POŁUDNIEWSKA, Leśnictwo Wielkie Buki

SPROSTOWANIA

W komentarzu do zdjęcia ilustrującego artykuł „Lew pod skrzydłami orłów Temidy” (nr 36/3037 tygodnika „Przekrój”, s. 29. w lewym górnym rogu) redakcja niewłaściwie opisała tożsamość jednego z prokuratorów. Na zdjęciu obok Pani Prokurator Baranowskiej utrwalony został wizerunek Pani Prokurator Anity Kotakowskiej, a nie Pani Jolanty Kotakowskiej. Redakcja przeprasza za zaistniałą pomyłkę.

Redakcja „Przekroju” przeprasza Panią Weronikę Pazurę za sformułowanie, które znalazło się w tekście „Jesteśmy rozczarowani” („P” 45/3046). Jeden z naszych rozmówców stwierdził w nim, że Cezary Pazura „utrzymuje setki osób z Ukrainy. Wszyscy wiedzą, że wspiera finansowo rodzinę Weroniki”. Pani Weronika Pazura poinformowała nas, że jest to nieprawda, a jej rodzina świetnie radzi sobie bez pomocy Pana Cezarego Pazury.

Aż trzy błędy popełniłem w jednym zdaniu w rubryce komiksowej („P” 45/3046), pisząc o niewydanym jeszcze dziele. Opowiadanie nazywa się „Autobahn nach Poznań”, a nie – jak napisałem – „Autobahn nach Breslau”, autor Andrzej Ziemiański, a nie Ziemiński, zaś komiks zrealizuje według niego nie Joanna Karpowicz, lecz Robert Służały. Wstyd mi, zapowiedzi w Internecie były obok siebie i mi się pomieszało. Wszystkich zainteresowanych przepraszam.

Paweł Dunin-Wąsowicz

Napisaliście („P” 45/3046) w notce o filmie „Romeo musi umrzeć”, że jest to „ostatni film, w którym przed swoim śmiertelnym wypadkiem zagrała piosenkarka Aaliyah”. To nieprawda. Ostatnią rolą Aaliyah jest rola królowej Akashy w filmie „Queen of the Damned” (2002). Zwracam na to uwagę, gdyż Aaliyah zginęła po zagraniu nieśmiertelnego wampira. Czyżby kłątwa...

PIOTR WAWROWSKI

Co do kłątwy – nic nam nie wiadomo, co do roli – ma Pan rację.

Redakcja

„Przekrój”
wydaje polecenia
kulturalne

ANIMATRIX KONTR- ATAKUJE

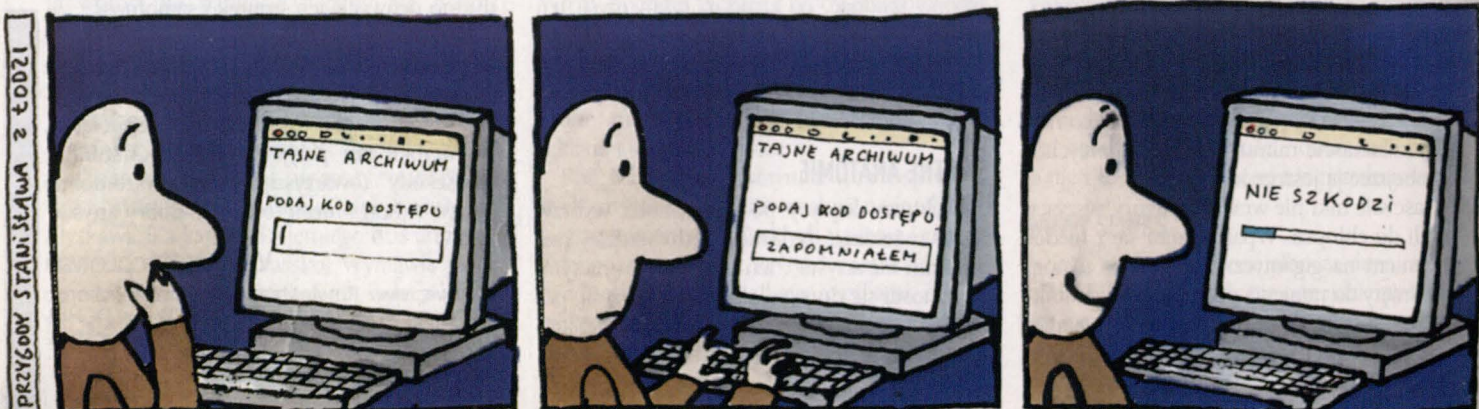
tydzień

Gdzie jest Nemo

Ta historia porwanego błazenka (chodzi o gatunek ryby, a nie styl bycia) oraz poszukującego go ojca to animowany hit wszech czasów. Zarobił już ho, ho!... Bukmacherzy stawiają 14:1, że dostanie Oscara. Obejrzałem go z jednym z najlepszych ekspertów od filmów animowanych: sześciolatnią Konstancją S. Byliśmy zgodni: „Gdzie jest Nemo” to bardzo fajny film, ale gorszy od „Potworów i spółki”. Animacja ma fantastyczne, oprawę muzyczną świetną, dowcipy okej, ale to, co powinno być solą historii (zwłaszcza oceanicznej), czyli zaskakująca akcja, nieco rozczarowuje. W „Gdzie jest Nemo” – zapowiadany jako nadymka – dramaturgia bywa nieco płaszczka. Ale – powtórzmy! – to wada wyłączenia, jeśli zestawiać film z „Potworami i spółką” studia Pixar. Na 2004 rok duet Disney/Pixar i ich konkurencja z DreamWorks zapowiadają nowe filmy. Animatrix – ostateczna rozgrywka?...

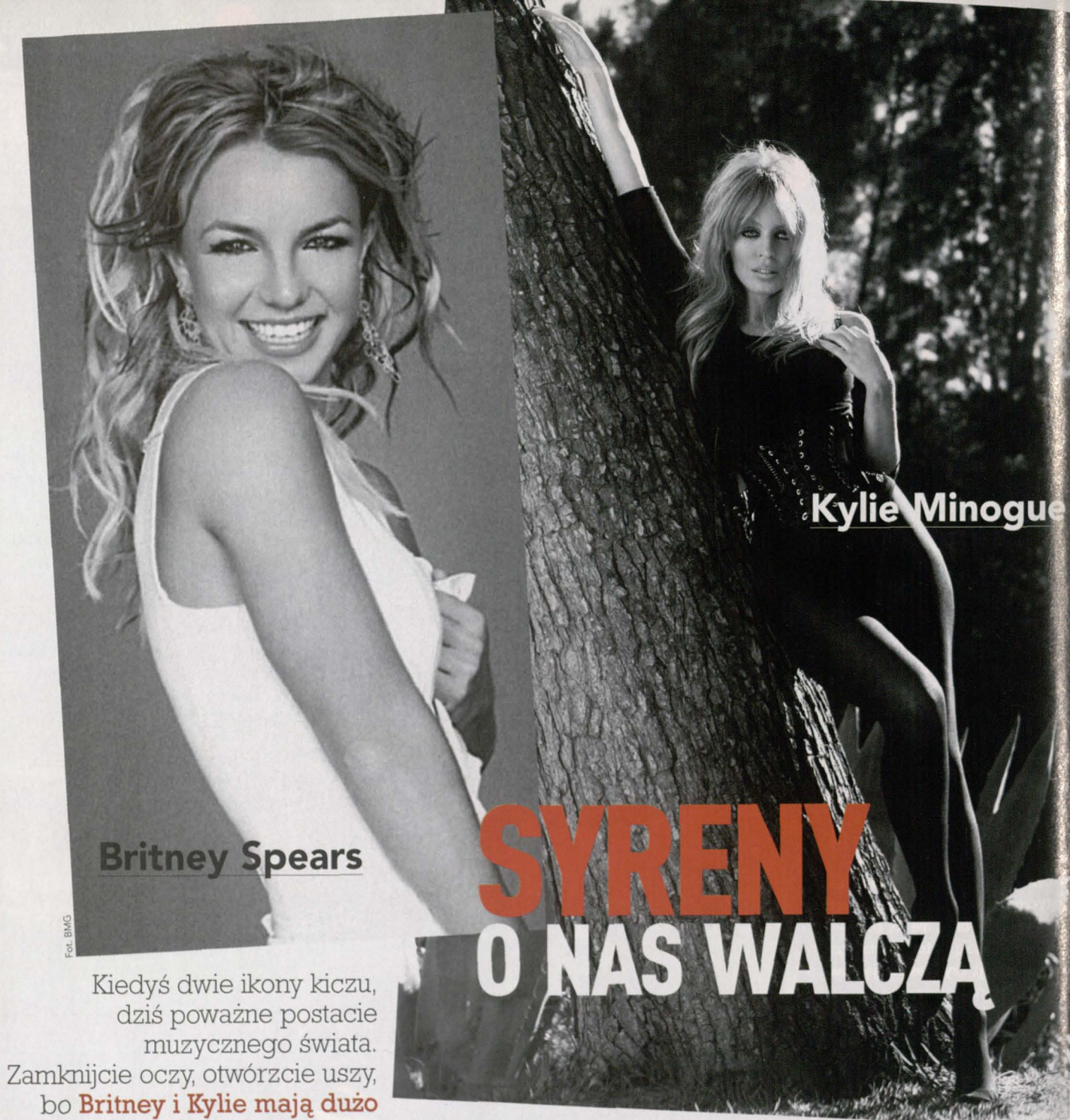
ANDRZEJ SARAMONOWICZ

„GDZIE JEST NEMO”,
REŻ. ANDREW STATTON, LEE UNKRICH,
USA 2003, FORUM FILM,
PREMIERA 21 LISTOPADA



PRZYGOODY STANIŚŁAWA Z ŁODZI

© MAREK KWIAKOWSKI



Britney Spears

Kylie Minogue

SYRENY O NAS WALCZĄ

Kiedyś dwie ikony kiczu, dziś poważne postacie muzycznego świata. Zamknijcie oczy, otwórzcie uszy, bo **Britney i Kylie mają dużo do zaoferowania**. Muzycznie!

Nieczęsto się zdarza, by dwie konkurencyjne gwiazdy tego samego dnia przeprowadzały atak na portfele swoich fanów. W poniedziałek 17 listopada do sklepów trafiły nowe albumy Kylie Minogue i Britney Spears. Co to oznacza? Wojna na górze. Taka, jakiej najbardziej lubi rynek pop. Podobna do starcia Britney z Christiną Aguilera, Robbiego Williamsa z Justinem Timberlakiem czy grup Blur i Oasis. Tyle że tym razem stawka jest o wiele większa. To nie tylko starcie o pierw-

sze miejsca list przebojów. To bezpardonowa walka o męską wyobraźnię podsycona seksownymi okładkami magazynów z ich udziałem. To walka 35-letniej, dojrzałej kobiety z 22-letnią dziewczyną. Walka o tytuł symbolu seksu na rok 2004.

Niespełniona księżniczka

Pięć lat temu, gdy sztaby specjalistów od muzycznego marketingu odliczały minuty do debiutu Britney, „ostatniej wielkiej nastoletniej gwiazdy XX wieku”, Kylie Minogue przechodziła najtrudniejszy

okres w karierze. Jej bardzo udany – i całkiem ambitny – album „Impossible Princess” okazał się kompletnym niewypałem komercyjnym. Nie przydała się ani kompozytorska pomoc muzyków z rockowej formacji Manic Street Preachers czy znajomości z topowymi didżejami. Słuchacze, patrząc na australijską gwiazdę, ciągle mieli w pamięci nastoletnią śpiewającą w latach 80. głupiutkie hity „I Should Be So Lucky” czy „Locomotion”. Nie kupili dojrzałego wizerunku Kylie jako bogini klubowych parkietów. Na domiar złego musiały

ona nawet zrezygnować z tytułu na rzecz prostszego „Kylie Minogue” po głośnej śmierci księżnej Diany. Z fatalnymi recenzjami, a niedługo potem już i bez kontraktu płytowego w kieszeni, wokalistce z antypodów pozostało przyglądać się biernie, jak w osobie 17-letniej wówczas Spears nadiąga nowe, które z siłą tornado zmienia układ sił w światowej rozrywce.

Strzelanie seksem

Oto z końcem 1998 roku na ekranach telewizorów pojawiło się wysportowane blond dziewczę z refrenem „Baby One More Time” na ustach. Ani specjalnie urodziwe, ani wybitnie utalentowane. Ot, przeciętna nastolatka, jakich w amerykańskich szkołach średnich wiele. Odzew publiczności był jednak odwrotnie proporcjonalny do tego, co panna Spears sobą reprezentowała. Niewiele czasu potrzeba było, by w rankingach popularności najczęściej wybieranych przez internautów hasel jej nazwisko przebiło nawet „seks”. Dla swoich rówieśniczek na całym świecie Britney błyskawicznie stała się ucieleśnieniem marzeń o wielkiej sławie. Dzięki umowie o skrzętnie chronionym dziewiczym z prowincjonalnej lolitki przeobraziła się w największy obiekt męskiego pożądania końca lat 90.

Pojawienie się Britney Spears kazało wielu wórcóm porzucić artystyczne aspiracje. Ważniejsza od ambitnego repertuaru okazała się opracowana w każdym calu kreacja, w której bardziej niż sama muzyka liczy się emanacja seksem i aura nieustającego towarzyskiego kandału. Zrozumiała to i Kylie. W 2000 roku jeszcze raz spróbowała powrotu na rynek, ale tym razem promocję oparła beceremonialnie na swoich kształtnych pośladvach. Wreszcie

się udało, a przebój „I Can't Get You Out Of My Head” tylko pomógł.

Europa kontra Stany

Kylie i Britney różni niemal wszystko – od wieku, przez pochodzenie, na muzycznych zainteresowaniach skończywszy. Ich starcie to przejaw odwiecznego konfliktu między podsztyłą czarną muzyką Ameryką a zatopioną w tanecznej elektronice Europą (Kylie, choć pochodzi z Australii, od wielu lat stacjonuje i tworzy na Starym Kontynencie). To, co łączy obie wokalistki, to fakt, że dla swoich pokoleń uchodzą za symbol nastoletniego kiczu w najgorszym wydaniu.

Łączymy je coś jeszcze. Czy raczej – ktoś. Justin Timberlake. Do niedawna znany najlepiej jako chłopak Britney. Odkąd Britney rozstała się z Justinem, a ten wypłynął jako jeden z najgorętszych artystów ostatnich lat, amerykańskiej wokalistce nie wiodło się najlepiej. A sam Timberlake w krucjacie przez sypialnie gwiazd otarł się ponoć także i o łóżko Kylie. Obie wokalistki doskonale wiedzą, jak wielką rolę w karierze mogą odegrać odpowiednie znajomości.

Remis ze wskazaniem

By Kylie nie została na całe życie gwiazdką australijskiej opery mydlanej „Sąsiedzi”, trzeba było popracować nad jej wizerunkiem sexy wampa. Pomógł jej w tym najpierw rodak, nieżyjący lider formacji INXS Michael Hutchence. W 1995 roku inny znany australijski muzyk Nick Cave nieoczekiwanie zaprosił Kylie do duetu w piosence „Where The Wild Roses Grow”. Dzięki współpracy z dyżurnym neurotykiem rockowej alternatywy Minogue po raz pierwszy w karierze dała się pokazać jako artystka odważna, gotowa stawić czoło najbardziej karkołomnym wyzwaniom. Doszło do tego, że

na scenie londyńskiej Royal Albert Hall z poetycką emfazą odczytała głupawy tekst własnego przeboju „I Should Be So Lucky”.

Britney też musiała poszukać odpowiedniego towarzyskiego wsparcia. W roli jej mentorki występuje na „In The Zone” sama Madonna. Nie chodzi tu tylko o ich wspólny sensacyjny singiel „Me Against The Music”. Duch Madonny unosi się nad całym nowym albumem Britney. To już nie jest infantylna rozrywka dla czytelniczek „Bravo”. To znakomicie wyprodukowany według najlepszych amerykańskich wzorców pop na wysokim poziomie, w którym jest miejsce i na klubowe rytmy, i na elementy czarnego R&B. Choć wybitną wokalistką Spears nigdy nie będzie, dzięki pomocy nie tylko Madonny, lecz także Moby'ego czy R. Kelly'ego łatwiej przyjdzie jej modyfikować niechlubny wizerunek, jakim zapisała się w historii muzyki.

Bez producenckich czarów nie poradziłyby sobie również Kylie. O tym, że ostatnimi albumami „Light Years” i „Fever” gwiazda lat 80. na nowo powróciła do łask, zdecydował powrót do estetyki bezpretensjonalnego tanecznego popu. Nie inaczej jest na „Body Language”, choć słychać, że Minogue zaczyna tu sobie coraz śmieiej i ambitniej. Niby to tylko lekka i przebojowa muzyka skrojona na miarę komercyjnych stacji radiowych, ale na tle dokonania innych wykonawców obdarzona charakterem, a miejscami naprawdę oryginalna.

Nie ma wątpliwości, że o wyniku tego pojedynku decydują nie krytycy, tylko słuchacze, swoimi pieniędzmi. Naszym zdaniem jest remis, z delikatnym wskazaniem na Kylie.

BARTEK WINCZEWSKI

KYLIE MINOGUE, „BODY LANGUAGE”, PARLOPHONE
BRITNEY SPEARS, „IN THE ZONE”, JIVE

T E K S T S P O N S O R O W A N Y

BIOTECHNOLOGIA SZANSĄ DLA ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

Debata na Politechnice Warszawskiej

28 października br. odbyła się zorganizowana przez Politechnikę Warszawską i firmę Bayer, debata pt. „Biotechnologia – szansą dla zrównoważonego rozwoju”. Jej celem było wykazanie, na ile środowiska akademickie są świadome szans, jakie stwarza biotechnologia. Do dyskusji zaproszeni zostali studenci Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Warszawskiego oraz Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Wsparciem naukowym służyli europejscy i polscy eksperci z tej dziedziny. Specjalną okazją do tej dyskusji było otwarcie na Politechnice Warszawskiej nowego kierunku biotechnologicznego.

Wypowiedzi obecnych podczas dyskusji wybitnych ekspertów potwierdziły korzyści płynące z zastosowania inżynierii genetycznej dla korzystnego współistnie-

nia środowiska naturalnego i produkcji rolnej.

„Przykładem są rośliny ulepszone metodami współczesnej biotechnologii, posiadające nowe, pożądane cechy, takie jak odporność na szkodniki lub określony herbicyd. Uprawia się je na milionach hektarów z korzyścią dla producentów i konsumentów. Dzięki racjonalnemu stosowaniu środków ochrony roślin mniej obciążamy środowisko naturalne preparatami chemicznymi. Dzięki obniżeniu kosztów produkcji ponoszonych przez rolnika uzyskujemy tańszy i zdrowszy produkt. Rolnik oszczędza czas



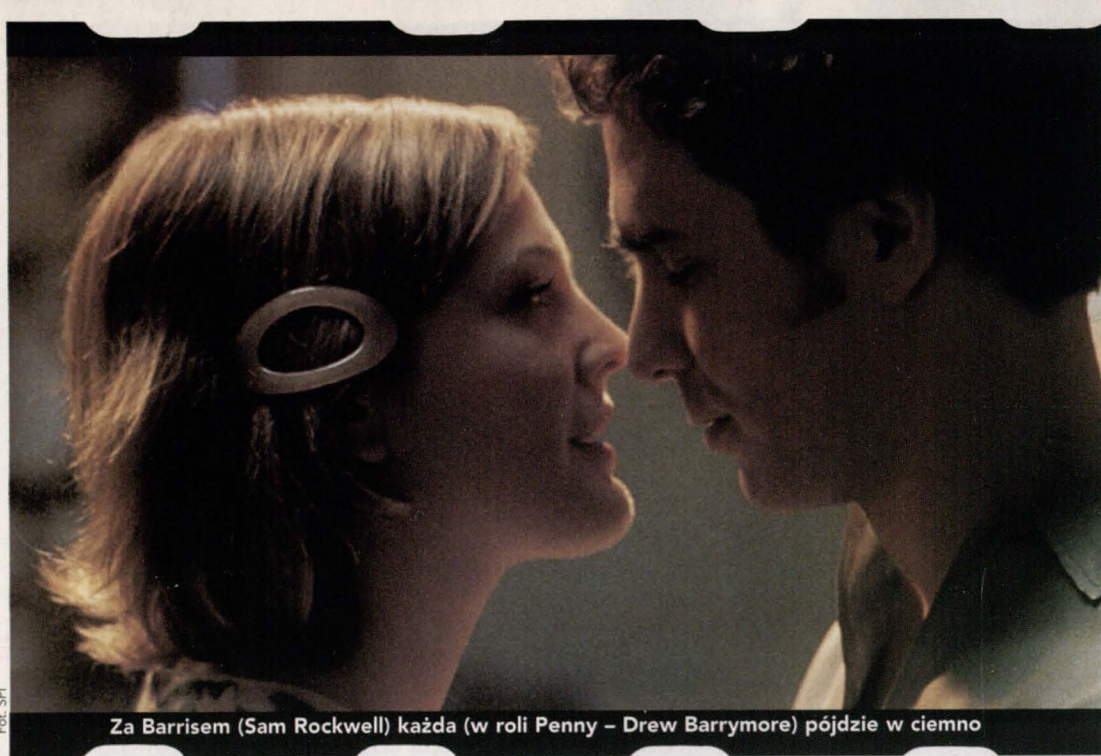
Nad sprawnym przebiegiem debaty czuwała pani Iwona Schymalla

i pieniądze – powiedział prof. Tomasz Twardowski z Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu.

Biotechnologia stwarza wspaniałe możliwości rozwoju w przyszłości. Ludzie oczekują, aby ich pożywienie było jak najbardziej „naturalne”. Trzeba mieć jednak świadomość, że prawie cała konsumowana przez nas obecnie żywność powstaje w wyniku przeprowadzania wielu krzyżówek, selekcji i hybrydyzacji, obróbki mikroorganizmami i szeregu innych procesów rozwijanych przez stulecia. Dlatego nie należy obawiać

się żywności zmodyfikowanej genetycznie, która zanim trafi na nasze stoły jest szczegółowo badana i poddawana testom.

„Biotechnolodzy nie mają wątpliwości, że lada moment na naszych stołach znajdzie się żywność zapobiegająca chorobom, np. alergiom, a nawet żywność lecząca te choroby. Obecnie na rynku jest już dostępna margaryna, która obniża zawartość cholesterolu we krwi, a w Chinach wyhodowano kilka odmian ryżu bogatego w witaminę A, która nie ulega zniszczeniu nawet po ugotowaniu. Wyhodowano już także rzodkiewkę bogatszą w witaminę E, czy marchew chroniącą konsumentów przed wrzodami żołądka” – powiedziała podczas debaty prof. Magdalena Fikus Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.



Za Barrisem (Sam Rockwell) każda (w roli Penny – Drew Barrymore) pójdzie w ciemno

MORDERCZA PRACA PREZENTERA

Film błyskotliwy i wciągający – po prostu liga mistrzów kina rozrywkowego!

Tomasz Kamel, gospodarz „Randki w ciemno”, topowy showman telewizyjnej Jedynki, wiecznie zadowolony, uśmiechnięty, nawet wówczas gdy zapowiada film dokumentalny o Katyniu, tak naprawdę okazuje się agentem tajnych służb. Pod pozorem telewizyjnych wyjazdów jeździ po świecie (programy związane z integracją europejską, reportaże z wyjazdu konwoju z pomocą humanitarną do Czeczenii, relacja z 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II z Watykanu), ale tak naprawdę w czasie owych wyjazdów zabija ludzi, którzy działają na szkodę III RP. Zabił już 33 osoby, niektóre bardzo widowiskowo, bo ma chłop w tym kierunku inklinacje. Poszliby Państwo do kina na taką historię? Jestem pewien, że tak.

Jest to, rzecz jasna, historia zmyślona – na szczęście pan Tomasz morduje co najwyżej poczucie dobrego smaku. Ale jego amerykański odpowiednik w „Randce w ciemno”, czyli Chuck Barris, do tego właśnie się przyznał – że zabił 33 osoby na zlecenie CIA. Wyznanie owo wzbudziło w Stanach pewne zainteresowanie (przyznają Państwo, uzasadnione), a tamtejsze kino – uważnie reagujące na rzeczywistość – postanowiło go nie lekceważyć. I tak powstał „Niebezpieczny umysł”, który wyreżyserował (!) George Clooney.

Czy Barris mówi prawdę, czy raczej podejmuje kolejną próbę zapanowania nad wyobraźnią żądnych sensacji pożera-

czy rozrywkowej papki? Odpowiedzi na to film nie udziela, ale zapewnia za to blisko dwie godziny świetnej zabawy.

George Clooney, facet z piękną buźką, który długo sprawiał wrażenie, jakby potrafił posługiwać się wyłącznie delagiem, od pewnego czasu niezwykle imponuje. Związał się z błyskaczami Coenami, stając się jednym z ich podstawowych aktorów. Związał się z Soderberghiem, pod okiem którego reżysersko terminuje. Związał się wreszcie z Charliem Kaufmanem, scenarzystą genialnego „Być jak John Malkovich” i pretensjonalnej „Adaptacji” – twórcą bez dwóch zdań oryginalnym. W tym dobrym towarzystwie rozkwitł i wypiękniał duchowo oraz intelektualnie. Oplaciło się, bo „Niebezpieczny umysł” to film błyskotliwy i wciągający – po prostu liga mistrzów kina rozrywkowego. A Clooney został uznany za „najbardziej obiecującego reżysera roku”. Co prawda wyłącznie przez krytyków z Chicago, a nie Koterskiego i Trzaskalskiego, ale ziarnko do ziarnka i do Oscara jakoś się dozbiera.

Proszę wybaczyć niefrasobliwy ton tej recenzji, ale piszę ją 11 listopada i moje myśli biegną do marszałka Piłsudskiego, nie chcąc krążyć wokół kilerów z telewizji. Dodam więc tylko, że w filmie obok Clooneya grają: Sam Rockwell, Julia Roberts i Drew Barrymore, i śmigam na plac zwycięstwa śpiewać „Pierwszą brygadę”...

ANDRZEJ ROTA-SARAMONOWICZ

ROK DIABŁA

Przerobi was w anioły

Nazwisko Petra Zelenki skojarzyć się powinno z filmem „Samotni” – to on bowiem był scenarzystą tej popularnej i u nas komedii. Ostatnio Zelenka robi nad Wisłą karierę jako dramaturg, po jego sztuki zaczęły sięgać polskie teatry. Ale przede wszystkim jest młodym, lecz już utytułowanym reżyserem filmowym – „Rok diabła” na przykład wygrał prestiżowy festiwal w Karlowych Warach. To fałszywy dokument z udziałem autentycznych postaci grających samych siebie: czeskiego barda Jaromira Nohavicy, folkowego zespołu Cechomor, brytyjskiego kompozytora, lidera grupy Killing Joke, Jaza Coleman... W konwencję reportażu opowiadającego o spotkaniu muzyków wpisana została historia na poły groteskowa, na poły metafizyczna. Można uznać ją wyłącznie za inteligentną zabawę, ale można też odnaleźć w niej rozważania na temat cudownych właściwości sztuki, która – jak chciał nasz wieszcz – ma zjadaczy chleba w anioły przemieniać.

Film trafia na polskie ekrany prawie dwa lata po swojej premierze. Tymczasem w Czechach już od dłuższego czasu sprzedawana jest płyta DVD zawierająca między innymi polskie napisy!

BARTOSZ ŻURAWIECKI

REŻ. PETR ZELENKA,
Czechy 2002, Traffic,
premiery 21 listopada

trafiony zatopiony



Jaz Coleman jako mistrz satanistycznego rytuału

Z TYM „PRZEKROJEM” ZOBACZYSZ NAJLEPSZE FILMY SEZONU

OTWÓRZ OCZY!

KUPONY RABATOWE – Multikino®

1 BILET – TYLKO 12 ZŁOTYCH

Z każdym kuponem możesz kupić jeden bilet za jedyne 12 złotych na dowolny film w dowolny dzień tygodnia* w sieci Multikino. Kupon są ważne od 20.11.03 do 31.12.03

*Oferta nie dotyczy weekendowych projekcji filmu „Gdzie jest Nemo”

Matrix: Rewolucje

Reż.: Larry Wachowski, Andy Wachowski, wyst.: Keanu Reeves, Laurence Fishburne. Siły wojskowe Zionu, którym pomagają odważni ochotnicy cywili, tacy jak Zee i Dzieciak, rozpaczliwie walczą z inwazją Strazników...



Matrix: Rewolucje

Zakrećony piątek

Reż.: Mark S. Waters, wyst.: Jamie Lee Curtis, Lindsay Lohan. Zbuntowana 15-latką i jej bardzo poważna mama zamieniają się ciałami. Każda musi spędzić cały dzień w skórze tej drugiej.



Zakrećony piątek

S.W.A.T.

Reż.: Clark Johnson, wyst.: Samuel L. Jackson, Colin Farrell. Jim Street zostaje wyrzucony z szeregów oddziału S.W.A.T. w konsekwencji kontrowersyjnej decyzji...



S.W.A.T.

Underworld

Reż.: Len Wiseman, wyst.: Kate Beckinsale, Michael Sheen. Na ziemi w ciągu wieków wyrosły dwie rywalizujące rasy stworzeń – arystokratyczne Wampiry oraz brutalni Lykane. Dla ludzkości ich istnienie jest tylko cieniem legendy...



Underworld



Pod słońcem Toskanii

Pod słońcem Toskanii

Reż.: Audrey Wells, wyst.: Vincenzo Ricotta, Diane Lane. Główną bohaterką jest trzydziestokilkuletnia prawniczka z USA, która postanawia zmienić swój dotychczasowy styl życia, rzucić wszystko i wyprowadzić się do małej wsi na włoskiej prowincji.



To właśnie miłość

To właśnie miłość

Debiut reżyserski Richarda Curtisa – scenarzysty m.in. „Dziennika Bridget Jones” i „Czterech wesel i pogrzebu”. Film opowiada 10 historii miłosnych rozgrywających się głównie w Londynie i we Francji, których rozwiązanie odbędzie się w wigilijny wieczór. Plejada największych gwiazd i angielski humor w najlepszym wydaniu!



Niebezpieczny umysł

Niebezpieczny umysł

Reż.: George Clooney, wyst.: Sam Rockwell, Drew Barrymore, George Clooney, Julia Roberts. Adaptacja bulwersującego pamiętnika Chucka Barrisa – gospodarza telewizyjnych teleturniejów, a po godzinach zabójcy na usługach CIA.



Pan i władca: Na krańcu świata

Pan i władca: Na krańcu świata

Reż.: Peter Weir, wyst.: Russell Crowe, Paul Bettany. Ekranizacja morskiej opowieści Patricka O'Briana, która przedstawia świat Królewskiej Marynarki Wojennej podczas wojen napoleońskich.

W repertuarze Multikina także: „Kill Bill”, „Okrucieństwo nie do przyjęcia”, „Tożsamość”, „Good Bye, Lenin!”, „Rzeka tajemnic”. Pozostałe nowości filmowe Multikina: „Gdzie jest Nemo”, „Rozwód po francusku”, „Medalion”, „Magiczna Gwiazda”, „Dobry piesek!”

Przechrój, wytnij i idź do Multikina!

KUPON RABATOWY

PRZE
KROJ

Multikino®

KUPON RABATOWY

PRZE
KROJ

Multikino®

KUPON RABATOWY

PRZE
KROJ

Multikino®

KUPON RABATOWY

PRZE
KROJ

Multikino®

„NIEBEZPIECZNY UMYŚL”,
REŻ. GEORGE CLOONEY,
USA 2003, SPI,
premiery 21 listopada

TO WŁAŚNIE MIŁOŚĆ

Świąteczna fabryka wzruszeń



Laura Linney
i Michael
Fitzgerald

REŻ. RICHARD CURTIS,
Wielka Brytania 2003,
UIP-ITI,
premiera 21 listopada

Zjedzenie ciastka z bitą śmietaną to niewątpliwa przyjemność – ale zjedzenie 10 takich ciastek naraz może tylko przyprawić o mdłości. Właśnie tak ma się sprawa z debiutem reżyserskim Richarda Curtisa, autora przebojowych scenariuszy „Czterech wesel i pogrzebu” czy „Notting Hill”. „To właśnie miłość” składa się z 10 historyjek – o miłości właśnie – dla których tłem jest owładnięty bożonarodzeniową gorączką Londyn (tylko jedna z nich rozgrywa się gdzieś na południu Francji). I tak premier Wielkiej Brytanii (Hugh Grant) zakochuje się w pracownicy kancelarii, a jego siostra (Emma Thompson) przeżywa małżeński kryzys. Para gwiazdek porno nie ma śmiałości umówić się na randkę, zaś wdowiec (Liam Neeson) wspiera swojego synka w pierwszych zalotach. I tak dalej, i tak dalej. Jest w tych epizodach niewątpliwy urok i specyficzny humor, które tak lubiliśmy w „Czterech weselach...”, jest świetna obsada, ale w przeciwieństwie choćby do wspomnianych „Czterech wesel...” każdą szczelinę, w którą mógł się wkraść prawdziwy dramat, skutecznie zatkało lukrem, a uczucia zamieniono w sentymenty. Szkoda, bo przez ten zabieg film Curtisa stał się kolejnym bożonarodzeniowym gadżetem, „świątecznym hitem”.

MAŁGORZATA SADOWSKA



Fot. PLANETE

POLSKA OCZAMI... KOZY

Lada moment dowiemy się, czy któreś z polskich produkcji udało się dostać do konkursu festiwalu w Berlinie, ale już dziś jeden Polak może być pewien, że jego film będzie w Berlinie pokazywany. Mowa o 31-letnim Bartku Konopce i jego „Kozie wędrownicze”. Wiosną „Kozia...” wygrała międzynarodowy konkurs telewizji Planete na projekt filmu dokumentalnego, reżyser kończy właśnie montaż. Jak mówi „Przekroju”, jego dokument opowiada o polskiej wsi widzianej oczami... kozy. Całe lato ekipa śledziła losy kóz, które z Akademii Rolniczej we Wrocławiu trafiły do lubuskich wsi. Niepotrzebne już do celów naukowych opieka społeczna przydziela swoim podopiecznym – hodowla kóz ma być nauką samodzielności i sposobem na przeżycie.

„Nasz film nie jest historią w stylu »Arizony« – opowiada Konopka. – Bohaterowie, których wybraliśmy, to ludzie bardzo biedni, ale pełni pozytywnej energii, próbujący zmienić swoją sytuację. Mimo ciężkich warunków życia nie poddają się”. Wrocławskie kozy będą więc przyglądać się ze zdumieniem między innymi mieszkającej w lesie bez prądu i wody familii pewnego recydywisty i dziwnym interesom przedsiębiorczego złomiarza. Uroczysta berlińska premiera „Kozy wędrowniczej” odbędzie się w lutym 2004 roku. (MASA)

SEXY BEAST

Pierwszorządny ostatni skok

[DVD]

Ray Winstone
na emeryturze



REŻ. JONATHAN GLAZER,
Wielka Brytania/Hiszpania 2000,
Solopan

Świetna czarna komedia, którą wielu widzów mogło w kinach przegapić – bo kto chciałby po raz kolejny oglądać historyjkę o bandycie, któremu błogą emeryturę zakłóca wezwanie na ostatni skok?

Tymczasem Glazer wybiega poza wyeksploatowany w kinie motyw, bawiąc się nim i przetwarzając w szczególny sposób. Sam skok jest tu najmniej ważny, reżyser koncentruje się na psychologicznym pojedynku między emerytowanym złodziejem a jego znerwicowanym kumpłem (potężny Ray Winstone i drobniutki Ben Kingsley tworzą niesamowity duet), który pojawia się w hiszpańskiej posiadłości „emeryta” i zmusza go do kolejnej roboty.

Dodatki na płycie nie wychodzą poza standard: zwiastun, wycięte sceny, wywiady, kulisy produkcji. Ale nie ma to większego znaczenia, bo film Glazera nie potrzebuje żadnych ozdóbek. Sam jest wystarczająco seksowny. (MASA)

Przekrój, wytnij i idź do Multikina!

KUPON RABATOWY

Niniejszy kupon rabatowy uprawnia do jednorazowego zakupu jednego biletu wstępu w cenie 12 zł na dowolny film w sieci Multikino w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Poznaniu, Zabrzu lub Bydgoszczy. Kupon można zrealizować w dowolny dzień tygodnia* w terminie 20.11.03 – 31.12.03 r.

*Z promocji wykluczone są weekendowe projekcje filmu „Gdzie jest Nemo” (piątek od godz. 17, sobota i niedziela)

PRZE
KROJ

Multikino

KUPON RABATOWY

Niniejszy kupon rabatowy uprawnia do jednorazowego zakupu jednego biletu wstępu w cenie 12 zł na dowolny film w sieci Multikino w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Poznaniu, Zabrzu lub Bydgoszczy. Kupon można zrealizować w dowolny dzień tygodnia* w terminie 20.11.03 – 31.12.03 r.

*Z promocji wykluczone są weekendowe projekcje filmu „Gdzie jest Nemo” (piątek od godz. 17, sobota i niedziela)

PRZE
KROJ

Multikino

KUPON RABATOWY

Niniejszy kupon rabatowy uprawnia do jednorazowego zakupu jednego biletu wstępu w cenie 12 zł na dowolny film w sieci Multikino w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Poznaniu, Zabrzu lub Bydgoszczy. Kupon można zrealizować w dowolny dzień tygodnia* w terminie 20.11.03 – 31.12.03 r.

*Z promocji wykluczone są weekendowe projekcje filmu „Gdzie jest Nemo” (piątek od godz. 17, sobota i niedziela)

PRZE
KROJ

Multikino

KUPON RABATOWY

Niniejszy kupon rabatowy uprawnia do jednorazowego zakupu jednego biletu wstępu w cenie 12 zł na dowolny film w sieci Multikino w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Poznaniu, Zabrzu lub Bydgoszczy. Kupon można zrealizować w dowolny dzień tygodnia* w terminie 20.11.03 – 31.12.03 r.

*Z promocji wykluczone są weekendowe projekcje filmu „Gdzie jest Nemo” (piątek od godz. 17, sobota i niedziela)

PRZE
KROJ

Multikino

DOM & WNETRZE

NR 12 (99) 2003 GRUDZIEŃ NR INDEKSU 35693X
CENA 8,90 zł w tym 7% VAT

temat numeru

BOŻE NARODZENIE

TRADYCYJNE • dom w złocie i czerwieni
NOSTALGICZNE • pierniczki na choinkę
EKSTRAWAGANCKIE • dekoracje w ogrodzie

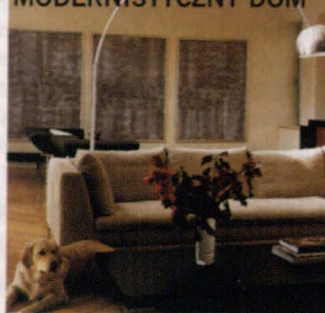
SZKLANA
KOMNATA
zaskakująca
łazienka
w centrum
nowoczesnego
mieszkania

WARSZAWA
PARYŻEM WSCHODU
odkrywamy świetność
wnętrz starej kamienicy

DOM TRZECH
MUSKIETERÓW
dziś mieszka tu Monika Soszyńska
projektantka Christiana Lacroix

JUŻ W SPRZEDAŻY

MODERNISTYCZNY DOM



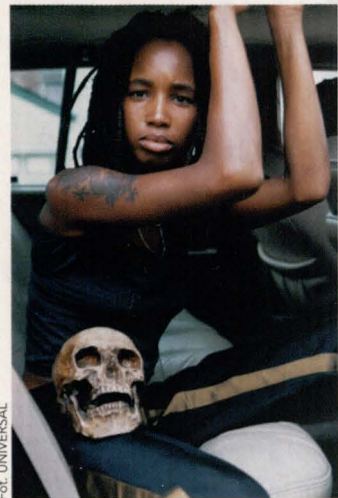
PARYSKIE MIESZKANIE
STYLISTKI



PAKOWANIE PREZENTÓW



Pyszne czekoladki
AVANTI w prezencie
od WEDLA
w salonikach
INMEDIO i RELAY



Fot. UNIVERSAL

Młoda, gniewna, zdolna, niezależna, a przede wszystkim – zaskakująca

WŚCIEKŁOŚĆ DŹWIĘK

Patrząc na okładkę drugiej płyty **NATALII M. KING**, klient sklepu płytowego bez wahania stwierdzi, że to nowe odkrycie niezwykle płodnej sceny soulowej. Ciemna skóra, dyskretnie erotyczne zdjęcie... Nic bardziej błędnego. Natalia, nowojorska córka Dominikanki i Panamczyka, to godna tego szczytu koleżanka po fachu Patti Smith, Joni Mitchell czy P.J. Harvey. Wiele lat spędziła, tulając się po Stanach w poszukiwaniu pracy (była między innymi taksówkarką), wreszcie wyjechała do Paryża i tu od dwóch lat nagrywa. Krótkie i dłuższe (do 11 minut!) wyznania wyśpiewane przejmującym głosem, z rżężącymi gitarami, bębnami i wiolonczelą jako jedynym wsparciem – nie mogło być lepszego tytułu dla tej spowiedzi dojrzałej dziewczyny. Muzyka niezależna w pełnym tego słowa znaczeniu.

FILIP ŁOBODZIŃSKI



NATALIA M. KING „FURYANDSOUND”, Universal Jazz

TO ŻYJE!

To – czyli Freddie Mercury. Zmarły wokalista Queen odrodził się w ciele i manierze Justina Hawkinsa, frontmana The Darkness. Ale nie tylko on. Zespół Kiss? Zapraszamy! David Lee Roth? Błaznowanie czas zacząć! Wydawało się to niemożliwe, a jednak: macho-pop w metalowym kostiumie powrócił. Śpiew w rejestrach stratosferycznych (nie wiem, czy któraś pani dałaby radę sięgnąć wyżej, na które wlatuje Hawkins), dziarskie, prościutkie akordy, parzyste rytmy, czyli stadionowa muzyka rozrywkowa w rockowej oprawie. Do tego oczywiście włosy i cudaczne stroje jak ze skansenu lat 70. Nieważne, czy ktoś lubi, czy nie, musi przyznać: rzecz intrygująca.

FILIP ŁOBODZIŃSKI



THE DARKNESS „PERMISSION TO LAND”, Atlantic

Koncerty Hey – 20.11 Kraków, Rotunda, 22.11 Zielona Góra, U Ojca, 23.11 Częstochowa, Filutek, 26.11 Poznań, Eskulap

5 x Noël Akhoté – seria koncertów mistrza gitarowej improwizacji z polskimi muzykami – 25–29.11 Warszawa, Jazzgot Kayah

– 26.11 Gdańsk, Parlament, 27.11 Olsztyn, Come In, 29.11 Bielsko-Biała, Klimat, 30.11 Dąbrowa Górnicza, Pałac Kultury Zagłębia



„Jasnosłyszenie”, „Nienasycenie”, „Upojenie” – zacie te eteryczne tytuły? Ten powinien brzmieć: „Uderzenie”!

WIĘCEJ NIŻ „UPOJENIE”

Okładka i sesja zdjęciowa do nowej płyty Jopek wreszcie zmieniają jej nieco monotony zerunek

Anna Maria Jopek ma po płycie „Upojenie” z Patem Methenym tak dobrą prasę, że powinna na dobrą sprawę zamilknąć na parę lat w obawie przed tym, że nic lepszego nie zrobi. A ona zamiast obrony zaczyna atak – oto duży album koncertowy nagrany w warszawskim Faracie (studio telewizyjne kojarzone z głupawymi talk-show, a nie ze sztuką). I cóż, to płyta jeszcze lepsza od poprzedniej! Jeśli ktoś nie przekonał się dotąd

do romantycznej (ale i rozerotyzowanej) polskiej artystki, teraz grzecznie zdejmie czapkę z głowy. Usłyszycie bowiem, że – po pierwsze – AMJ ma spośród krajowych wokalistek najlepszy zespół, tu wsparty jeszcze przez gości: naszego czołowego pianistę Leszka Możdżera i Mino Cinelu, perkusistę znanego choćby z płyt Milesa Davisa. Po drugie – że na koncercie dwa wątki twórczości Jopek, jazzowy i popowy, splatają się idealnie, a w utworach

znanych dotąd ze statycznych, studyjnych wersji nagle płynie zupełnie nowy prąd. Elektryka unosi się też między artystką i jej publicznością. Młoda publiczność – to uwaga dla tych, którzy zapatrzili się na billboardy pokazujące Annę Marię między Krawczykiem a Ryńkowskim. Aha, pełny program koncertu znajdziecie tylko na DVD, więc proponowałbym od razu poszukać tej wersji do słuchania i oglądania.

BARTEK CHACIŃSKI



ANNA MARIA JOPEK „FARAT”, Universal

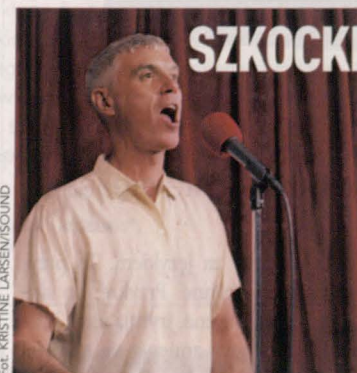


EMADE „ALBUM PRODUCENCKI”, Asfalt

WYJŚCIE Z CENIA

Z cienia starszego brata **EMADE** wyszedł już przy okazji ich wspólnego projektu Tworzywo Sztuczne, by teraz w pełni zabłysnąć jako jeden z najbardziej twórczych i nowatorskich rodzimych producentów, nie tylko hiphopowych. Twórczość młodszego z braci Waglewskich konsekwentnie ma z tradycyjnymi czarnymi brzmieniami coraz mniej wspólnego. Bardziej niż hip-hop Piotrowi Waglewskiemu gra dziś w głowie nowy jazz, dub czy szeroko rozumiany chillout wszelakiej maści. Słychać, że nieobce są mu dokonania Jazzanova czy rewolucyjnego amerykańskiego producenta Madliba – to ta sama nuta muzycznej wrażliwości, rzadka umiejętność przekładania jazzowych wibracji i staroświeckich analogowych brzmień na język współczesnych rytmów. Produkcje Emade choć skromne i kameralne, angażują słuchacza emocjonalnie. Może dlatego instrumentalne miniatury bronią się tu lepiej od nagrań z rapującymi gośćmi (między innymi O.S.T.R., Włodi czy Fisz). Wyjątek to „Dam ci przeżyć” z udziałem Sokola z WWO, bezparto- nowy kopniak w tyłek muzycznych dziennikarzy: „Ten kawałek nie jest po to, żeby się podobać/ Nie jest po to, żeby ktoś się z niego cieszył/ On jest dla tych, którzy żerują na niewiedzy/ Opisz go, zarób, dam ci przeżyć”.

BARTEK WINCZEWSKI



Fot. KRISTINE LARSEN/SOUND

SZKOCKI ŁĄCZNIK

Elekslider Talking Heads zdecydowanie wraca do wielkiej formy. Ten album to jego muzyka do kryminalnego filmu Davida McKenzie „Młody Adam”, który w Polsce zobaczymy w styczniu. Płytę warto poznać już dziś, bo **DAVID BYRNE**

– Szkot z urodzenia – zaprosił do jej nagrania całą niezwykle brzmieniową czołówkę niezależnej szkockiej sceny gitarowej. Grają tu muzycy Belle & Sebastian, Mogwai i The Delgados – wszystkim główny kompozytor dał dużo swobody. Wyszła z tego muzyka kameralna, wyciszona, zatopiona w melancholii, ale jej wartość każe sobie przypomnieć, że mamy do czynienia z artystą, który na spółkę z Ryuchim Sakamoto stworzył muzykę do „Ostatniego cesarza” Bertolucciego – jeden z soundtracków wszech czasów. (BACH)



DAVID BYRNE „LEAD US NOT INTO TEMPTATION”, Thrill Jockey

music HEY music



music HEY music

nowy

studyjny album

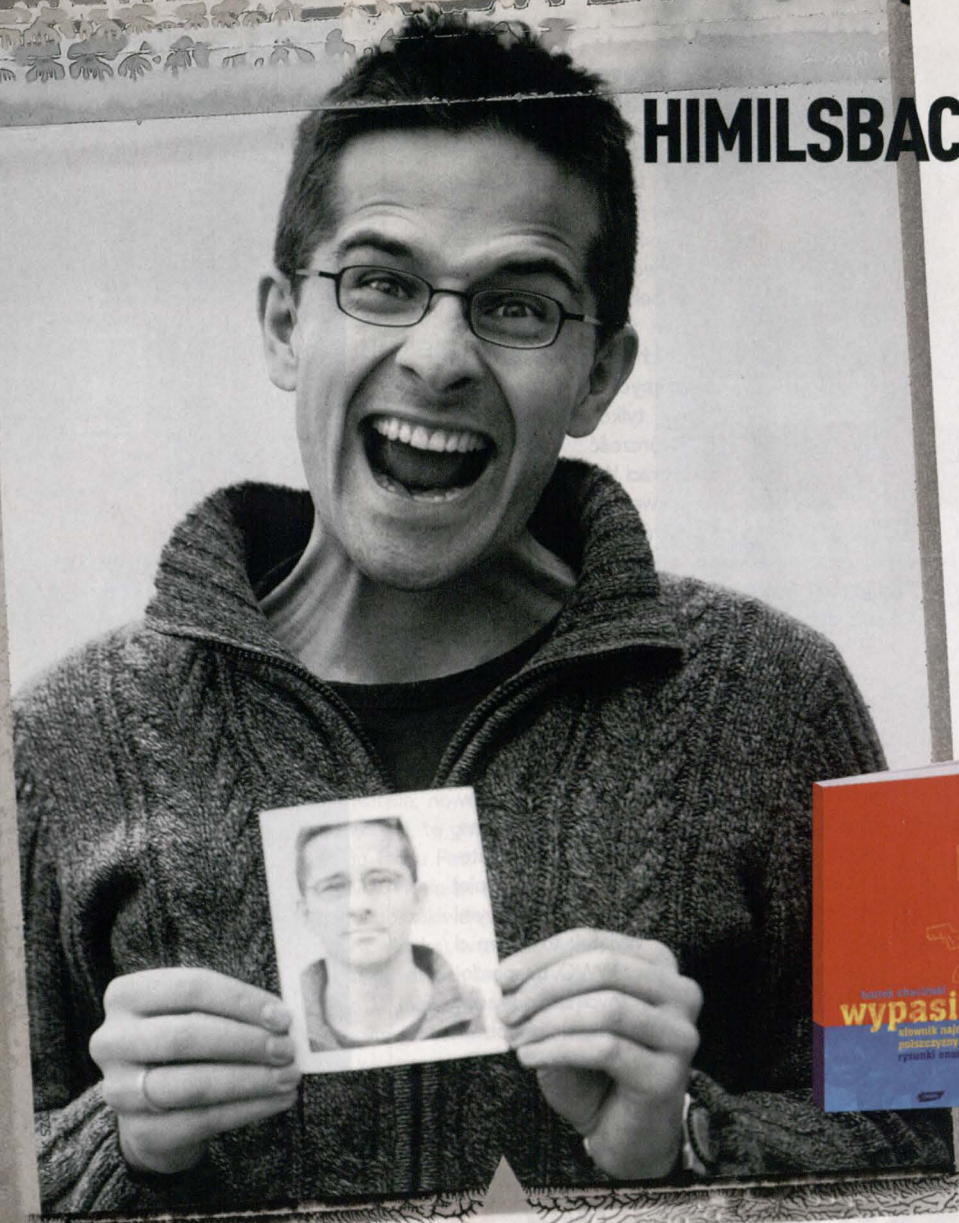
premiera

17 listopada



WARNER MUSIC POLAND

HIMILSBACH JEST OLDSKUL



Przy okazji tłumaczenia ważnego słowa „oldschoolowy”, czyli „staroświecki w sensie pozytywnym”, pojawia się wymowna scenka: „Do autobusu wsiadł mężczyzna – i jeżeli to w ogóle jeszcze możliwe, przypomina Himilsbacha z filmu »Wniebowzięci«. Kremowa koszula z wyblakłym deseniem, brązowe (taki typowy brąz PRL-owski) spodnie w kant, włosy zaczesane do tyłu, no i grzebię w kieszone. Obok mnie dwóch młodych mężczyzn, przesadnie wesołych komentuje: Stary, zobacz jaki oldskul!” Co nie znaczyło wcale, że jest ubrany staroświecko – była to deklaracja uznania.

Nowa polszczyzna inspirowana jest zasadniczo przez kulturę hip-hopową i Internet. Gwara nadwiślańskich fristajlerów spod znaku skrecza i breka okazuje się w gruncie rzeczy zabawą z ojczystym językiem. Zamieszczone w „Wypasionym...” fragmenty poetyckich tekstów Paktofoniki skutecznie oczyszczają rodzimy hip-hop z zarzutów o epatowanie wulgarnością. Co ciekawe, spora część promowanych przez hip-hop słów, jak chociażby „bakać” czy „ziomek”, znana była już w czasach Reja. To szacowne rodzime słowa poddane reanimacji. Ich tryumfalny come back cieszy, ponieważ świadczy o żywotności języka.

Cechą zaczął „Wypasionego słownika” jest dystans autora. Chaciński nie ocenia graniczącej z malwersacją inwencji słowotwórczej, która obok miłych słów „ryfa” i „zmechacony” wydała na świat tak porażające zmysł estetyczny wyrazy, jak „znoof”, „zrobiem” i „kce”. Nie popadł też w bałwochwalczą cześć wobec prezentowanego zjawiska. Eleganckim tekstem towarzyszą śmieszne rysunki Eneka – znanego w środowisku internetowym grafika.

Oczywiście „Wypasiony...” zawiera tylko te słowa, które jego autor uznał za szczególnie ważne, wręcz niezbędne do społecznego przetrwania. Na pewno warto uzupełnić lekturę obszerniejszym wydawnictwem naukowym. Chociażby wydanym właśnie „Nowym słownikiem gwary uczniowskiej”, który zawiera prawie 17 tysięcy hasel, w tym „kalifaktora”, „hejnalistę” i „żyzną”. Kalifaktor to kiepski uczeń, hejnalista popija z butelki pod sklepem, a dziewczyna żyzna jest po prostu... ładna.

WOJCIECH ZEMBATY

Nie rozumiesz, co do ciebie mówią? Zjrzyj do „Wypasionego słownika najmłodszej polszczyzny” albo do „Nowego słownika gwary uczniowskiej” – a wszystko stanie się jasne

Najpierw zapraszam do małego eksperymentu translatorskiego. Otóż jest wiele czadowych słów, których się nie czai. Zrozumieście to z łatwością, szanowni czytelnicy? Moje gratulacje. A zatem przejdźmy na level drugi.

Jest wiele słów, niniejszym się pucuję, które trzeba dziś zdeka kminić, coby się móc centralnie lansować. W przeciwnym razie pada i wtopa, i wogle lamusem się jest, który przypał szerzy. Jeżeli w tym momencie wasza skuteczność intelektualna okazała się mniejsza niż na ogólnokrajowym teście inteligencji, potrzebny jest wam „Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny”.

Nie nadążamy za językiem. To przykre, ale i nieuchronne. Przykre, bo słowa, których się nie zna, irytują uszy. Nieuchronne, bo język zmienia się szybciej od nas. Słowniki slangu nie zawsze są pomocne. Bo jak podać definicję takiego „old schoolu”, „hard core'u” albo „melanżu”? W „Wypasionym słowniku...” zamiast definicji znajdziemy krótkie teksty z pogranicza anegdota i eseju. Chaciński rekonstruuje pochodzenie słów, ich popkulturową ewolucję. Daje czytelnikowi klucz do odkodowania hip-hopu, czatów i blogów, a także rozmów słyszanych w autobusie. Bowiem znaczna część tych słów i zwrotów wchodzi już do języka potocznego.

BARTEK CHACIŃSKI
„WYPASIONY SŁOWNIK
NAJMŁODSZEJ POLSZCZYZNY”,
Znak, Kraków 2003

MALGORZATA KASPERCZAK,
MONIKA RZESZUTEK,
JOANNA SMÓL,
HALINA ZGÓŁKOWA
„NOWY SŁOWNIK
GWARY UCZNIOWSKIEJ”,
Europa, Wrocław 2003



Poprzednia książka Hanny Kowalewskiej „Tego lata w Zawrociu” stała się bestsellerem

DZIECI Z ZADUPIA

W nowej powieści Hanna Kowalewska znowu ulega magii małego miasteczka



HANNA KOWALEWSKA „JULITA I HUŚTAWKI”,
Zysk i S-ka, Poznań 2003

W odróżnieniu od podmiotu lirycznego słynnego wiersza Andrzeja Bursy cytowanego w jej nowej powieści Hanna Kowalewska z pewnością nie ma w d... małych miasteczek. W małym miasteczku rozgrywała się akcja jej pierwszej powieści „Tego lata w Zawrociu”, w niewielkim Rodzinnym osadziła także bohaterów „Julity i huśtawek”, w mistrzowski sposób opisując dzieciństwo i młodość w PRL-owskim zadupiu. Kilko kolegów z podstawówki ukształtowanych zostało u Kowalewskiej bardziej przez ambicje i kompleksy ich rodziców niż przez wydarzenia polityczne, o których skądinąd wspomina. Wspaniałe są zatem sceny wynoszenia flaszek alpagi w misiu-zabawce przez dziecko stróża alkoholika i odkładania dla wpływowych klientów co lepszych ochłapów przez kierowniczkę mięsnego czy walki o zapisanie dziecka do elitarnej klasy A, a nie proletariackiej B. Nie dla wszystkich będzie jednak strawny wątek anielsko-magiczny związany ze śmiercią tytułowej Julity, a ewidentnie na siłę wydają się dopisywane tezy o straconym pokoleniu dzisiejszych czterdziestoparolatków – bohaterów powieści.

PAWEŁ DUNIN-WAŚOWICZ

CUKROWA WATA

Hen zamiast biografii napisał hagiografię Stanisława Augusta

Józef Hen zaczyna z wysokiego C. Już w pierwszym zdaniu obiecuje, że będzie serwował prawdę i tylko prawdę. Intencja piękna, ale się nie udało. W miarę czytania bowiem z pysznego kisielu robi się niestrawna melasa. 526 stron słodzenia ma się do pisania biografii jak pięść do nosa.

Cóż to jest bowiem za biografia? Na pewno nie obiektywna. Hen nie ukrywa, że jest przyjacielem króla Stanisława. Lojalnie uprzedza, że ceni monarchę i przeprowadzi wielką obronę jego nadszarpniętego wizerunku. Poza tym – nie jest wyważona. Oto bowiem widzimy monarchę jako wybitnego męża stanu, fantastycznego erudyty, wytrawnego konesera sztuki. Pech króla, a co za tym idzie – jego hagiografa, polega jednak na tym, że efekty panowania Poniatowskiego są mizerne. Można nawet powiedzieć: fatalne. Przecież nawet dziecko wie, że po abdykacji tego gabinetowego geniusza Rzeczpospolita zniknęła z mapy Europy. I co nam zostaje z lektury? Takie oto przekonanie: król był dobry, tylko miał pecha. To co? Mamy go żałować?

MICHAŁ WÓJCIK



JÓZEF HEN „MÓJ PRZYJACIEL KRÓL.
OPOWIEŚĆ O STANISŁAWIE AUGUSTYNIE”,
Iskry, Warszawa 2003

HANNA KRALL PRZECZYTAŁA...



FOT. PIOTR WÓJCIK

Polecam prozę Mercé Rodoredy

Jest to pisarka katalońska zmarła 20 lat temu. „Literatura na Świecie” zamieściła jej opowiadania już po raz drugi, ostatnie w numerze 5/6 2003. Są niezwykle: tajemnicze, niedopowiedziane, jakby bezszelestne, a jest w nich wszystko, co najważniejsze: miłość, cierpienie i śmierć. „Zdu miało mnie nieznanne światło, jakim rozblyszują jej słowa” – pisał o Mercé Rodoredzie Márquez.

Przy okazji gorąco polecam „Literaturę na Świecie”. Tam nigdy nie było, nie ma i – mam nadzieję – nie będzie drugorzędności, miernoty i tandety.

Najlepsze kanały telewizyjne za najniższą cenę

Antena satelitarna gratis!

Zadzwoń i zamów Cyfrowy Polsat a hity kina, sportu, muzyki oraz modę, naukę, podróże i informacje będziesz mieć za grosze.

Infolinia: (22) 466-66-66

www.cyfrowypolsat.pl

* Promocja ważna do 31 stycznia 2004

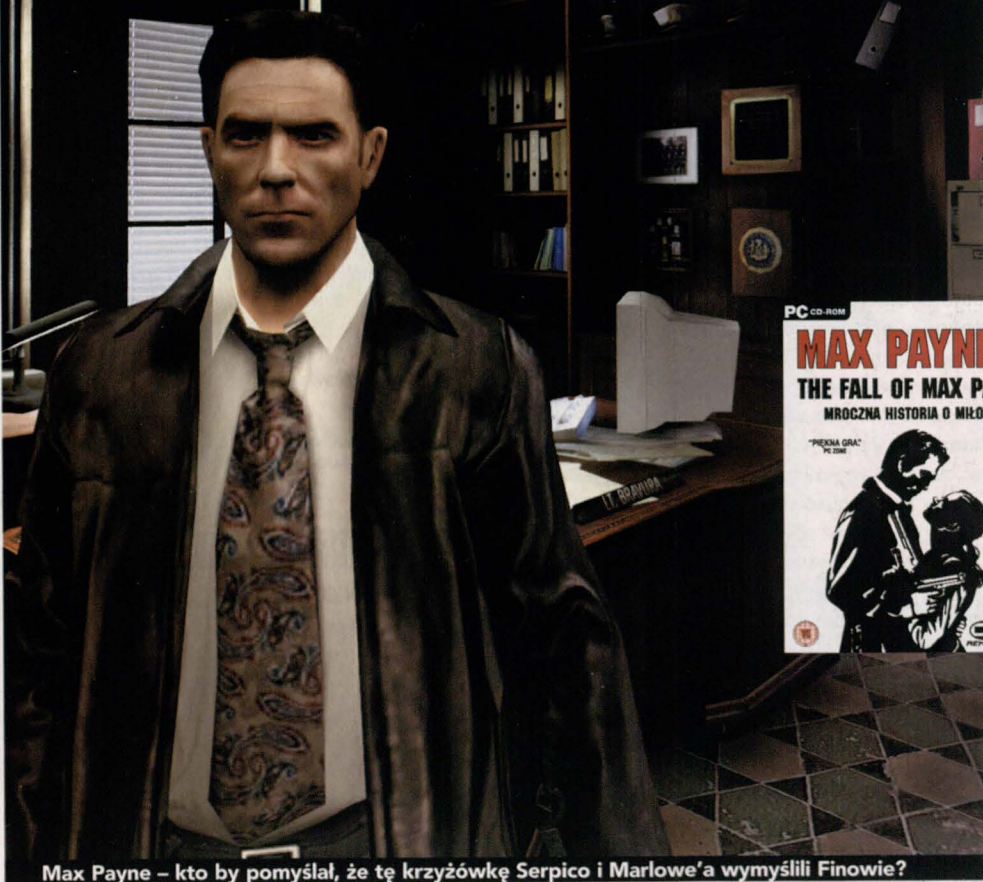
CYFROWY
POLSAT
Świat Najlepszych Telewizji



PROMOCJA
Abonament
19.90 zł*

KOLUMNY
OPRACOWAŁ
OLAF SZEWCZYK

ZASTRZEL ICH JESZCZE RAZ, MAX



Max Payne – kto by pomyślał, że tę krzyżówkę Serpico i Marlowe'a wymyślili Finowie?

Nowy Jork nocą, **zło** czające się w mroku i samotny glina, który nie ma nic do stracenia. Schemat, który znamy z setek filmów, w grze komputerowej zyskuje drugą młodość

„MAX PAYNE 2:
THE FALL
OF MAX PAYNE”,
distr. Cenega,
PC, PS2

Max Payne, detektyw z dochodzeniówki, żyje siłą inercji. Jego żonę i dziecko zamordowali włamywacze działający pod wpływem nowego, niezwykle groźnego narkotyku. Payne dotarł do osób, które wprowadziły truciznę na rynek, i dokonał zemsty. Jest jednak wypalony. Dręczą go wspomnienia, samotność i poczucie winy. Demony z przeszłości nawiedzają Payne'a w snach pewnego dnia wracają jednak na jawie. Detektyw musi znów podjąć

walkę i dopisać nową puentę do zbyt wcześnie zamkniętego rozdziału.

Max Payne to wypadkowa najbardziej wyrazistych archetypów amerykańskiej kultury heroizmu i śmierci. Przypomina sztandarowych bohaterów kina noir i Chandlerowskich kryminalistów, **ma romantyczno-straceńczy rys Humphreya Bogarta** i determinację Serpico. Monologi wewnętrzne, którymi jak narrator ilustruje przełomy fabuły, brzmią mrocznie i patetycznie – niechym noktum lub dymek z komiksu.

„Max Payne 2: The Fall of Max Payne” to gra szalenie amerykańska. Widać to wyraźnie chyba dopiero z dystansu Polski lub Finlandii, ojczyzny autorów gry. Amerykanin nie potrafiłby chyba stworzyć czegoś podobnego, patrząc na swą kulturę z bliska, nie jest w stanie zauważyć wszystkich istotnych wyróżników. A „Max Payne 2” składa się wyłącznie z kliszy popkultury made in USA. Cóż z tego, skoro żonglerka szablonami w efekcie zaoferowała grę dynamiczną, dopieszczoną w najmniejszych szczegółach, o sugestywnym klimacie.

Gry wideo, w których postrzegamy świat oczami głównego bohatera lub z perspektywy podążającej za nim kamery, często bywają określane jako interaktywne filmy. Rzadko kiedy jednak zasługują w pełni na to miano, a na pewno żadna w takim stopniu jak „Max Payne 2”. Gry, medium wciąż bardzo młode, cierpią na wiele przypadłości wieku dziecięcego. Nawet gdy aspirują do miana produktu dla dorosłych, bywają nieznośnie infantylne i naiwne. „Max Payne 2” nie jest co prawda paradoksem w duchu Dogmy, ale **nie traci wiarygodności w ramach umownej konwencji filmowego kryminału**. To gra mroczna, o mocno zarysowanej fabule, respektująca oczekiwania dorosłego odbiorcy. Autorzy dobrze rozpisali kluczowe postacie, umiejętnie grają suspensem i swobodnie korzystają z tak typowo filmowych, a niemal nie spotykanych w grach zabiegów, jak retrospekcja lub senne wizje nawiedzające Payne'a w malignie.

Jest nawet wątek miłości z góry przegranej i niemożliwej jak w antycznych tragediach greckich. Max zakochuje się w ściganej przez prawo femme fatale, która **snajperskiego karabinu Dragunow używa nie rzadziej niż szminki**. Taka miłość nie może przeżyć dłużej niż ćma. Nie w Nowym Jorku, w noc, gdy trzeba stawić czoło rosyjskim i włoskim gangsterom oraz tajnej organizacji Wewnętrzny Krąg przenikającej najwyższe kręgi władzy.

„Max Payne 2” to jednak nie tylko dobrze opowiedziana historia, lecz także szybka akcja. Główną atrakcją jest możliwość prowadzenia walki w zwolnionym tempie. W trybie „bullet time” strzelanina wypada niezwykle efektownie i efektywnie. Podobnych scen pokazano już w kinie multum, jednak w grze po raz pierwszy z takiej sztuczki skorzystał detektyw Payne. Kolejny piękny przegrany, z którym warto zapoznać się bliżej.



REPUBLIKA. REWOLUCJA

Nujek anarchizmu Pierre Joseph Proudhon uważał, że być rządzonym to znaczy być: okradanym, okłamywanym, zniewalanym, prześladowanym, torturowanym... i tak ta ponura wyliczanka ciągnęła się przez kilkanaście linijek. Proudhon nie zdążył oznaczyć rozkoszy życia w tak zwanym bloku

wschodnim i nanieść erraty, że w pewnych systemach ta teoria jest bardziej prawdziwa niż w innych. A szkoda, bo jak na ironię niektórzy komuniści czerpali z Proudhona garściami.

„Republika. Rewolucja” to gra, która czarną litanię Proudhona powinna mieć za motto. Jesteśmy w Nowistranie, postradzieckiej republiki rządzonej przez okrutnego despotę. Sowieców już nie ma, ale jest Homo sovieticus, którego wciąż łatwo trzymać za mordę, używając starych, sprawdzonych metod. Naszym zadaniem jest to zmienić, przywracając ludziom demokrację, godność i wolność. Jak doprowadzimy do przewrotu, zależy tylko od nas – opcji jest wiele, a sama gra sprawia wrażenie realistycznego modelu społeczeństwa w skali laboratoryjnej. Świętny podręcznik wyrotowca. Chętnie bym posłał tysiąc egzemplarzy na Białoruś.

Eidos, dystrybucja Cenega, PC

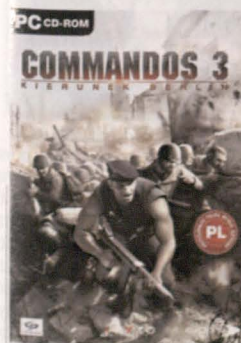
WORMS 3D

Robaki wracają. Te wielkie, oble, krwiożercze, przerażające różowe glisty, jak zwykle uzbrojone po zęby (tak, tu śluzowice mają zęby, a nawet łapy – proszę nie pytać, chyba podczas tej lekcji byłem na wagarach). Nawet nie wypada ich jakoś specjalnie przedstawiać. „Łormsy” były przecież przez lata bohaterami szalenie popularnych gier biurowych. Chodziło o to, by jeden robał strzelił drugiego, korzystając z arsenału, o jakim się Bellonie nie śniło. Teraz chodzi o to samo, tylko że po raz pierwszy na w pełni przestrzennych, trójwymiarowych planach. Robaki potrafią rzucać granaty, strzelać z raketnic itd., a nawet szcuć na wroga straszliwe eksplodujące owieczki, ale jak



zwykle ich najgroźniejszą bronią jest specyficzne, pokrętnie robacze poczucie humoru. Warto paść jego ofiarą.

Team 17, dystrybucja CD Projekt, PC, PS2, XBOX



COMMANDOS 3. KIERUNEK BERLIN

Najnowsza odsłona ambitnej gry logiczno-taktycznej, w której każdy ruch należy przemyśleć z precyzją szachisty. Dysponujemy oddziałem komandosów mających do wykonania trudne misje na frontach II wojny światowej. Każdy komandos jest specjalistą: saper potrafi podłożyć ładunek wybuchowy,

strzelec wyborowy – strzelać na duży dystans ze snajperki, szpieg przebierze się w mundur oficera i zagada wrogiego żołnierza, odwracając jego uwagę etc., etc. Są jak różne figury szachowe. Bo „Commandos” to szachy – za każdym razem z inną szachownicą, bez szansy na przewidzenie wszystkich posunięć przeciwnika. Tylko cierpliwość, uwaga i otwarty umysł dają nadzieję na zwycięstwo, bo siłowe rozwiązania nie wchodzą w grę. Obrona Stalingradu, polowanie na zdrającą w Berlinie i dywersja w Normandii w wigilię D-Day mogą się śnić po nocach, ale za to frajda z sukcesu jest niebotyczna.

Eidos, dystrybucja Cenega, PC

bossabar
www.bossa.newmusicart.pl



luciano cantone



założyciel i szef włoskiej wytwórni schema records, wystąpi w warszawie, w klubie iguana lounge /zajczkowska11/ 10.11.2003 o g.21.00
bilety na występ można zamawiać pod numerem telefonu 22/ 646 34 80
dostępne także w bileteriach empik i klubie

bossa bar - to nowy cykl imprez muzycznych
stylistyka orbitujących wokół brzmień bossa, brazil czy boogaloo, ale ...
w ujęciu nowoczesnej elektroniki

support ENVEE
/niewinni czarodzieje/

zapraszają

**CZWARTEK**

CISZA NOCY
Thriller. Meryl Streep gra Brooke, femme fatale, która używając fatalistycznego uroku, doprowadza na skraj szaleństwa i zguby nowojorskiego psychiatrę (Roy Scheider). Realizując film, Benton inspirował się Hitchcockiem, i to z niezłym skutkiem. „Cisza nocy” powstała tuż po „Sprawie Kramców” i dla wielu była ogromnym zaskoczeniem – po rodzinnym, ciepłym filmie Benton zrobił rzecz zimną jak lód.

REŻ. ROBERT BENTON
ALE KINO!, 20.00

**PIĄTEK**

SKOWRONKI NA UWIEZI
Komediodramat, ekranizacja opowiadań Bohumila Hrabala – zresztą i książkę Hrabala, i film Menzla spotkał ten sam los: ze względów politycznych przez całe lata nie mogły ujrzeć światła dziennego. „Skowronki” zostały „półkownikiem” zaraz po zakończeniu zdjęć w 1969 roku, a oficjalną premierę miały dopiero w roku... 1990! Film opowiada o grupie „wrogów socjalizmu” zesłanych w latach 50. na reedukację na przyfabryczne złomowisko – a ściślej rzecz biorąc: o głupocie władz i absurdalnym systemie. Historia pełna jest lirycznego humoru przelamanego czasem humorem czarnym.

REŻ. JIŘI MENZEL
TVP1, 12.40

**SOBOTA**

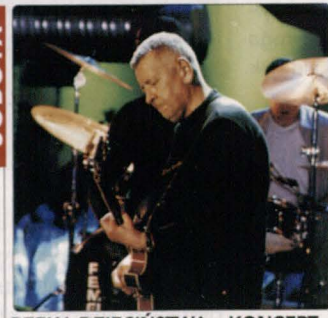
SZEREGOWIEC RYAN
Wojenny. Jako widowisko „Szeregowiec...” jest po prostu perfekcyjny, jako opowieść z mocnym pacyfistycznym przesłaniem – już niekoniecznie. Stawiając podstawowe pytania o sens zabijania, celowość narażania życia i „sprawiedliwość” wojny, Spielberg popada w patos i uwzniośla historię, która z założenia miała być bardzo realistyczna. Jedno trzeba mu jednak przyznać: „Szeregowiec...” to mistrzostwo świata w inscenizacji. Pierwsza scena – lądowania amerykańskich żołnierzy na plaży w Normandii w 1944 roku – w zasadzie już przeszła do historii kina. Tak prawdziwie okropności wojny nie odmalował przed Spielbergiem nikt.

REŻ. STEVEN SPIELBERG
TVN, 20.40

**NIEDZIELA**

ŻAR CIAŁA
Kryminal, który stylem odwołuje się do czarnego filmu, i to z rewelacyjnym skutkiem. Zgodnie z „czarną” konwencją bohater – adwokat grany przez Williama Hurta – zostaje opętany przez femme fatale (Kathleen Turner). Ta najpierw prowadzi go do zbrodni, a w rezerwie do zguby. Debiutującemu „Zarem ciała” Kasdanowi udało się stworzyć sugestywny, duszny klimat szaleństwa, któremu ulega jego bohater, a jednocześnie mocno nasycić film erotyzmem. Od tego żaru i wam zrobi się gorąco.

REŻ. LAWRENCE KASDAN
TVP2, 23.45

**PIANINISTA**

RZĘKA DZIECIŃSTWA – KONCERT JUBILEUSZOWY TADEUSZA NALEPY
Legendarny polski gitarzysta skończył właśnie 60 lat. Do tego doszło jeszcze 40 lat pracy twórczej, a jest co świętować – Tadeusz Nalepa to kluczowa postać dla bluesa i rocka w tym kraju, a jeśli ktoś uważniej posłucha płyt jego flagowej formacji Breakout z przełomu lat 60. i 70., ten usłyszy, że w PRL-u można było gonić się ze światowymi gwiazdami z lepszym rezultatem niż w III RP. Nalepa urodził się w Zgłobieniu pod Rzeszowem i dlatego właśnie w Rzeszowie odbędzie się wielki koncert na jego cześć. Obok jubilatą i jego zespołu wystąpią Mira Kubasińska, Stanisław Sojka, a imprezę poprowadzi duet Krzysztof Materna – Wojciech Mann.

REŻ. THOMAS JOHNSON
TVP2, 19.05

**WŁADCA PIERŚCIENI**

KENNEDY, JAKIEGO NIE ZNACIE
Dokument, jeden z licznych filmów pokazywanych w związku z 40. rocznicą zamachu na Kennedy'ego. Ojciec – antysemita o prohitlerowskich sympatiach i powiązaniach z mafią, amerykański ambasador w Londynie uznany przez Brytyjczyków za persona non grata. Syn – erotoman, który sprzedał Europę Chruszczowowi... Czyli Joe Kennedy i jego sławny syn John. Joe handlował whisky w czasie prohibicji, John zgodził się na budowę berlińskiego muru. Oglądając ten film, człowiek zaczyna się zastanawiać, kto – na Boga – aż tak nienawidzi Amerykanów, by prawem i lewem przypisywać ich najsłynniejszemu prezydentowi wszystkie grzechy. Oczywiście – Francuzi! A film warto obejrzeć i tak – jest w nim mnóstwo świetnych dokumentalnych zdjęć.

REŻ. THOMAS JOHNSON
PLANETE, 20.45

**WŁADCA PIERŚCIENI**

Frodo (Elijah Wood) – od tego hobbita zależą losy całego Śródziemia. NIEDZIELA, 21.00, HBO

**WŁADCA PIERŚCIENI: DRUŻYNA PIERŚCIENIA**

Fantasy. Pierwsza część trylogii Petera Jacksona zrealizowanej na podstawie książek J.R.R. Tolkiena, film, do obejrzenia którego nikogo chyba nie trzeba namawiać. Najkrócej mówiąc: rodzaj baśni, opowieść o walce dobra ze złem rozgrywająca się w fikcyjnym Śródziemiu, które powołała do życia niezwykła wyobraźnia pisarza. Jacksonowi udało się odtworzyć na ekranie nie tylko zamieszany przez hobbity, elfy i krasnoludy świat powieści Tolkiena, lecz także jego magię. Oglądając przygody hobbita Frodo (Elijah Wood) i jego przyjaciół, szukajmy się na „Powrót króla”, zamykający trylogię film, który zjawi się w naszych kinach już w grudniu...

REŻ. PETER JACKSON
HBO, 21.00

**WŁADCA PIERŚCIENI**

JFK
Dramat opowiadający o okolicznościach śmierci prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna F. Kennedy'ego. Został zastrzelony w listopadzie 1963 roku, a o zabójstwo oskarżono niejakiego Lee Oswalda. Tymczasem Stone napisał scenariusz na podstawie książki prokuratora Jima Garrisona, który prowadził w tej sprawie własne śledztwo i doszedł do wniosku, że śmierć Kennedy'ego była na rękę służbom specjalnym i politykom zaniepokojonym jego działaniami (na przykład dążeniem do zakończenia zimnej wojny). Stone, nigdy niekierujący się z poglądami, utożsamiał się z teoriami Garrisona. Właśnie ze względu na polityczny charakter przedsięwzięcia głównej roli w filmie nie przyjął Harrison Ford (Garrisona zagrał Kevin Costner). Historycy i media oskarżyli Stone'a o manipulowanie faktami, ale nawet polityczni przeciwnicy reżysera musieli przyznać, że jego „JFK” to kawał fantastycznej filmowej roboty.

REŻ. OLIVER STONE
TVP1, 22.20

**WŁADCA PIERŚCIENI**

FANTOM, 51 MINUT
Teatry telewizyjny – jedna premiera („Fantom”) i jedna powtórka („51 minut”). Oba spektakle łączy osoba reżysera (Łukasz Barczyk) i autora sztuk (Ingmar Villqist). Ale nie tylko: oba, czerpiąc z brutalistycznej tradycji, opowiadają o skrajnych stanach (umieraniu, szaleństwie) i skrajnych emocjach. Dla każdego z nich reżyser znalazł podobną formę – maksymalnie oszczędna, symboliczna wręcz scenografia, którą w zasadzie zastępuje gra światła. Rzecz tylko dla fanów specyficznych dramatów Villqista (przez wielu uznawanych za pretensjonalne i grafomańskie), które do niedawna robiły furorę na teatralnych deskach.

REŻ. ŁUKASZ BARCZYK
TVP2, 22.40, 23.20

**WŁADCA PIERŚCIENI**

JFK. TEORIA SPISKU CZY SPISKOWA TEORIA DZIEJÓW
90-minutowy dokument znanej amerykańskiej reżyserki (filmowała między innymi europejską trasę koncertową bandy Woody'ego Allena) zrealizowany wkrótce po powstaniu „JFK” Stone'a. Mając opinię wyjątkowo niezależnej Kopple postanowiła przyjrzeć się skandalowi wokół „JFK” i jeszcze raz wrócić do kontrowersji wokół śledztwa w sprawie zabójstwa Kennedy'ego. W swoim filmie korzysta z arcyciekawych materiałów archiwalnych i rozmawia między innymi z prokuratorem Garrisonem, samym Stone'em i jego aktorami – Kevinem Costnerem i Garym Oldmanem.

REŻ. BARBARA KOPPLE
TVP1, 01.30

**WŁADCA PIERŚCIENI**

NAUCZYCIELE
Świetny czarno-biały dokument z 1985 roku opowiadający o zebraniu rady pedagogicznej w liceum w Puławach. Jak przystało na film z mrocznych czasów komunistycznych, obraz Bukojemskiego naprawdę opowiada o czymś zupełnie innym. Rozmawiający o wychowaniu młodzieży nauczyciele w gruncie rzeczy rozmawiają o życiowych podstawach – co w latach 80. było kwestią fundamentalną. Jest więc zatwardziały socjalista, pani odwołująca się do wartości chrześcijańskich i wuefista, który stara się uciec od ideologii w abstrakcyjne „człowieczeństwo”.

REŻ. MICHAŁ BUKOJEMSKI
TVP2, 17.25

**WŁADCA PIERŚCIENI**

ŚMIECH W CIEMNOŚCI
Teatr Telewizji, premiera spektaklu Filipa Bajona zrealizowanego na podstawie powieści Vladimira Nabokova. Sztuka – podobnie jak powieść – opowiada o uczuciowym trójkącie, w który wplątuje się szanowany, żonaty historyk sztuki Albinus (Jan Peszek). Romans z poznaną w kinie nastolatką (Karolina Gruszka) to coś, o co profesor nigdy by siebie nie podejrzewał. Co więcej, ten dojrzały intelektualista pozwala jej manipulować sobą niczym dzieckiem. Trzecią osobą „dramatu” jest karykaturzysta Axel (Mariusz Bonaszewski). Bardzo ciekawą oprawą spektaklu są zdjęcia Bartka Prokopowicza odwołujące się stylem do czasów kina niemego.

REŻ. FILIP BAJON
TVP1, 21.25

**WŁADCA PIERŚCIENI**

SENATOR BULWORTH
Komedya polityczna ze świetnym Warrenem Beattyem w roli senatora demokracji startującego w kolejnych wyborach. Kampania wypadła w fatalnym dla niego czasie

– Bulworth ma same kłopoty: żona go zdradza, córka unika, a on sam popada w depresję. Nie mając już nic do stracenia, wynajmuje płatnego zabójcę, który ma go za kilka dni zastrzelić. Teraz może zrobić to, na co całe życie miał ochotę: wali wszystkim prawdę w oczy, olewa poprawność i sondaże, zamiast na wiec idzie do dyskoteki. Zyskuje szaloną popularność i odzyskuje apetyt na życie. I tylko nie ma jak odwołać kilerów...

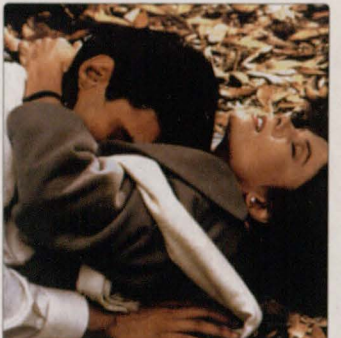
REŻ. WARREN BEATTY
POLSAT, 21.00

**WŁADCA PIERŚCIENI**

MOJE MIASTO
Obyczajowy, oryginalny debiut 27-letniego Marka Lechkiego, wyróżniony między innymi Nagrodą Specjalną Jury na festiwalu w Gdyni. Choć w tytule ma miasto, film opowiada o mieszkańcach jednego tylko bloku usytuowanego gdzieś na obrzeżach bliżej nieokreślonej śląskiej metropolii. Ludziach, którzy zmagają się z bezrobociem, biedą, brakiem perspektyw. Lechki przygląda się, jak trudna sytuacja wpływa na ich relacje, jak starają się zachować godność i siłę.

Kazimierz Kutz może spać spokojnie. Rośnie mu godny następcza.

REŻ. MAREK LECHKI
POLONIA, 21.10

**WŁADCA PIERŚCIENI**

MÓJ BRAT KAIN
Thriller psychologiczny, którego siła tkwi w niesamowitym nastroju. De Palma uprawia w nim swoją ulubioną zabawę – miesza rzeczywistość ze snami i zwiadami, i to w taki sposób, że widzowie do ostatniej chwili nie wiedzą, co jest prawdą, a co sennym majakiem. Bohaterem filmu jest psycholog dziecięcy (John Lithgow), z pozoru normalny facet. I tylko dziwnym trafem w parku, do którego chadza z córką, giną dzieci...

REŻ. BRIAN DE PALMA
TV4, 00.40

Dziennik z krainy

PAZŁOTKA

DOROTA MASŁOWSKA

Szaleńcy polscy w obrazkach

(odc. 2)

Znowu mam sezon na psychicznych. Na ulicy Nowy Świat przechodzą do mnie obcy ludzie i uprzejmie mnie ostrzegają, że- bym nie wzywała Jezusa, bo to wysłaniec Szatana. Wokół te wszystkie europejskie przybytki, jasne i lśniące jak kilometrami ciągnąca się atrapa. Czy szaleńcy są zgodni z normami UE, czy wchodzą też, czy dostaną małe osobne państwo z własną walutą neuro? Dowodzą mi zamasyście za pomocą palców obu rąk, że Jezus mówił tylko te słowa, które miały sześć liter. Nie mam żadnych argumentów. A oni mimo to dodają: – Mam na imię Gawciński, ale moja babka była księżną Smirhoff, Katia i Alosza Smirhoffowie to właśnie byli moi dziadkowie.

Same niepodważalne argumenty. – Więc trochę też jest pan jakby Żydem – mówię nieśmiało, żeby pokazać, że także jestem w klimacie. – Dziewczyno, nie mów głupot, głupota prowadzi do wojny, a po co masz wojować z kimś, kogo nigdy nie zrozumiesz? To tyle – dodają – bo ja tu skręcam, Towarzystwo Biblijne.

Ci szaleńcy mi się już nudzą, ile można. Żaden nie wyszedł poza sztandarowy utwór poezji psychiatrycznej, przytaczany kiedyś bezpośrednio z taśmy magnetofonowej przez Kępińskiego. To wszystko to jest knajpa. Może śledź, może kompocik, może bez kompociku. Ja to panu mówię, pan nie ma o tym pojęcia.

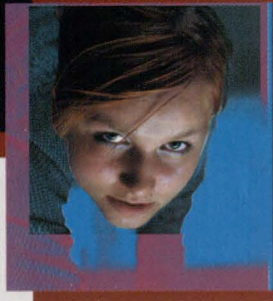
Czy ja nie mam dość własnych tego typu impresji? Czy nie robię wszystkiego w tym kierunku, żeby sama móc sobie kiedyś kogoś zaczepić i powiedzieć swoją teorię spiskową dziejów?

Na przykład te ciągłe aluzje. Wszystko robi aluzje. Otwieram „Drogę przez mękę”, na wewnętrznej stro-

nie napisane jest „Jolancie Masłowskiej za bardzo dobre wyniki w nauce – rada”, z czego wnioskuję, że to książka niedziejąca się współcześnie. I czytamy tak: „dekadencja uważana była za przejaw dobrego smaku, neurastenii – za oznakę wyrafinowania. Nauczali tego modni pisarze, powstający z niebytu w ciągu jednego sezonu” albo: „ludzie wymyślili sobie wady i perwersje, byleby nie zasłużyć na opinię mdłych”. Nawet niezujący pisarze nadają naszpikowane insynuacjami audycje z ustami pełnymi ziemi. Nie mówiąc już o programach rozrywkowych. „W życiu codziennym interesuję się apokalipsą” – wyznaje jedna z uczestniczek „Baru”. Na kartkach „Donosów z rzeczywistości” Władysław Broniewski mówi: „pamiętaj, że jestem pijany, ale jestem inteligentny”. Przecież to jest mój najczęściej używany argument. A w Wejherowie jabolpunkci otwierają przede mną rozpaczliwe dusze pełne tajonej kultury oraz sztuki i recytują swoje wiersze o zgłiszczach Babilonu, popiołach i przewróconych murach miast, nie wiedząc nawet, z jaką empatią i autopsją się spotykają.

Kradną, donoszą, podsłuchują. Moje życie to jedna wielka sekta. Pani od jogi widzi zawsze tylko, jak ja oszukuję. Przychodzi i własnoręcznie nastawia mi wszystko pod kątem trzysta sześćdziesiąt stopni, ponieważ w taki właśnie sposób, przy akompaniamencie pękających ściągów, można uzyskać największy spokój wewnętrzny, o co zawsze walczyłam. Jest jeszcze jeden, wsadzić sobie głowę między nogi i mocno oddychać do ośmiu. Ale to już dla bardziej zaawansowanych. Chciałabym traktować to wszystko mniej osobiście. ■

www.przekroj.pl/maslowska



FOT. BOGDAN KRZĘŁ

Daję słowo

JERZY BRALCZYK

Należy

„Należy” należy do form czasownika „należeć”. To trzecia osoba, liczba pojedyncza, czas teraźniejszy. Tak **należy** odmieniać: ja **należę**, Ty **należysz**, on **należy**. Odmiana, jak **należy**. Ale nie **należy** uważać, że to jedyne „**należy**”. Jest i inne. Kiedy mówię, że **należy** **należęć**, używam różnych słów. To drugie „**należy**” należy do podobnych jak „trzeba” czy „można” – tak je **należy** traktować.

Należy przy tym zauważyć, że i to pierwsze „**należy**”, to, które jest czasownikiem, jak **należy**, też **należy** różnie rozumieć. To zależy od tego, kto lub co do czego czy do kogo **należy**. Jaś mówi, że **należy** do harcerstwa, a Staś, choć taki sam harcerz jak Jaś, woli powiedzieć, że **należy** do harcerzy. Ja tam się w to nie mieszam, to do mnie nie **należy**, to przecież do nich **należy** ustalenie, do czego (czy do kogo) który **należy**, byle byli takimi harcerzami, jak **należy**.

O Józiu mówią, że **należy** do takich leni, że nigdy dość się nie **należy**, zanim wstanie. O Piotrusiu, że **należy** do największych gadułów, ale sam, mimo że gaduła, tak nie mówi – mówi, że tyle właśnie mówi, ile **należy**. To też nie do mnie **należy**, nie moja sprawa.

Ja wiem, co do mnie **należy**. Do mnie **należy** to, co moje. Co mam. A mam to i owo, coś w końcu mi się od życia **należy**. Choć nie **należę** do tych, co mówią, że każdy ma to, co mu się **należy**. Skąd mam wiedzieć, co się **należy**?

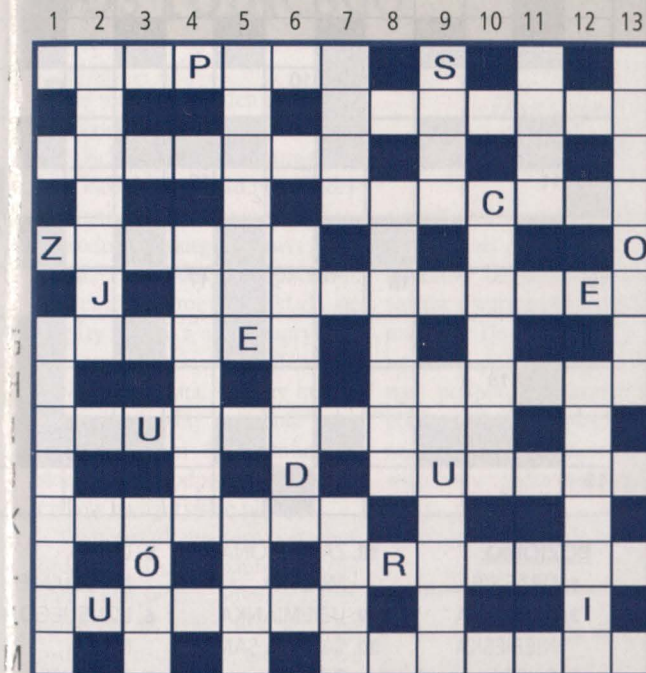
– Co się **należy**?
– Tyle i tyle. **Należy** uścić bezzwłocznie.

www.przekroj.pl/bralczyk

JOLKA nr 47

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

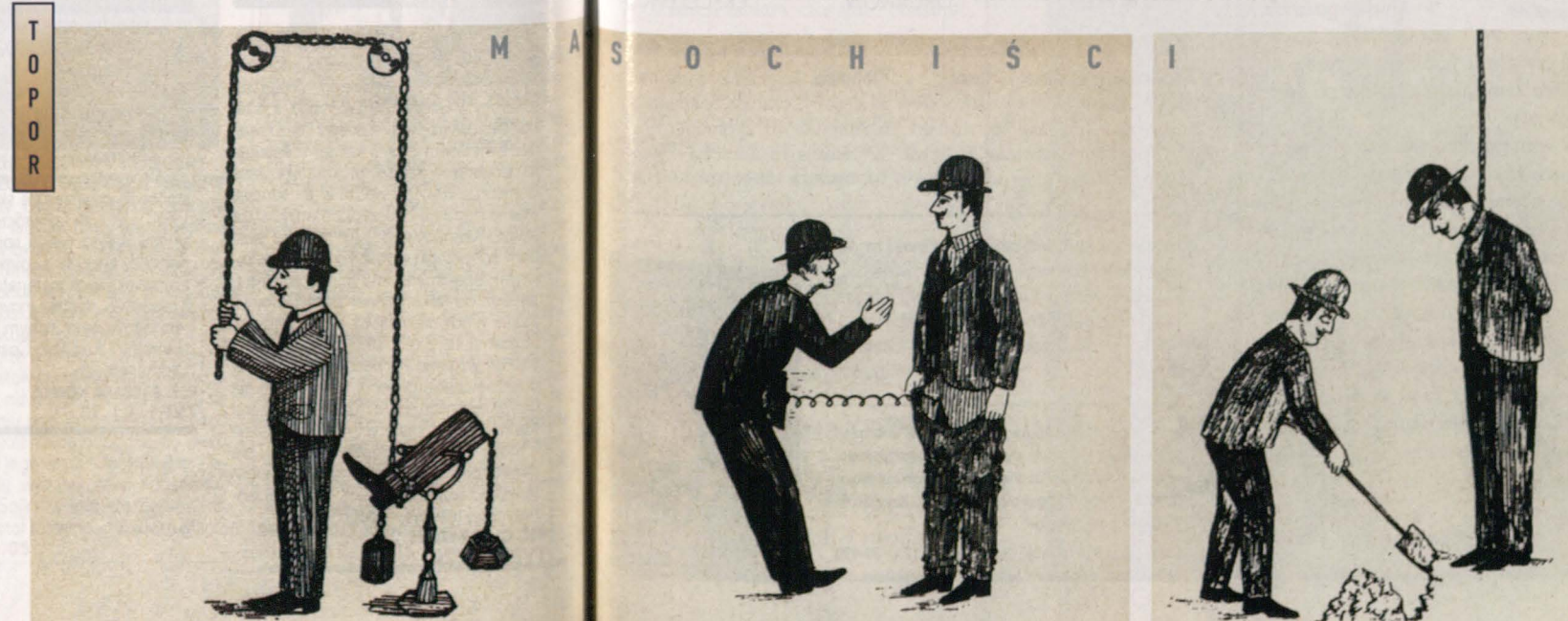
39 – L12 – J11 – Ł6 – G2 – E5 / M10 – Ł4 – H12 / Ł3 – K12 – B12 – C7 / K9 – D12 / G3 – L10 – B2 / F7 / J1 – F9 – A3 – C13 / M13 – D9 – B5 – I10 / M5 – C4 / F13 – I5 – A1 / J13 – K4



ROZWIĄZANIE JOLKI NR 44: POTOK WŚCIEKLE TOCZYŁ WODY SŁYSZĄC CHICHOT HANKI (z piosenki Brathanków).

Rzędami: ślizg, ochłoda, Klondike, aniol, schron, kosz, azymut, lama, żaba, insert, Grek, rżysko, gagat, Celtowie, Rycheza, nędza.
Kolumnami: żeglarz, laleczka, biegacz, rąbanka, godło, narzekacz, foka, team, centymetr, żeton, okulary, pozłota, moskwicz, gałązka.
Za poprawne rozwiązanie jolki nr 42 nagrody wylosowali: Arleta Berdychowska, Poznań; Edward Chojnacki, Poznań; Danuta Konieczna, Piła; Helena Sowińska, Kraków; Zofia Stokowska, Zgorzelec. Gratulujemy!

- WYRAZY**
10-LITEROWE:
• Kamyczka ma w małym palcu
• straszy ulizanych
- WYRAZY**
8-LITEROWE:
• medialny do objęcia
• liczko podstrysza
- WYRAZY**
7-LITEROWE:
• fraza brei
• między graczem a kodem
• gdzieś na dnie szafy stojącej za ploterem
• pierwsza do rumbi
• balwierz z punktu widzenia pijawek
• z countrowcami nad Czosem
• fikolek pod parasolką
• w Mozambiku śrubują go orzechami nerkowca
• graniczy z granicą
• zjadł zęby na starciach i slaniach
- WYRAZY**
6-LITEROWE:
• bez niego szymbowec nie ruszy
• klujka Woydy
• punkt widzenia gramatyka na dokonaność
• rewiry Rain Mana
- WYRAZY**
4-LITEROWE:
• kwadrat Wściekłego Byka
• tamę łzą skropi
• szczęśliwy, choć ślepy
• idealny kolor na epokę
• czy jest coś winny kiperowi?
• nieregistrowany boa



ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V P., 00-490 WARSZAWA.
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:
Piotr Najszub

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Agnieszka Dajbor

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Marcin Baran, Magda Gędziorowska,
Maria Świątki (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,
Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,
Malgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,
Marcin Sendek, Justyna Sobolewska

KRAJ:
Magda Papuzińska (szef), Joanna Gorzelińska,
Dorota Sajnog, Max Suski, Michał Wójcik

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Filip Łobodziński,
Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk

PRZEGLĄD ZDARZEŃ:
Paweł Wieczorek

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn,
Malgorzata Laska, Agata Loth,
Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTODYDZIA:
Tomasz Kniolek (szef), Marcin Kapica, Marcin Kędryna,
Bogdan Krzęł (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRODUKCJA:
Agencja Poligraf – Maciej Kowalski

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT:
Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA.
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES:
Krystyna Kaszuba

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU I KONTAKTÓW MIĘDZYKRAJOWYCH:
Agnieszka Smit

PUBLIC RELATIONS:
Krystyna Zowczak-Jastrzębska, Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barę – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Adriana Olczak, Marta Sztanka

BIURO REKLAMY:
Aleksandra Trojnar – dyrektor,
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,
Artur Dudek, Jagna Federowicz,
Maciej Grelk, Bartek Kluczyński, Anna Maślińska
ul. Wiejska 12a, II p., 00-490 Warszawa,
tel. (0-prefiks-22) 5842-295 -297 -311 -584, -594
faks (0-prefiks-22) 584 22 98

DRUK:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ
PAPIER: DZIADKO – NOVAPRESS 90 G.
PRODUKENT – STORA ENSO
SRODEK – GALERIE ONE 65 G.
PRODUKENT – M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 32
PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZEJMUJA URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

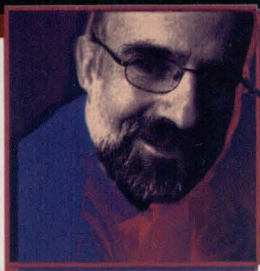
PRZEZ RUCH S.A.
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,
FAKS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAKS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKULÓW NIEMAMOWIENNYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADSESIŁNYCH ARTYKULACH I LISTACH.

W I N N Y

BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Koneser
na parkiecie

W tym tygodniu nie mówimy o święcie Beaujolais Nouveau, które zaczęło się dzisiaj o północy, w trzeci, jak zawsze, czwartek listopada. Bo nie wiemy, co powiedzieć ani nawet ile wypić. Żadnego kieliszka, dwa, osiem? Nasz arystokratyczny gust nakazuje zamknąć się wyniosłe we własnym mieszkaniu, założyć krawat Armaniego w błękitnym kolorze naszej krwi, puścić na cały głos adagio z dziewiątej symfonii Mahlera i zacząć się starym burgundem lub brunello, zapuszczając odważnie myśl w ciemne rejony wieczności, gdzie nie ma wstępu rozbuchana radość i krzyki upojenia. Nasze demokratyczne wychowanie nakazuje wskoczyć w džinsy Diesel, wsunąć skromny tors w koszulę Cottonfield i pognać do restauracji, by urządzić się społecznie, zdemolować własne konwenanse i tarzając się na parkiecie w rytmach międzynarodowych, wyznawać uwielbienie dla młodości, świeżości i dzisiejszej nocy.

Jak widać z powyższego, nurtują nas wątpliwości i czujemy rozdarcie. Znana jest nam nieprzemijalna tradycja pijania młodego winka, które idzie do głowy i szumi w niej jak las nad partyzanckim grobem. Zdarzało nam się pijać rzeczy nawet młodsze od beaujolais nouveau, zwane we Francji vin doux lub bourru, a u nas burczakiem. Jest to nieprzezroczysta ciecz w kolorze najczęściej serwatki pobrana z kadzi jeszcze w trakcie fermentacji, ledwie kilka dni po zbiorach. Jest to słodkie, jest to raczej ohydne niż smaczne, jest to popularne, zwłaszcza w połączeniu z pieczonymi kasztanami i prażonymi orzechami, i rozstraja to organizm o wiele skuteczniej niż środki zwane przeczyszczającymi.

Mamy jednak męczącą świadomość, że święto Beaujolais Nouveau, tak genialnie

promowane i sprytnie podchwyczone w ostatnich latach przez producentów włoskich (którzy swoje novello mogą wypuszczać na rynek już z początkiem listopada), wyłoniło się w latach 70. XX wieku nie z otchłani tradycji, lecz z czeluści pustych kont bankowych wołających o szybkie wypełnienie. Irytuje nas nieco, że święto to wynika mniej z potrzeby świętowania samego wina niż z potrzeby zabawy za wszelką cenę i nie różni się szczególnie od święta Halloween, walentynek czy Dnia Świętego Patryka. Męczy nas także fakt, że beaujolais nouveau i jemu podobne twory



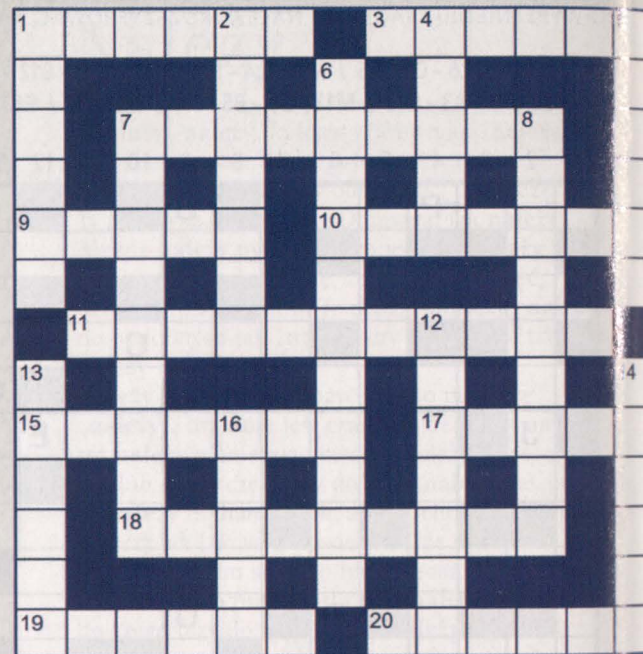
Dobre na bankiety hiszpańskie Reinares. Bodega Eguren, 21 ul. Grand Cru na Mickiewicza 30 i Wawozowej 35 w Warszawie

określane są jako wina, choć od momentu zbiorów do chwili ich powstania upłynęło tak mało czasu, parę tygodni ledwie. Wyznajemy przekonanie, że jest granica, od której można mówić o winie, i że nie należy nazywać winem czegoś, co się choć trochę nie starzało. Istnieją różne punkty widzenia określające, kiedy powstaje życie ludzkie: w chwili poczęcia, gdy ukształtuje się embriion czy jeszcze później; w wypadku wina twierdzimy, że rodzi się ono po trzech miesiącach.

W tym tygodniu nie mówimy zatem o święcie Beaujolais Nouveau, bo nie wiemy, co począć. Na ile znamy siebie, ogłosimy wyniosłe, że święto to nas nie interesuje i że będziemy dzisiejszej nocy pić stare brunello do muzyki Mahlera. Po czym czmychniemy jak najszybciej do restauracji czy klubu, hukniemy parę kieliszków i w oblanej przez ciżbę koszuli Cottonfielda wstąpimy dziarsko na parkiet wykonać parę figur niegodnych konesera. Zachowamy się niekonsekwentnie, czego i Państwu życzymy. Do zobaczenia o godzinie 20! ■

www.przekroj.pl/bienczyk

KRZYŻÓWKA nr 47



POZIOMO:

- DRZE SIĘ
- AMNESTIA NIEBIESKA
- DUSZY KATUSZA
- MICRO-BILL
- POLSKI SPECJALISTA
- ŻADZA ZYSKU I KOLONII
- RAZ DO ROKU WE WTOREK
- WYRASTA Z MAKU

18. ZAKRĘCONA

- MUZYKA
- UZIEMIANKA
- SAM NA SAM Z BRAM-KARZEM

PIONOWO:

- NA RAMIĘ PTAK
- CICHY ZAKĄTEK
- NIE DO NOSA, LECZ DO INNYCH ORGANÓW

5. LEŻY

- NA ŚCIANIE
- LIZUS JEGO MAĆ
- POPRAWIA SŁUPKI
- GATEISTA
- BIJE W TAKSÓWCE
- BUGU WE WŁODAWIE
- NIE CHCIAŁ, ALE MUSIAŁ
- JEGO EKSCYLENCJA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 44

- Poziomo:** 1. uliczka 4. dusza 7. zdrowie 8. jubiler 9. dzwonek 10. zaraz 13. kaczką 16. odyniec 18. Mikołaj 19. kawusia 20. trawa 21. tyrania
- Pionowo:** 1. urząd 2. choroba 3. alejka 4. drabina 5. szklarz 6. Ameryka 10. Zygmunt 12. reakcja 13. Zagłoba 14. cenzura 15. bojkot 17. chata

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 42 nagrody wylosowali: Maciej Kowalewski, Szczecin; Andrzej Kulikowski, Eze (Francja); Jan Poloczak, Sanok; Teresa Radomska, Lublin; Lidia Stępnia, Bedlno. Gratulujemy!

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 30 listopada (decyduje data stempla pocztowego) nadeszły poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Krzysztofa Rudowskiego „Powrót” (Twój Styl).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 47 lub Krzyżówka 47.

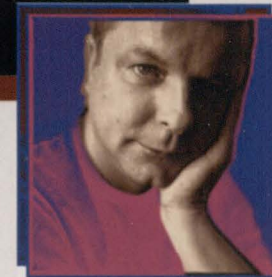


KULINARNE

PIÓRO

POLSKI

Sos romesco

Fantazja
z papryką w tle

TADEUSZ PIÓRO

Sos romesco to jeden z najwspanialszych wynalazków katalońskich. Powstał w Tarragonie, lecz kiedy – nie wiadomo. Podejmowano próby nadania sosowi rodowodu rzymskiego, a nawet fenickiego. Próby dosyć rozpaczliwe, ponieważ sos romesco składa się między innymi z ostrej papryki, tę zaś sprowadzono do Hiszpanii z Nowego Świata. Tak czy inaczej jest to sos godny polecenia miłośnikom kuchni śródziemnomorskiej, swoista odpowiedź Katalończyków na liguryjskie pesto.

Do przyrządzenia sosu potrzebne będą trzy suszone papryczki chili oraz jedna świeża. Suszone należy namoczyć w ciepłej wodzie, a po godzinie usunąć z nich pestki i drobno posiekać. Następnie lekko podsmażamy suszone papryczki oraz posiekaną świeżą w dziewiczej oliwie. Dwa pomidory kroimy poprzecznie, wyciskamy z nich pestki i ucieramy miąższ na tarce. To znakomity sposób na otrzymanie papki pomidorowej – nie dostaje się do niej skórka i nie tracimy czasu na parzenie i obieranie pomidorów. W moździerzu lub robocie kuchennym robimy miąższ z sześciu posiekanych ząbków czosnku i podsmażonych papryczek. Teraz trzeba dodać 24 migdały, wyluskane z łupinek i upieczone w temperaturze 200 stopni na kolor lekko brązowy, oraz 24 orzechy laskowe, tak samo potraktowane. Dodajemy również łyżkę posiekanej natki pietruszki i dwie kromki chleba usmażone w oliwie na złoty kolor po obu stronach. Skrupulatnie tłuczemy, a na koniec dodajemy papkę pomidorową, łyżeczkę octu z czerwonego wina, parę łyżek dziewiczej oliwy oraz sól do smaku.

Mamy sos – co z nim zrobić? Podać do zielonych szparagów upieczonych na ruszcie. Do cebuli lub porów z rusztu. Do pieczonych ziemniaków. Do ryb z rusztu, ryb

z wody, ryb smażonych. Dodać do zupy rybnej przyrządzanej bez pomidorów. Do jajecznicy. Do naleśników z warzywami lub mielonym mięsem. Do wszelkich owoców morza. I do czego tylko fantazja nam podpowie. Ostatnio fantazja podpowiedziała mi plastry bakłażana smażone w panierce, żeberka wieprzowe z pieca oraz klopsa. Nie myliła się fantazja – trzy strzały w dziesiątkę. Tak samo było w przy-

padku kurzych skrzydełek z rusztu, które dobrać przed upieczeniem utłatałem w sosie romesco. Lecz podszepciem najsmielszym i najmniej oczekiwanym była duszona pierś indycza.

Ważąc nie więcej niż kilogram indyczą pierś natartą solą i pieprzem należy najpierw obsmażyć w oliwie, następnie otoczyć drobnoposiekaną marchwią, czerwoną cebulą, porem i selerem (najlepiej

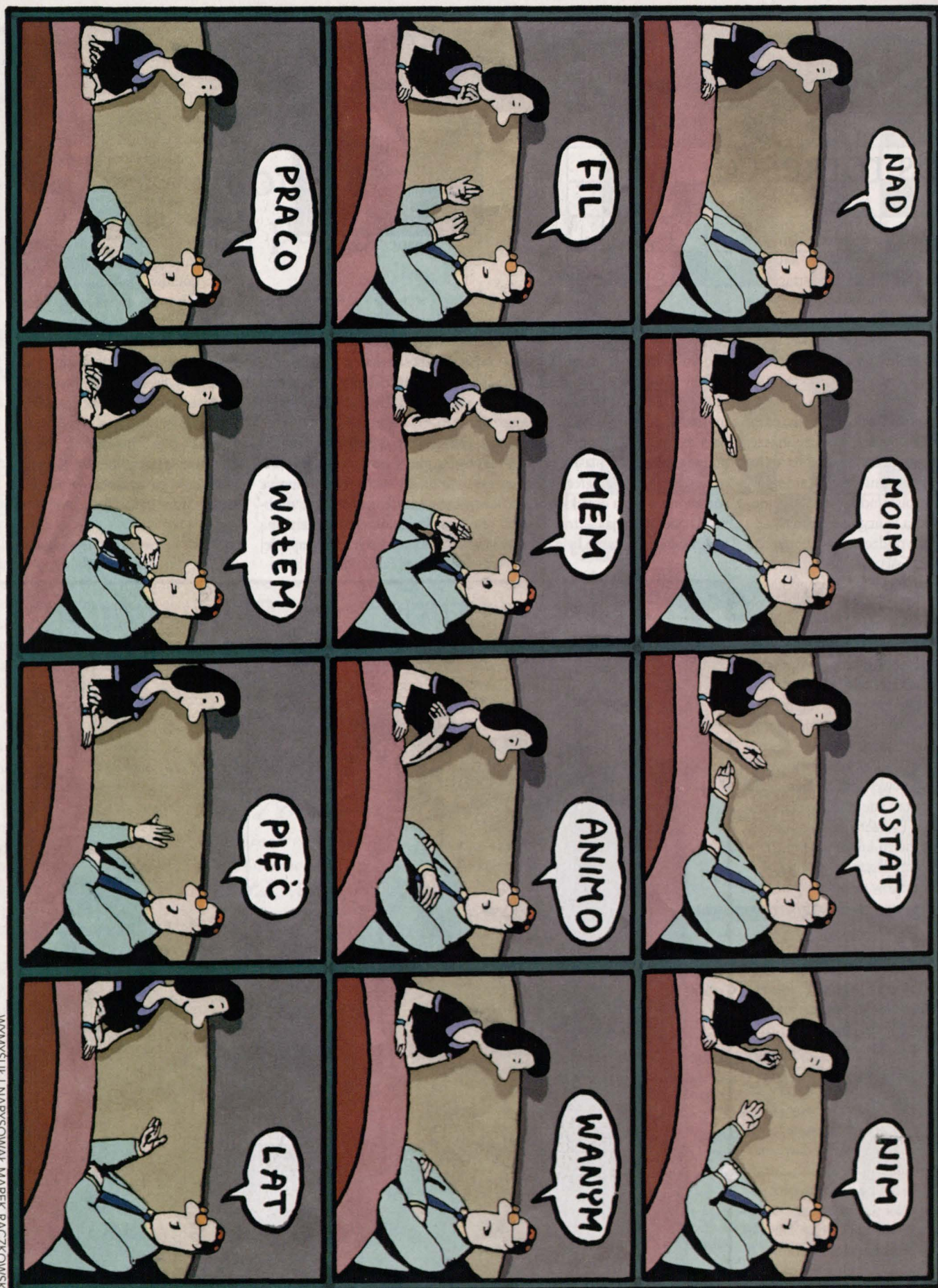
naciowym). Podsmażamy na średnim ogniu, aż warzywa nieco zmiękną, następnie dolewamy szklankę białego wina, a kiedy zawrze, zmniejszamy płomień, przykrywamy patelnię czy gamek i dusimy, aż indyk będzie jędrny. Trzeba to robić powoli, często sprawdzając, czy nie brakuje płynu w garnku, i w miarę potrzeby dolewając domowej roboty wywar drobiowy lub wodę. Indyk łatwo wysycha. Kiedy uznamy, że jest już gotowy, odciedzamy płyn do mniejszego rondelka i dodajemy sos romesco – na szklankę płynu cztery duże łyżki sosu. Podgrzewamy pomału, nie doprowadzając do wrzenia, i tak powstałym sosem polewamy plastry indyka. Do tego koniecznie pieczone ziemniaki lub bataty. Może nawet flamenco. ■

www.przekroj.pl/pioro

MACIEJOWSKI ĆWIERĆ STRONY GRATIS



PICASSO



WYKONALI I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

raczej RACZKOWSKI

Prócz 480000 zwykłych logo i dzwonek mamy także kilka wyjątkowych...

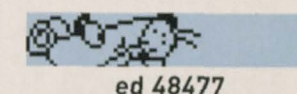
Sprawdź je:

polki.pl

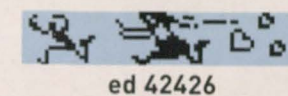
Gustowne logo



ed 351



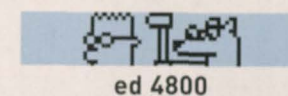
ed 48477



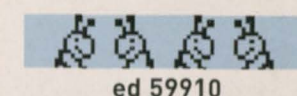
ed 42426



ed 52060



ed 4800



ed 59910

Dzwonki

- ▶ System Of A Down - ATWA ed 115671
- ▶ Jay-Z feat. Beyonce - Bonnie&Clyde ed 125513
- ▶ Reamon - Supergirl ed 110430
- ▶ Brainstorm - Colder ed 95447
- ▶ Ms. Dynamite - Put Him Out ed 59609

Wpisz numer logo lub dzwonka w treść SMS i wyślij go pod numer 7213. Pamiętaj o spacji między ed a numerem.

Koszt logo i dzwonek tylko 2 zł + VAT.

Dzwonki polifoniczne

- ▶ Ewelina Flinta - Żatuję ed 110405
- ▶ Berlin - Take My Breath Away ed 100912
- ▶ The Animals - House Of The Rising Sun ed 99258
- ▶ The Beatels - Girl ed 88632
- ▶ Myslovitz - Sprzedawcy Marzeń ed 100910

Wpisz numer dzwonka w treść SMS i wyślij go pod numer 7913. Pamiętaj o spacji między ed a numerem.

Koszt dzwonek polifonicznych 9 zł + VAT.

Prezentowane obiekty działają na telefonach Nokia. Jeśli masz inny telefon bądź szukasz innych modnych dodatków, wejdź na stronę www.sms.wp.pl/polki/

O profesorach społecznym...
- Stał się panie profesorze, że straszenie
w kraju panuje...
- są jedynie protesty społeczne.
Krzysztof Pyta

BRZOSKA
Dariusz Brzoska Brzostkiewicz

Fuj Fuj

Myszka brudna wala się po pokoju
Nie dość, że brudna
To jeszcze z niej ktoś cały kabelek wyciągnął

PEZYGOOY STAPIŚCAMA Z BODZ:

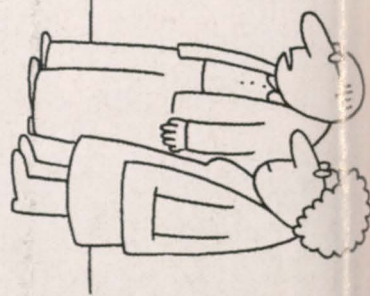


Rys. MAREK RACZKOWSKI



- Masz rację, on się śmieje, każ mu przestać!

Chawersz.



Rys. BARSOTTI/NEW YORKER

AFIWA

BARBARA STENKA

LIMERYKI z OKOLIC

Intraweryk w dziłkej Alabamie niespodzianie zakochał się w lamie. Niepokoił się o nią i dotykał ją dłonią, myśląc: „Moje plujące kochanie...”

Cztery grzechne dziewczynki z Żagania chciały chodzić za dnia bez ubrania. Lecz ktoś rzekł im: „A po co? Bez szat chodzi się nocą. Grzechność każe się wtedy odsłaniać”.

Rodzina Oblych

Patryk Pajałk

W drodze ze szkoły syn Obly spyłka mężczyznę, który kręci korbą tkwiącą w ścianie domu.

- Co pan robi? - pyta zaciekawiony chłopak. Mężczyzna nie odpowiada. Dzień chylił się ku zachodowi i nastaje noc, a potem wschodzi słońce i dzień znowu się zaczyna. Po tym dniu nadchodzą kolejne dni, a między nimi są noce, ale na mężczyźnie, który kręci korbą, czas nie robi wrażenia. On tylko kręci - reszta jest bez znaczenia.

KINOTEATRZYK

„Pornografia”
Pizemka Jurkka

Występuje:

K. MAJCHRZAK - aktor niepokorny

K. MAJCHRZAK (czyta oświadczenie): Co prawda nie widzieliśmy z Jassem Kolskim w Gdyni zwycięskiego (wymowne chrząknięcie) filmu

„Warszawa”, albowiem zajęci byliśmy promocją (dumnie) własnego dzieła, ale (stanowczo) z pewnością ten film obejrzymy i z przyjemnością wyjaśnimy państwu, (ironicznie) dlaczego nam się nie podobał.

THE END/KURTWA

KORBA

Z głowy...
KRZYSZTOFA BILICZY
Lizus nie pokaze języka.



Rys. PAULUS MAZUR

Antyapokalipsa

Przemysław Borkowski

Gdy rozejrzemy się po świecie, patząc na czasy, które idą, ukaże nam się, sami wiecie, niezbyt przyjemny w sumie widok.

Bo to terroryzm, bo afery, globalizacja, pedofilia.

Wszystko się wali, do cholery! (Jak już przewidział prorok Iłja.)

Prorocy tak już pewnie mają, że prorokują, co sił w duszy.

„Ruszyliśmy z posad bryłę świata!”, Był taki jeden. Lecz nie ruszył.

Lecz czemu żaden z tych proroków (wciąż mnie nurtuje to pytanie) by nie wywróżył, tak na oko, że już się złego nic nie stanie?

Ze już nie będzie żadnej wojny, tylko świat cichy i spokojny. Ze już nie będzie żadnej biedy. No co by było, co by było wtedy?

Ja tam nie jestem Wertynhora, lecz mimo wszystko wierzę głęboko: Nic się nie stanie. Będzie dobrze. Mówiąc współcześnie: Spoko.

MYŚLI! Kobieta zwycięża jak reklama: przez powtarzanie tego samego. Melchior Wańkowicz